

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



TEMAT MIESIĄCA

BĄDŹMY MIŁOSIERNI

" ROZMOWA Z BP. JACKIEM KICIŃSKIM CMF " NOWOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA "
" ARCHANIELSKI TRZEPOT SKRZYDEŁ " FUNDAMENTALNA ROCZNICA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Odpowiedzialność za wiarę

Ojciec Święty Franciszek zachęcił kilkanaście dni temu wiernych zebranych na pl. św. Piotra do czytania w Roku Jubileuszowym Ewangelii według św. Łukasza. Rzeczywiście – to piękny tekst, ukazujący, jak bardzo ten Ewangelista był wrażliwy na miłosierdzie (być może dlatego, że jako jedyny z piszących teksty święte był lekarzem). Od niego pochodzą najpiękniejsze przypowieści: „O synu marnotrawnym” czy „O miłosiernym Samarytaninie”.

Podczas tego spotkania papieża z wiernymi wydarzyło się jednak coś jeszcze. Wolontariusze rozdali ponad 40 tys. egzemplarzy kieszonkowego wydania Łukaszeckiego dzieła. Ktoś może zapytać: „Co w tym dziwnego?”. To, że wolontariuszami byli przede wszystkim ludzie starsi – babcie i dziadkowie. Ojciec Święty podkreślił ich rolę w przekazywaniu wiary w Jezusa młodemu pokoleniu.

Przywołuję to wydarzenie w kontekście 1050. rocznicy chrztu Polski, którą przeżywamy w 2016 r. Mówi się o nowym początku w historii naszej Ojczyzny. Ten jubileusz jest jednak także okazją, by zwrócić uwagę na własny chrzest. Najczęściej przyjmowaliśmy go jako dzieci i raczej nikt nie pamięta momentu, kiedy został włączony do Kościoła. Pamiętają go jedynie ci, którzy nas do tego Kościoła przynieśli: rodzice, chrzestni i dziadkowie. Wówczas oni wzięli na siebie odpowiedzialność za rozwój naszej wiary. Ta odpowiedzialność nie zanika z wiekiem. Nadal mają do spełnienia ogromną rolę. Bądźmy im wdzięczni, kiedy przypominają nam o Bogu. ●

Bądźmy miłosierni, jak Ojciec nasz jest miłosierny

Papież Franciszek, ogłaszając Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, zachęcał, aby w codzienności żyć miłosierdziem, które od zawsze Bóg rozciąga nad nami. Pan Bóg wie, że człowiek jest marnotrawcą wspaniałych darów, które od Niego otrzymał, ale Bóg wierzy, że wszystko jest do uratowania, że istnieje nawrócenie i powrót człowieka do Niego. Wiara w moc Pana Boga zawsze idzie w parze z niegasnącą nadzieją na możliwość wyjścia nawet z odbierających poczucie sensu życiowych sytuacji.

Będąc w Kościele, wiemy, że Bóg nam pomaga. Mamy świadomość, że kiedy upadniemy, można na nowo powstać. Natomiast człowiek poza Kościołem tych rzeczy nie wie, bo świat często jest bez miłosierdzia. Dlatego doświadczony Bożego miłosierdzia, mamy wychodzić na spotkanie z bliźnimi, niosąc im dobroć i czułość Boga. Miłosierdzie nazwał papież Franciszek główną belką, na której wspiera się życie Kościoła. Język Kościoła i jego gesty powinny przekazywać miłosierdzie, co wyraża się w konkretnych czynach ludzkich, które przekraczają ramy sprawiedliwości i dostrzegają więcej niż powszechnie przyjęta zasada oddawania człowiekowi tego, co mu się słusznie należy. Miłosierdzie okazywane przez nas to nieprzekreślanie i niedyskwalifikowanie nikogo. Miejmy odwagę okazywać miłosierdzie i pamiętajmy, że nie uznaje ono żadnej zwłoki.

Jezus Zmartwychwstały jest obecny wśród nas, by przywrócić radość, by dodać sił do odważnego podjęcia codziennego trudu, by rozpalic serca bezgraniczną miłością. Niech prawda o Zmartwychwstaniu Chrystusa ma coraz wyraźniejszy wpływ na nasze codzienne życie. Wszystkim Czytelnikom życzę błogosławionego świętowania Zmartwychwstania Pańskiego. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

 WYDAWCA:
 Archidiecezja Wrocławska

 Redaguje zespół
 REDAKTOR NACZELNY:
 ks. Grzegorz Sokołowski
 SEKRETARZ REDAKCJI:
 Anna Witowska
 KOREKTA:
 Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
 Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer
 zamknięto
 do druku:
13.03.2016 r.
 Nakład:
 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

 ADRES REDAKCJI:
 ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
 tel. 71 327 11 16
 e-mail:
 nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

 Redakcja zastrzega sobie prawo
 do skrótów, adiustacji tekstów
 i wprowadzania własnych tytułów.
 Materiałów niezamówionych
 redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Jolanta Krysowata *versus* ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **Aby Bóg był znany i kochany**
rozmowa z bp. Jackiem Kicińskim CMF
- 10 | **TEMAT NUMERU: Uczynki miłosierdzia owoc wyobraźni miłosierdzia i pokuty**
- 12 | **Nie tylko obowiązek**
rozmowa z Anną Szarycz, wiceprezydent Wrocławia
- 14 | **Caritas** znaczy miłość
- 16 | Wrocławskie miłosierdzie
Miłosierdzie według księdza Roberta
- 18 | **RELIGIA:** W Nowym Testamencie wszystko po staremu? **Archanielski trzepot skrzydeł**
- 20 | **Uczynki miłosierdzia.**
Część 4
- 22 | Apologia na dzień powszedni:
Nowość Zmartwychwstania
- 23 | Felieton: **Kolory partyjne**
– ks. Andrzej Draguła
- 24 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa:
Sakrament Bożego Miłosierdzia
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Obserwatorium Społeczne
Fundamentalna rocznica
- 28 | Przed ŚDM. **Gość w dom?**
- 30 | Felieton: **W poszukiwaniu prawdy** – Paweł Wróblewski
- 31 | **Duch perfekcjonizmu**



Okładka: Wizerunek Miłosiernego Jezusa w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia we Wrocławiu przy pl. Grunwaldzkim. Obraz autorstwa Adolfa Hyły (1897–1965)

reprodukcja:
Romuald M. Sołdek



32 | 1050-lecie Chrztu Polski:
Wady narodowe

34 | **Komunikacja, która buduje szczęście**

36 | W stronę pełni życia:
O życiowych schematach

38 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego – **Gotycka chrzcielnica w katedrze wrocławskiej**

40 | 7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska
Ofiarowanie w świątyni

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Wystarczy chcieć... Parafialny Zespół Caritas Marcinkowice

46 | Powieść w odcinkach:
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”

47 | **RODZINNE STRONY:**
Archidiecezjalna Pielgrzymka

48 | Abecadło rodzinne: **Fundament**

49 | **Savoir-vivre: Grzeczności i inne zwroty akcji**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w rękę

53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: **Spotkania ze Zmartwychwstałym**

55 | **Strefa Radości**



Moja Niedziela

3 KWIETNIA 2016 R.

2. Niedziela Wielkanocna

Jakie jest Twoje świadectwo?

DZ 5,12-16; AP 1,9-11A. 12-13. 17-19; J 20,19-31

Swięty Tomasz, mimo że jest w niebie, każdego roku przeżywa jeden dzień czyśćca. To jest dzisiejsza niedziela, kiedy czytamy Ewangelię św. Jana o ukazaniu się Jezusa w Wieczerniku. Wielu kaznodziejów wytacza ciężkie działa przeciwko temu apostołowi i oskarża go o niedowiarstwo. Dotyczy to nie tylko kaznodziejów. Artyści przedstawiający Tomasza uparcie malują go, jak wkłada swoje dłonie w rany Chrystusa. Tymczasem Ewangelia do tego nie upoważnia. Św. Jan mówi wyraźnie, że po zachęcie ze strony Jezusa Tomasz wykrzyknął tylko: „Pan mój i Bóg mój”. Zatrzymując się na Tomaszu, pomijamy niezwykle ważny szczegół. Otóż przy pierwszym pojawieniu się Jezusa uczniowie usłyszeli słowa: „Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam”. Otrzymali zatem zadanie głoszenia światu Dobrej Nowiny. Pierwszym, któremu głoszą, jest Tomasz. Jeden z nich – swój człowiek, ten, który był świadkiem cudów i który słuchał nauczania Jezusa. I oto ten nie wierzy świadectwu swoich przyjaciół. Nie ufa im. Chce widzieć, dotknąć, sprawdzić osobiście. A może świadectwo apostołów było za słabe, żeby Tomasz uwierzył. Może byli tak mało przekonujący, że Tomasz żądał znaków od Jezusa. Nie dali mu ich ci, którzy go widzieli. Jakie jest nasze świadectwo o Jezusie wobec znajomych, przyjaciół, ludzi, z którymi się spotykamy? Dajemy im wystarczająco dużo znaków, że Jezus żyje? Czy słysząc nasze słowa, mówią: „Nie uwierzę...”.

10 KWIETNIA 2016 R.

3. Niedziela Wielkanocna

Dobra modlitwa

DZ 5,27B-32. 40B-41; AP 5,11-14; J 21,1-19

Rozmowa Pana Jezusa z Piotrem nabiera zupełnie innego charakteru, gdy uświadomimy sobie, że toczy się przy rozżarzonych węglach. Ewangelista wyraźnie zauważył, wydawać by się mogło, ten drobny szczegół. Piotr bowiem całkiem niedawno prowadził rozmowę w bardzo podobnej scenerii. Kiedy wszedł na dziedziniec pałacu najwyższego kapłana, razem z innymi stanął przy ogniu, by się ogrzać. Wówczas padło trzykrotnie z jego ust: „Nie znam tego człowieka”. Ciekawe, że Jezus nie pyta się Piotra

ani o to, czy Go zna, ani nawet o to, czy w Niego wierzy. Nie interesuje się też tym, dlaczego Piotr zdradził. Pyta się o to, co jest pierwsze, co jest najważniejsze: czy apostoł kocha Jezusa? Być może to pytanie dziś powinniśmy usłyszeć. Być może słowa Piotra powinny stać się naszą modlitwą, szczególnie wtedy, kiedy nie radzimy sobie z problemami, pokusami, grzechami i upadkami. Kiedy czujemy, że nasza wiara jest coraz słabsza, a różne sytuacje uświadamiają nam, że z przyznaniem się do Boga również mamy problem. Spotkajmy się z Nim, by powiedzieć: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham. Taką miłością, na jaką mnie dziś stać. Ona jest czasem słaba, bo ludzka, ale wiesz, że Cię Kocham”. Czytam ten fragment Ewangelii zawsze, ilekroć robię rachunek sumienia przed przystąpieniem do sakramentu pojednania, bo chcę, by ten sakrament był dla mnie spotkaniem z Panem, przy rozżarzonych węglach, podczas którego powiem: „Kocham”.

17 KWIETNIA 2016 R.

4. Niedziela Wielkanocna

Jesteś w stadzie?

DZ 13,14. 43-52; AP 7,9. 14B-17; J 10,27-30

Bardzo lubię figurę dobrego pasterza trzymającego na ramionach owcę. Kupiłem ją kilkanaście lat temu przy katakumbach św. Kaliksta i towarzyszy mi od początku kapłańskiego życia. Jednak ten wytwór wczesnochrześcijańskiej sztuki staje się zrozumiałą nie tylko po wysłuchaniu jednego z tłumaczy przewodnika, iż pasterz symbolizuje Chrystusa Zbawiciela, a owca duszę, którą On zbawił. Treść, jaką niesie figurka, jest o wiele głębsza, kiedy spojrzymy na nią i jednocześnie wczytamy się w Ewangelię, którą Kościół daje na tę niedzielę. Jakie uczucia towarzyszą wam, gdy słyszycie, że pasterz zna swoje owce, a te znają pasterza? Kiedy w Piśmie Świętym czytam o poznaniu Boga, moje myśli biegną do sceny Zwiastowania. Maryja wypowiada wówczas słowa, wydawać by się mogło, zupełnie nedorzeczne: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”. Kilka zdań wcześniej Ewangelista Łukasz zapisał przecież, że anioł poszedł do dziewicy „poślubionej mężowi imieniem Józef”. Nawet jeśli przyjmiemy, że Maryja i Józef nie byli po ślubie w naszym rozumieniu tego słowa, to musimy przyznać, że byli po czymś, co określilibyśmy mianem zaręczyn. Trudno być zaręczonym z kimś, kogo się nie zna. Zatem nie chodzi tu o poznanie polegające na tym, że czegoś dowiemy się o drugim człowieku (poznamy jego imię, czym się zajmuje). Poznać kogoś, oznaczało nawiązać z nim bardzo bliskie relacje (tak bliskie, jak między mężem a żoną). Zatem kiedy Jezus mówi, że owce Go znają – nie ma na myśli tego, że wierzący w Boga przeczytali o Nim kilka książek czy studiowali teologię. Do stada prowadzonego



STANISŁAW DĄCY/FOTOGOSĆ

przez Pasterza nie dołącza się, zdając egzaminy z wiedzy religijnej, ani zdobywając podpisy w dzienniczkach. Do tego grona można dołączyć jedynie nawiązując bliskie relacje z Jezusem. Znać Go? Rozmawiać z Nim? On każdego z nas zna, ale czy my znamy Jego? To nie jest pytanie teoretyczne. Ono decyduje, czy jesteśmy uczniami – ludem Pana – Jego owcami.

24 KWIETNIA 2016 R.

5. Niedziela Wielkanocna

Co nas dzieli?

DZ 14,21–27; AP 21,1–5A; J 13,31–33A. 34–35

Kiedy zapytacie ludzi wychodzących po niedzielnej Mszy św., gdzie znajdują przyjaciół lub znajomych, usłyszycie różne odpowiedzi: w pracy, podczas wyjazdów wakacyjnych, na spotkaniach lub przyjęciach i w wielu innych miejscach, w których się pojawiają. Rzadko jednak pada odpowiedź: „Mam znajomych z kościoła”, tzn. poznaliśmy się w kościele i tam przy różnych okazjach się widzimy, kościół jest przestrzenią, dzięki której podtrzymujemy tę relację. Coś się stało niedobrego. Zaczynamy wierzyć indywidualnie, a socjologowie powiedzą, że zmalało poczucie wspólnoty w Kościele. Tymczasem Jezus nie powoływał apostołów, by żyli w separacji z innymi, ale by wciąż pozostawali w relacji między sobą. Nie chciał, żeby wierzyli i pracowali indywidualnie, ale jako wspólnota. Warto prześledzić, jak często w Piśmie Świętym apostołowie są „łączeni w parę” (dzisiejsze pierwsze czytanie ukazuje Pawła i Barnabę) lub ukazywani jako działający w większej grupie. Fakt, że Paweł w Ikonium, Listrze i Antiochii głosił słowo Boże razem z Barnabą, nie wynika z tego, iż sam by sobie nie poradził. Tu nie chodzi o to, że jeden potrafi coś, czego inny nie umiał i musieli się uzupełniać. Tu chodzi o to, że Jezus wyraźnie dał świadectwo: dwóch albo trzech zebranych w Jego imię sprawia, że On staje się obecny w świecie. Rzadko na to zwracamy uwagę. Myślmy o własnej doskonałości, pobożności i świętości. Tymczasem Paweł i Barnaba mogli umacniać skutecznie dusze uczniów, bo byli niczym sakrament objawiający Jezusa. Jeśli ktoś Cię poprosi: „Pokaż mi Jezusa”, zaprowadzisz go do swojej wspólnoty, do swojej parafii lub grupy, do której należysz? Czy tego chcemy czy nie, musimy dojść tu do pierwszego przykazania danego przez Chrystusa w czytanej dziś Ewangelii: „abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem”. Ono każe się zapytać, co nas łączy w Kościele? Albo może trudniej: „Dlaczego pozwalamy się dzielić?”

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Figura Dobrego Pasterza z rzymskich katakumb św. Kaliksta, rzeźba z ok. 300–350 r. W zbiorach Muzeum Watykańskiego

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

kwiecień 2016

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABY ROLNICY INDYWIDUALNI OTRZYMYWALI NALEŻYTE WYNAGRODZENIE ZA SWOJĄ CENNĄ PRACĘ

Na sztandarach polskich rolników i chłopów od dziesięcioleci widnieje motto, że „Żywią i bronią”. Spoglądając na historię naszej Ojczyzny, to lista chwały przedstawicieli wsi jest długa. Nie zawsze jednak przekładało i przekłada się to na szacunek dla codziennej pracy rolników, na godziwe jej wynagrodzenie.

Rolnicy, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, są chyba najbardziej narażeni na zmienność warunków atmosferycznych, na klęski żywiołowe. Wystarczy potężna ulewa, gwałtowna wichura, susza itd., by cała ich kilkumiesięczna praca poszła na marne. Z drugiej strony, w przypadku obfitych urodzajów mają problem ze sprzedażą zebranych plonów albo muszą je sprzedać prawie za bezcen. Jeśli do tego weźmiemy pod uwagę przeróżne manipulacje kontrahentów skupujących produkty od rolników, wyzysk pośredników, to łatwiej uświadomimy sobie trudną sytuację rolników i dyskryminowanie ich. Osobną kwestią jest fakt, że na takim położeniu rolników próbują zbijać kapitał politycy, którzy zwłaszcza w kampaniach wyborczych obiecują im wprowadzenie dogodnych przepisów i rozwiązań prawnych.

W takim kontekście łatwiej zrozumieć ogólną intencję Apostolstwa Modlitwy na miesiąc kwiecień o należyte wynagrodzenie rolników indywidualnych za ich pracę. Z wyżej wymienionych powodów taka modlitwa pośrednio obejmuje tych, z którymi rolnicy współpracują, i polityków tworzących prawo.

Praca rolników godna jest nie tylko szacunku, ale i godziwej zapłaty



ABY CHRZEŚCIJANIE W AFRYCE DAWALI ŚWIADECTWO MIŁOŚCI I WIARY W JEZUSA CHRYSZTUSA POŚRÓD KONFLIKTÓW POLITYCZNO-RELIGIJNYCH

W 1995 r. ukazała się adhortacja Jana Pawła II pt. *Ecclesia in Africa* (Kościół w Afryce). Dokument jest owocem obrad I Zgromadzenia Specjalnego Synodu Biskupów dla Afryki (10 IV–8 V 1994). We wstępie papież napisał: „to co przeżywa dziś ten kontynent, można określić jako znak czasów, czas pomyślny, dzień zbawienia dla Afryki. Wydaje się, że wybiła «godzina Afryki», godzina sprzyjająca wysłannikom Chrystusa” (nr 6).

Należy podkreślić szczególne zainteresowanie Afryką i chrystianizacją tego kontynentu w okresie posługi Jana Pawła II. Ojciec Święty odbył 13 podróży apostolskich do Afryki, odwiedził 41 krajów. Choć Kościół w Afryce nadal jest Kościołem misyjnym, w coraz większym stopniu staje się Kościołem samodzielnym, wnoszącym znaczący wkład w dzieło ewangelizacji Kościoła powszechnego. Dało się to zauważyć np. w trakcie burzliwych obrad synodów biskupów w 2014 i 2015 r., poświęconych rodzinie.

Przywołanie tych informacji jest ważne w kontekście rozważanej modlitewnej intencji misyjnej, która kładzie akcent na świadectwo miłości i wiary chrześcijan. Intencja ta uświadamia także bolesną stronę sytuacji nie tylko Kościoła katolickiego, ale też mieszkańców Czarnego Lądu – towarzyszą im nieustanne konflikty na tle etnicznym, wyznaniowym czy rywalizacji o wpływy gospodarcze i dostęp do bogatych złóż minerałów. Co pewien czas media donoszą o krwawych rzeziach zwalczających się plemion czy bestialskich działaniach przywódców państw. Giną niewinni ludzie, ich dobytek jest plądrowany, domostwa palone i równane z ziemią. Ten ponury scenariusz powtarza się co jakiś czas w różnych krajach Afryki, mimo działalności ewangelizacyjnej Kościołów chrześcijańskich i pomocy humanitarnej z wielu stron świata. Napisałem „Kościółów chrześcijańskich”, bo chrześcijanie to ok. 43% ogółu ludności Afryki, z czego katolicy ok. 17%.

Dlatego modlitwa w intencji chrześcijan w Afryce jest wciąż tak aktualna i ważna.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

W ławkach coraz rzadziej

Jest taki dowcip, który opowiedział mi kiedyś ksiądz z małej parafii w górach. Otóż skarży się parafianin proboszczowi, że w kościele zimno, ławki twarde, klęczniki pod niewygodnym kątem, kazania nudne, organista fałszuje... Na co zniecierpliwiony kapłan odpowiedział: „A co ty chciał za dwa złote?”. Więcej mądrego jest w tym kawale, niż zabawnego. Parafie na prowincji chudną. Księgi parafialne pełne są „martwych dusz”, za które trzeba płacić podatek. W kościele tych ludzi widać na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie dlatego, że są „słabo praktykujący”. Chodzą do kościoła, ale w Londynie, Berlinie, Amsterdamie, Oslo... W rodzinne strony przyjeżdżają na święta, wzięli ślub, ochrzcił dziecko.

Kilkanaście lat temu ks. Andrzej z Boguszowa-Gorców przewidywał, że jego parafia stanie się „duszpasterstwem seniorów”. Bezrobocie było bezlitosne. Kamienice stały puste. Rzędy okien i w żadnym wieczorem nie paliło się światło. Minęło trochę czasu i takie kamienice stoją i w moim Wińsku. W każdej wiosce gminy co najmniej jeden dom na sprzedaż. A bywa, że kilka.

Wielkie miasta są coraz większe. Gminy, te najbliższe wielkich miast, coraz bogatsze. Ludzie z miasta budują się na wsiach, możliwie najbliżej starego miejsca zamieszkania. Natomiast im dalej od Wrocławia, tym gorzej. Im dalej od linii kolejowej, tym taniej. Klasy w szkołach coraz mniejsze, w kościelnych ławkach coraz rzadziej. Do koszyka brzdęk, brzdęk, od lat niezmiennie wpadają złotówki, dwuzłotówki, od czasu do czasu piątka. Koszty utrzymania kościoła, plebanii, samego proboszcza nie stoją w miejscu. Jeśli się jakiś ksiądz wychyli i wspomni o tym w ogłoszeniach, to ma gotowy konflikt. „Bo oni tylko biorą i wołają o więcej”. Kto bierze, ten bierze, kto marnotrawi, ten marnotrawi. O całą resztę wypada się upomnieć, proszę księdza proboszcza. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydnica Klasztorna

Oczekuję wskrzeszenia umarłych

6 marca 2008 roku zmarł Gustaw Holoubek, znany i ceniony aktor. Podczas jego pogrzebu głos zabrał Piotr Fronczewski. Powiedział wtedy słowa, które mocno zapadły mi w pamięć. Opisując współczesną rzeczywistość, oceniając ludzkie postawy, zachowania i cel naszej ziemskiej egzystencji, posłużył się następującym stwierdzeniem: „Odchodząc, pozostawiasz nas w czasach, gdy człowiek zastanawia się nad boskością Chrystusa. Mówi o bogu urojonym. Próbuje przypisać historii kłamstwo i bluff. A o miłości mówi jak o przedmiocie ewolucji podobnej skrzydłom u ptaków i płetwom u ryb. Zastanawiamy się, czy przypadkiem nie zostaliśmy bezmyślnie rzućeni z nicości w nicość. [...] Chcę więc w Twoim imieniu – bo nie wiem, czy zdążyłeś – powiedzieć: Wierzę w Boga...”, i nastąpiło tu całe wyznanie wiary.

Wspomniany obraz po raz kolejny pozwolił mi nabrać przekonania, jak piękna jest nasza wiara, jak bogaty jest nasz Kościół. To może wydawać się zdumiewające, że ksiądz, słuchając przemowy aktora, odkrywa na nowo sens tak dobrze znanych słów. Myślałem też, dlaczego tak ważne jest dla mnie to świadectwo Piotra Fronczewskiego. Otóż wynika to z przekonania, z jakim padają z Jego ust słowa *Credo*. Można je porównać do sformułowania, jakie słyszymy od Marty, siostry Łazarza, która rozmawia z Jezusem zdążającym do Betanii tuż po śmierci swojego przyjaciela: „Wiem, że mój brat zmartwychwstał, w czasie zmartwychwstania umarłych” (por. J 11,24). Marta nie mówi „wierzę”, ale „wiem”, jest przekonana o tym, że śmierć niczego nie kończy, bo człowiek mocą Boga może ją pokonać.

W tych dniach nie schodzą z naszych ust słowa „Chrystus zmartwychwstał” – głośmy je z mocą i przekonaniem. Niech wybrzmiały we współczesnym świecie jako świadectwo naszej wiary w wielkie zwycięstwo Boga. I czekajmy na dzień, kiedy umarli zostaną wskrzeszeni... ●

Aby Bóg był znany i kochany

Z **biskupem**
Jackiem Kicińskim CMF

o drodze, która
doprowadziła do sakry
biskupiej, rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Nowy biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej** pochodzi z miejscowości Żeronice-Ugory par. Boleszczyn w diecezji wrocławskiej, a urodził się w Turku – co charakterystycznego zapamiętał Ojciec Biskup z lat dzieciństwa i młodości?

Biskup Jacek Kiciński CMF: Najbardziej zapamiętałem z mojego dzieciństwa wspaniały rodzinny dom, w którym panowała atmosfera serdeczności. To ciepło domu rodzinnego cenię sobie najwyżej. Tu nauczyłem się szacunku dla drugiego człowieka. Zawsze pozostaje mi w pamięci zatroskanie mojej Mamy o sprawy domowe i Taty, który starał się, by niczego nam nie brakowało. Dom rodzinny pozostaje dla mnie kolebką mojej wiary i miłości do Boga i ludzi. Wychowywałem się na wsi, stąd też zawsze wspominam piękne widoki pól, a zwłaszcza łąny zbóż i cudowną zieleń drzew. Czas dzieciństwa i młodości pozwolił mi ukształtować w sobie poczucie obowiązku, systematyczność i odpowiedzialność. Życie na wsi wpływało pomiędzy szkołą a pracą na gospodarstwie – czasami ciężką i wymagającą. W chwilach wolnych spotykałem się z wieloma kolegami, z którymi po niedzielnej Mszy św. i obiedzie najczęściej graliśmy w piłkę nożną na



Biskup Jacek Kiciński CMF

szkolnym boisku. Jednak zawsze centralnym wydarzeniem w tygodniu była niedzielna Msza św., na którą chodziłem z koleżankami i kolegami pieszo 2,5 km do parafialnego kościoła.

Jak się zrodziło powołanie zakonne u młodego Jacka?

Ono powoli dojrzewało. Nie od razu myślałem o kapłaństwie. Mając 17 lat, udałem się pierwszy raz na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę z Sieradza, podczas której pojawiły się myśli o kapłaństwie. Przyszedł jednak moment, a był nim koniec szkoły średniej (technikum mechaniczne – obróbka skrawaniem), gdy trzeba było podjąć

decyzję. Wówczas kolejna piesza pielgrzymka do Częstochowy przyczyniła się do podjęcia decyzji o wstąpieniu do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów. Podczas pielgrzymki otrzymałem małą broszurkę o Zgromadzeniu – przyjechałem do Wrocławia i wiedziałem, że to jest to!

Jakie było pierwsze wrażenie wyniesione z tego kontaktu z Wrocławiem?

Pierwszy mój kontakt z Wrocławiem był w 1988 r. Jak wspominałem, była to prawdziwa wyprawa. Nie było Internetu, podróż trzeba było odpowiednio zaplanować. Wrocław zrobił na mnie duże wrażenie, potężnego

miasta. Jednocześnie był wówczas miastem bardzo szarym i ponurym – ale miał jednak w sobie urok. Od razu to miasto stało się dla mnie jakiegoś bardzo bliskie i przyjazne.

Po święceniach kapłańskich podejmował się Ojciec w Kościele różnych zadań. Co przynosiło Ojcu Biskupowi największą radość i satysfakcję?

Pośród wielu posług wspominać pracę parafialną, pracę formacyjną i rekolekcyjną, wydawniczą i dydaktyczną oraz posługę na rzecz osób konsekrowanych i duchowieństwa diecezjalnego. Moim największym pragnieniem było i jest głosić Słowo Boże. W związku z tym cieszę się, gdy mam okazję głosić rekolekcje czy misje parafialne. Dumny jestem także z moich wychowanków – kapłanów zakonnych i diecezjalnych. W każdej posłudze spotkałem i spotykam wspaniałych ludzi i wiele życzliwości. Bardzo mocno cenię sobie obecność siostr zakonnych w moim życiu, z pewnością to one ukształtowały we mnie wrażliwość na drugiego człowieka i umiejętność patrzenia głębiej. Dziękuję im za postawę wierności i modlitwy w każdej chwili mojej kapłańskiej posługi.

Jest Ojciec członkiem Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów. Co szczególnego ta wspólnota wniosła do archidiecezji wrocławskiej?

Każde zgromadzenie ma swój charyzmat – jako klaretyni jesteśmy sługami Słowa Bożego. Bardzo istotnym elementem naszego charyzmatu jest współpraca z Kościołem lokalnym. I tak czynimy tam, gdzie jesteśmy. We Wrocławiu angażujemy się w pracę dydaktyczno-formacyjną na Papieskim Wydziale Teologicznym – absolwenci i studenci uczelni znają doskonale o. prof. Piotra Liszkę CMF czy o. prof. Jerzego Tupikowskiego CMF, obecnego prorektora – prowadzimy działalność parafialną i duszpastersko-akademicką. We Wrocławiu mamy także nasze Seminarium Misyjne, w którym kształcą się przyszli misjonarze. Ojcowie prowadzą także duszpasterstwo języka hiszpańskiego. Moi współbracia głoszą rekolekcje, spowiadają, posługują we wspólnotach zakonnych. Myślę, że tym, co charakteryzuje klaretynów, jest pragnienie jedności w Kościele.

Na co szczególnego chciałby Ojciec Biskup zwrócić uwagę podczas swojej posługi w archidiecezji wrocławskiej?

Pierwszym moim zadaniem jest wspieranie naszego biskupa diecezjalnego abp Józefa Kupnego w realizacji pasterskiego zadania. Czym mogę ubogacić swoją posługą Kościół wrocławski? Nie składam deklaracji ani zobowiązań. Postaram się być blisko kapłanów, osób konsekrowanych i każdego człowieka, którego Bóg stawia na



DWA SERCA W HERBIE

Tarcza herbu bpa Jacka Kicińskiego CMF ma kształty zbliżone do tarczy późnogotyckiej i została podzielona srebrnym krzyżem na cztery pola, które mają dwie barwy ułożone w pionie – czerwoną i niebieską. Krzyż stanowi nawiązanie do herbu Jana Pawła II. Kolor czerwony wiąże się z herbem archidiecezji wrocławskiej, a niebieski symbolizuje Maryję – Matkę Jezusa. W środku tarczy umieszczono czerwone serce oplecione cierniową koroną – symbol Najświętszego Serca Jezusa. W dolnym lewym polu tarczy umieszczono czerwone serce przebite mieczem (miecz boleści) – symbol Niepokalanego Serca Maryi, związany z patronką Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów, z którego wywodzi się bp Jacek. Uzupełnieniem herbu są insygnia – galero z chwostami (po sześć z każdej strony) w kolorze zielonym, krzyż i szarfa z biskupim zawołaniem *Ut unum sint* (Aby byli jedno).

mojej drodze życiowej. Będę z całego serca dzielił się Bożą miłością, której doświadczam na co dzień. Moje zawołanie *ut unum sint* i Rok Miłosierdzia jasno wyznaczają mi cel mojej posługi: być człowiekiem jedności i miłosierdzia.

Synod Biskupów zwołany przez św. Jana Pawła II na temat posługi biskupiej określał biskupa jako Sługę Ewangelii Jezusa Chrystusa dla nadziei świata. Jak zatem widzi Ojciec Biskup swoją misję niesienia nadziei?

Chcę być z każdym człowiekiem w jego codzienności. Przywracanie nadziei to przede wszystkim odbudowywanie w człowieku prawdziwego obrazu Boga, który jest miłością. Pragnę zatem, aby Bóg był bardziej znany i kochany – wówczas nadzieja samoczynnie rodzi się w ludzkim sercu.

Otrzymał Ojciec Biskup krzyż pektoralny, który towarzyszył śp. biskupowi Józefowi Pazdurowi. Proszę podzielić się z czytelnikami miesięcznika „Nowe Życie” historią tego krzyża.

Śp. bp Józef Pazdur insygnia biskupie otrzymał po śp. kard. Arcadio María Larraona – klaretynie (ur. 13 listopada 1887 r. w Oteiza de la Solana w diecezji Pampeluna, zm. 7 maja 1973 r. w Rzymie), który był prefektem watykańskiej Kongregacji ds. Obrzędów. Biskupowi Józefowi krzyż przekazał ówczesny prowincjał klaretynów o. Stanisław Piórkowski. Insygnia te bp Pazdur postanowił zwrócić misjonarzom klaretynom pół roku przed swoją śmiercią. Przekazał je na moje ręce, pragnąc, by wróciły do Zgromadzenia.

Radość związana z nominacją biskupią i sakrą zamieni się już niedługo w codzienną posługę. Czy jest coś, czego obawia się nowy biskup pomocniczy naszej archidiecezji?

Z pewnością jest wiele obaw, ponieważ nikt do tej posługi w Kościele się nie przygotowuje. Jest to wielka tajemnica Bożego działania w moim życiu. Na swoją posługę spoglądam w perspektywie bojaźni Bożej. Mam świadomość swoich niedomagań, stąd też to, co przede mną, zawierzam Opatrzności Bożej poprzez Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi, a wszystkich proszę o modlitwę.

Uczynki miłosierdzia

owoc wyobraźni miłosierdzia i pokuty



Rok Miłosierdzia przypomina o uczynkach miłosierdzia.

Ich symbole pojawiają się na bramach miłosierdzia, np. w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

KS. BOGDAN FERDEK

Wrocław

Uczynki miłosierdzia są nie tylko owocem wyobraźni miłosierdzia, o której nauczał św. Jan Paweł II właśnie w Łagiewnikach: „Niech orędzie o Bożym miłosierdziu zawsze znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi”. Uczynki miłosierdzia są również jedną z odpowiedzi na Boże przykazanie pokuty. O tym Bożym przykazaniu pokuty przypomniał 50 lat temu bł. Paweł VI w Konstytucji Apostolskiej *Paenitentini* z 17 lutego 1966 r. Według tego dokumentu „Kościół przede wszystkim na to pragnie zwrócić uwagę, że są trzy znakomite sposoby, przekazane z dawnych wieków, którymi można zadośćuczynić Bożemu przykazaniu pokuty, mianowicie: modlitwa, post i uczynki miłosierdzia, jakkolwiek wstrzymanie się od potraw mięsnych i post otaczane jest szczególnym uznaniem”. Bł. Paweł VI utożsamiał uczynki miłosierdzia z jałmużną. Dawne katechizmy oddzielały jałmużnę i uczynki miłosierdzia. Przykładowo Duży Katechizm św. Piotra Kanizjusza w rozdziale *De triplici genere bonorum operum* omawia modlitwę, post i jałmużnę (*oratio, ieiunium et eleemosyna*). Natomiast w następnym rozdziale *De operibus misericordiae* omawia uczynki miłosierdzia.

Jeśli chodzi o jałmużnę, to św. Piotr Kanizjusz określa ją jako dobry czyn wypływający ze współczucia wobec nędzy drugiego człowieka,

poprzez który okazuje się mu pomoc. Przykładem biblijnych jałmużników są Tobiasz, setnik Korneliusz czy Tabita. Jeden ze świętych, mianowicie patriarcha Aleksandrii Jan III (ur. ok. 550, zm. 616 lub 620), otrzymał nawet przydomek *Jałmużnik*. Jako Jan Jałmużnik wspominany jest 11 listopada.

Z kolei miłosierdzie zostało określone przez św. Piotra Kanizjusza jako współczucie rodzące się w sercu człowieka w obliczu cierpienia drugiego, z którego to współczucia rodzą się dobre czyny będące pomocą dla cierpiącego. Te dobre czyny zostały określone jako uczynki miłosierdzia wobec ciała i wobec duszy. Biblijne podstawy uczynków miłosierdzia znajduje św. Piotr Kanizjusz już w Starym Testamencie, np. u proroka Izajasza: „dzielić swój chleb z głodnym, do domu wprowadzić biednych tułaczy, nagiego,

NIECH ORĘDZIE O BOŻYM MIŁOSIERDZIU ZAWSZE ZNAJDUJE ODBICIE W DZIEŁACH MIŁOSIERDZIA LUDZI

ŚW. JAN PAWEŁ II

którego ujrzysz, przyodziać” (Iz 58,7). Natomiast uczynki miłosierdzia wobec duszy są rozproszone w pismach św. Pawła Apostoła, przykładowo: „upominajcie niekarnych, pocieszajcie małodusznych, przyciągajcie słabych, a dla wszystkich bądźcie cierpliwi” (1 Tes 5,14). Sumą uczynków miłosierdzia jest według św. Piotra Kanizjusza sformułowana przez św. Pawła Apostoła zasada solidarności: „jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). Ze względu na bardzo podobne określenia jałmużny i miłosierdzia św. Piotr Kanizjusz dopuszcza możliwość zamiennego stosowania określeń „uczynki miłosierdzia” i „jałmużna”.

Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia powinien przyczynić się do odkrycia niejako podwójnej funkcji uczynków miłosierdzia. Z jednej strony są one owocem

wyobraźni miłosierdzia, a z drugiej – wypełnieniem Bożego przykazania pokuty. Miłosierdzie nie znosi pokuty, lecz idzie niejako w parze z pokutą. Tę parę: miłosierdzie i pokutę, trzeba powiązać z Jezusem Chrystusem. Jego śmierć na krzyżu jest jednocześnie miłosierdziem i pokutą. Jezus okazał na krzyżu miłosierdzie całej ludzkości właśnie przez pokutę za grzechy wszystkich ludzi.

Pełnienie zatem uczynków miłosierdzia jako owocu wyobraźni miłosierdzia i jednocześnie jako wyrazu pokuty jest naśladowaniem Jezusa Chrystusa. Nie pochodzi to jednak „z nas, lecz z łaski”. Przypomniał o tym Sobór Trydencki w swoim nauczaniu o zadośćuczynieniu, które obok żalu za grzechy i wyznania grzechów jest jednym z trzech aktów penitenta będących jakby materią sakramentu pokuty: „Zadośćuczynienie, które spłacamy za nasze grzechy, nie jest na tyle nasze, by nie było przez Jezusa Chrystusa; sami z siebie nic bowiem nie możemy uczynić, ale z pomocą Tego, który nas umacnia, możemy wszystko”. Warto przypomnieć, że tym zadośćuczynieniem będącym jednym z aktów penitenta może być nie tylko modlitwa, lecz także post i właśnie uczynki miłosierdzia.

Uczynki miłosierdzia jako owoc wyobraźni miłosierdzia i jako owoc pokuty trzeba więc wiązać z podstawową zasadą katolickiej nauki o łasce, którą św. Paweł Apostoł opisał następująco: „Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną” (1 Kor 15,10). Również uczynki miłosierdzia są wynikiem współpracy człowieka z łaską Bożą. Prośbę o to, by „łaska Boża ze mną” pełniła uczynki miłosierdzia, wyraża modlitwa dnia z 28 niedzieli zwykłej: „Prosimy Cię, Boże, niech Twoja łaska zawsze nas uprzedza i stale nam towarzyszy, pobudzając naszą gorliwość do pełnienia dobrych uczynków”. To dzięki łasce orędzie o Bożym miłosierdziu znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi jako owoc wyobraźni miłosierdzia i pokuty. ●

Nie tylko obowiązek

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Pani Prezydent, czy pomoc społeczna realizowana przez samorządy lokalne to miłosierdzie, jałmużna czy wypełnianie obowiązku nałożonego przez prawo albo może jeszcze coś innego?**

Wiceprezydent Anna Szarycz: Pomoc społeczna ma długą tradycję, dawniej uznawano ją za dobroczynność i akt miłosierdzia. Jej rozwój w dużej mierze jest zasługą religijnych wspólnot. Obecnie zadania pomocy społecznej realizowane są przede wszystkim na podstawie ustawy o pomocy społecznej z 2004 r., która precyzyjnie określa, komu i na jakich zasadach ma być ona świadczona. Zatem można uznać, że jest to w dużej mierze wypełnianie obowiązku nałożonego przez prawo. Oczywiście za wszystkim stoi człowiek – ten, który potrzebuje pomocy, i ten, który na te potrzeby odpowiada. Od pracowników wymagamy profesjonalizmu, ale nie ma skuteczniejszego narzędzia pomocowego, jak wzajemne zrozumienie i życzliwość. Często zdarza się, iż niosący pomoc napotykają dylematy prawne i moralne. Z jednej strony widzą potrzebę niesienia pomocy, a z drugiej przepisy nie dają im takiej możliwości. Dlatego urzędnik często jest postrzegany jako osoba nieczuła, nieżyczliwa. Ważnym uzupełnieniem działań formalnych jest codzienna pomoc międzyludzka, sąsiedzka, rodzinna – stanowi źródło więzi społecznej.

Jak na tle innych obszarów aktywności samorządu przedstawia się zaangażowanie władz lokalnych w pomoc społeczną?

Cieszy mnie, iż zapytał Ksiądz o zaangażowanie, a nie budżet, ponieważ często środki, jakie wydajemy, nie odzwierciedlają prawdziwej aktywności i wielości podejmowanych przez nas działań. Na pomoc społeczną musimy spojrzeć z innej strony. Dziś we Wrocławiu stopa bezrobocia wynosi 3,6%, to dobry rezultat polityki miasta. Cały czas aktywnie wspieramy działania na rzecz rozwoju rynku pracy i aktywności zawodowej naszych

O pomocy społecznej
z **Anną Szarycz,**
Wiceprezydent Wrocławia,
rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

mieszkańców – dbamy o atrakcyjne warunki dla przedsiębiorców i pracodawców. W każdym społeczeństwie jednak będzie grupa osób, która z różnych przyczyn nie podejmie pracy lub która potrzebuje szczególnego wsparcia. Dla nich realizujemy programy aktywizujące i wspierające. Szacuje się, iż ok. 4,5% mieszkańców Wrocławia w skali roku obejmowanych jest pomocą i korzysta z różnych świadczeń pomocy społecznej. W 2015 r. na realizację zadań miasto wydatkowało ok. 190 mln zł.

Jakie zadanie wykonuje w zakresie pomocy społecznej samorząd?

Pomoc społeczna to ramię administracji publicznej, które ma wspierać osoby i rodziny w trudnych sytuacjach życiowych. Sytuacje te mogą być przejściowe, wtedy pomoc udzielana jest jednorazowo, ale mogą też być długoterminowe. Mimo że jest to tzw. pomoc instytucjonalna, chciałabym, żebyśmy popatrzyli na nią jako na dar każdego z nas. Jest to bowiem forma solidarnej pomocy, bo przecież jest finansowana z naszych podatków, a więc każdy z nas ma jakiś w niej udział. Najczęściej wsparciem objęte są osoby pozostające bez dochodów bądź mające niskie uposażenie, ale również przeżywające przeciwności losowe typu choroba, uzależnienia, utrata mienia, pracy czy wypadek losowy. Zakres wsparcia obejmuje m.in. wypłacanie świadczeń finansowych, odpłacanie składek na ubezpieczenie zdrowotne, pracę asystentów i doradców. Osobom bezdomnym zapewniamy schronienie, odzież,

posiłki. Samotnym, niesamodzielnym gwarantujemy usługi opiekuńcze oraz miejsca wsparcia w domach opieki społecznej. W wyjściu z kryzysowej sytuacji ogromne znaczenie ma współpraca służb oraz społeczna wrażliwość i czujność rodziny oraz sąsiadów.

Czego oczekują osoby potrzebujące?

Trudność czasem jest w tym, że nie każda osoba potrafi powiedzieć o swoich rzeczywistych problemach i potrzebach. Zdarza się, że za prośbą „brakuje nam środków na opał” kryją się poważniejsze problemy, które przeżywa rodzina. Nie zawsze pomoc finansowa stanowi ich rozwiązanie. Pracownik socjalny poprzez rozmowę może dotrzeć do źródła problemu. Cenne są sygnały i zgłoszenia sąsiadów, pozwalające właściwie rozpoznać sytuację, co jest kluczem do skutecznej pomocy. Coraz częściej największym problemem jest samotność i nieradzenie sobie z obowiązkami życia codziennego. Niezastąpione jest wówczas zainteresowanie i pomoc najbliższych, czyli rodziny i znajomych. Jeśli jej zabraknie, pomocny staje się wolontariat.

Jak wygląda współpraca gmin z organizacjami pozarządowymi?

Niemal w każdym z obszarów wymagających wsparcia i pomocy społecznej współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, kościelnymi i parafiami. Doceniamy ich doświadczenie i dorobek. Obecnie sam Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej współpracuje z ponad 30 organizacjami, powierzając im prawie 50 różnych zadań, w tym prowadzenie domów pomocy społecznej, placówek opiekuńczo-wychowawczych, kuchni charytatywnych, noclegowni, schronisk, ośrodków wsparcia dla osób w sytuacjach kryzysowych, prowadzenie mieszkań chronionych, a także szkoleń i wsparcia w procesie usamodzielnienia młodzieży dorastającej. Na terenie miasta działa 58 świetlic i klubów dla dzieci i młodzieży, prowadzonych przez fundacje, stowarzyszenia, organizacje



Anna Szarycz (z prawej). Jako pielęgniarka i ratownik medyczny pracowała w Papui Nowej Gwinei, Indiach oraz Ghanie, a także, jako pielęgniarka, w australijskich domach pomocy społecznej i szpitalach. **Na zdjęciu** podczas promocji akcji wrocławskiej Caritas – Talent Miłosierdzia, 22 lutego 2016 r.

parafialne. Seniorzy wspólnie z organizacjami i parafiami tworzą sieć ponad 70 klubów seniora. Wrocław jest jednym z niewielu miast, w których działa sieć poradni rodzinnych (24). Wiele z nich funkcjonuje przy parafiach. Na działania prowadzone przez organizacje pozarządowe przekazujemy ponad 30 mln zł. Udział tej współpracy w życiu miasta jest bezcenny.

Co sprawia władzom lokalnym największą trudność w świadczeniu pomocy społecznej?

Często myślimy, że problemem w realizacji wielu zadań są ograniczone środki, jednak to nie one są istotą dylematu co do kierunków rozwoju pomocy społecznej. Społeczeństwa wysoko rozwinięte, wydatkujące na cele socjalne wielkie pieniądze, dochodzą do wniosku, że rozbudowany system instytucjonalnej opieki doprowadza do „wyjałowienia emocjonalnego” i zaniku odpowiedzialności moralnej. Człowiek potrzebuje poczucia więzi, wspólnotowości i obecności drugiego człowieka. Dlatego celem staje się realizacja takiej wizji, w której budujemy społeczeństwo zdolne do reagowania na potrzeby i wspierania siebie nawzajem, a nie takie, w którym zastępuje się obecność drugiego człowieka administracyjną pomocą instytucjonalną.

Jakie tendencje zmian w świadczeniu pomocy społecznej możemy zaobserwować w ostatnich latach?

Rozwijamy pracę na rzecz aktywności lokalnej społeczności osiedla, podwórka, parafii. Staramy się wychodzić do grup lokalnych i wspólnie z nimi definiować problemy oraz szukać rozwiązań. Służy to wzajemnej integracji, sprzyja kreowaniu pomysłów, aktywności i współpracy. Wspólne dyskusje nad problemami pozwalają zrozumieć potrzeby i możliwości, co z kolei prowadzi do poszukiwania najlepszych rozwiązań. Chciałabym, aby Wrocław stanowił wspólnotę społeczną wychodzącą naprzeciw wszelkim potrzebom, tak abyśmy nie byli tylko anonimowymi mieszkańcami, ale silnym i zdrowym organizmem społecznym, który umie zareagować na pojawiające się dysfunkcje. Wiem, że wrocławianie chętnie udzielają wsparcia i odpowiadają na apele potrzebujących. Być może to, czego nam brakuje, to wiedza o tym, że tuż obok ktoś może nas potrzebować. Staramy się więc budować lepsze procesy komunikacji międzyludzkiej.

Miała Pani Prezydent okazję obserwować dzieło pomocy społecznej realizowanej w innych krajach świata. Co jest konieczne do rozwinięcia jej w Polsce?

Rzeczywiście dane mi było obserwować pomoc organizowaną w krajach

Trzeciego Świata, jak również w krajach wysoko rozwiniętych. W tych pierwszych dotykaliśmy skrajnej biedy, a środki i możliwości pomocowe były znikome. Jednakże czuło się tam niezwykłą atmosferę wrażliwości na drugiego człowieka. W drugich natomiast narzędzia oferowanej pomocy były wielowymiarowe, ale niestety widoczny był brak zaangażowania ze strony najbliższego otoczenia, następowało zwalnianie się z odpowiedzialności społecznej. Człowiek głodny nie nasyci tej potrzeby niczym innym jak pożywieniem, podobnie człowiek wyizolowany i samotny nie nakarmi potrzeb swojego ducha niczym innym jak miłością drugiego człowieka. Jesteśmy narodem z bogatym potencjałem kulturowym, który solidaryzuje się w biedzie i pokazuje zdolność do wzajemnej pomocy. Dzieje się to ze względu na wartości religijne i duchowe kultywowane w naszych rodzinach. Jednakże dobrobyt i uzależnienie się od wsparcia instytucjonalnego może stać się przyczyną oziębłości społecznej. Nie możemy do tego dopuścić. W Polsce należy doskonalić rozwiązania pomocy systemowej, biorąc przykład z krajów wysoko rozwiniętych, przy jednoczesnym zachowaniu poczucia wspólnoty międzyludzkiej.

Kreowanie polityki społecznej tak dużego miasta jak Wrocław przynosi satysfakcję, czy może raczej poczucie ciągłej walki, której efekty są dalekie od zamierzeń?

Zawsze mam takie poczucie, że chciałoby się zrobić o wiele więcej niż możliwości pozwalają, ale nie oznacza to, że nie czuję satysfakcji ze służby, jaką przyszło mi pełnić. To poczucie satysfakcji bierze się nie tylko z konkretnych statystyk, ale przede wszystkim z procesów współtworzenia i współpracy wielu instytucji, w których pracują wspaniali, oddani pracy ludzie. Możliwość kreowania rzeczywistości przy tak szerokim wsparciu jest czymś wyjątkowym. Wciąż jednak mamy wiele do zrobienia. Działania na rzecz pomocy społecznej są nieustającym procesem – nigdy się nie kończą, wymagają ciągłego doskonalenia i dostrzegania nowych potrzeb. W mojej pracy zawsze przyszłowieca mi myśl, że to, co dzisiaj uznajemy za dobrze zrobione, jutro możemy zrobić lepiej. ●



ARCHIDIECEZJI
WROCŁAWSKIEJ

Caritas znaczy miłość

Codziennosc we wrocławskiej Caritas ma wiele twarzy. **Wspieranie ubogich, potrzebujących, chorych, samotnych** i wszystkich proszących o nadzieję.

PAWEŁ TRAWKA

Wrocław

To trudne zadanie. Szczególnie jeśli działa się na tak szeroką skalę. Caritas Archidiecezji Wrocławskiej każdego dnia dociera z pomocą do ponad 1000 osób w całej archidiecezji.

Łaźnia

– Większość z nich chodzi do kościoła – opowiada o swoich podopiecznych siostra Aneta Banyś CDC, która posługuje w łaźni Caritas. Korzystają z niej bezdomni i ubodzy. Mogą tam zadbać o swoją higienę i otrzymać świeżą odzież. – Na początku tylko się im przyglądałam, ale niektórzy z nich sami zaczynają rozmawiać o Bogu – kontuuje s. Aneta. – Czasem chciałoby się tych ludzi podnieść, pomóc, żeby przestali pić, żeby wyszli na prostą. Łaźnia to praca, która uczy mnie pokory, ale i daje wiele radości. Kiedyś przyszedł do mnie bezdomny i zaczął szukać po kieszeniach jakiejś rzeczy. Wyjął zawiniątko, z którego po otwarciu wysypały się drobne monety. Mówi, że to jego ostatnie pieniądze i chce za nie zamówić Mszę św. za rodziców. Rozplakałam się. Nie mogłam tego przyjąć, mówiłam mu, żeby sobie kupił za to jedzenie, a ja poproszę księży, by odprawili mszę, ale był uparty. W końcu podzielił te monety na pół i część zabrał, część zostawił. Niektórzy z nich marzą o wyjeździe do Medjugorje, do ośrodka, w którym

leczą z uzależnień. Ja też mam marzenia – zwierza się siostra. – Marzę o lecznicy dla bezdomnych, ale też o dużym magazynie na sprzęt rehabilitacyjny.

Oprócz łaźni i magazynu odzieży siostra Aneta nadzoruje wypożyczanie sprzętu rehabilitacyjnego. – Obecnie mamy ponad 60 specjalistycznych łóżek dla chorych, koncentratory tlenu, ssaki medyczne i ten sprzęt jest nieustannie w użyciu, są po niego kolejki – wyjaśnia.

Chorzy

Opieka nad chorymi to jedna z bardziej angażujących usług w ramach działalności Caritas. Szczególnego wymiaru nabiera służba wobec osób dotkniętych chorobą nowotworową. Z takimi ludźmi od wielu lat pracuje Barbara Truskiewicz, wolontariuszka Hospicjum Domowego Caritas Archidiecezji Wrocławskiej. – Należę do tzw. wolontariatu łóżkowego – opowiada. – Zostaliśmy do tego bardzo dobrze przygotowani. Obsługa pacjenta, przebieganie, przewijanie, szkolenie z psychologiem, fizjoterapeutą i ciągła współpraca z personelem medycznym hospicjum pozwalają nam nieść profesjonalną pomoc. Przez ten czas przewinęło się mnóstwo pacjentów, u jednych wystarczyło, że pomogliśmy przy codziennych zakupach albo jechałam z nimi do lekarza jako osoba towarzysząca. Obecnie mam podopieczną, której pomagam w opiece nad dzieckiem. Opieka nad człowiekiem chorym jest sprawą delikatną. Często powtarzam: Panie Boże, moje ręce, a Twoje myśli. Służę, na ile mogę – podkreśla Barbara. – Jeśli komuś pomogłam, to nie ja, ale wyszło to z Góry. Nasi podopieczni naprawdę umierają. Pamiętam, jak opiekowałam się kobietą w wieku czterdziestu paru lat. Samotna, umierająca. W święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok byłam z nią razem z drugą wolontariuszką, pielęgniarką hospicjum. Spędzałyśmy ten czas we trzy. Dla mnie było to niezwykle przeżycie i chyba najpiękniejsze święta. Kilka dni później zmarła, odeszła spokojnie. Nie przygotowuję ich do śmierci, uważam, że to rola duszpasterza, ale się razem z nimi modłę. Ta służba też niesie wiele radości. Ciężko chora kobieta otwiera drzwi swojego domu i uśmiecha się od ucha do ucha – opowiada Barbara Truskiewicz.

Każdego roku z opieki Domowego Hospicjum korzysta ponad pół tysiąca chorych. Wrocławska Caritas prowadzi



ZBIERKA PAWEŁ TRAWKA

Artyści teatru „Maska” ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dobroszycach

również m.in. Zakład Opiekuńczo-Pielęgnacyjny dla osób wymagających całodobowej opieki medycznej, domy opieki, poradnie rehabilitacyjne wyposażone w nowoczesny sprzęt fizjoterapeutyczny czy opiekę pielęgniarską długoterminową. Wszystkie te działania prowadzone są poza Wrocławiem, w miejscowościach, które nie mogą liczyć na dostęp do tego rodzaju świadczeń w najbliższej okolicy.

Warsztaty terapii zajęciowej

W niewielkich miasteczkach i wsiach prowadzone są również Warsztaty Terapii Zajęciowej, miejsca, w których osoby dotknięte niepełnosprawnością mogą nabywać umiejętności pozwalających im choć na częściowe usamodzielnienie. – To ogromna pomoc dla rodziców tych osób – podkreśla Ilona Sulikowska, terapeutka w WTZ w Dobroszycach. – W naszym warsztacie prowadzę zajęcia z muzykoterapii, ale również jestem wychowawcą w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym prowadzonym przez Caritas – dodaje. Jej pasją jest teatr i dlatego wraz z podopiecznymi tworzy sztukę sceniczną w teatrze „Maska”. – Gdy zaczęłam pracować w Warsztacie, grupa teatralna już istniała, chciałam kontynuować tę pracę. Na początek przygotowaliśmy kantatę sceniczną Carla Orffa *Carmina Burana*. Wychowankowie recytowali oryginalne teksty, przygotowaliśmy stroje i scenografię. To się spodobało i zaczęliśmy działać na szerszą skalę. Organizujemy wieczorki poetyckie z seniorami z Oleśnicy i z dziećmi z Domu Dziecka z Bierutowa. Chodzimy na wystawy, do filharmonii, uczymy się zachowywać w miejscach publicznych. Nasi podopieczni chcieliby żyć jak my, ale ich choroba, niepełnosprawność nie pozwalają na to. Jestem chory i muszę to przyjąć – tak to sobie tłumaczę. Dlatego często żyją naszym życiem, pytają o rodzinę, dzieci. Z drugiej strony wiele się można od nich nauczyć, praca z nimi uwrażliwia na świat, a oni widzą świat inaczej, prosto, doceniają chwilę – opowiada Ilona.

Parafialne zespoły

– Rokiem Miłosierdzia jest dla nas każdy rok – mówi Anna, wolontariuszka Parafialnego Zespołu Caritas z wrocławskiej parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus. – To miało być tylko na chwilę, na zastępstwo, ale ta chwila trwa już ładnych parę lat – wspomina. Takich jak ona jest ponad 1000 osób w archidiecezji wrocławskiej. Działają przy swoich parafiach, organizując pomoc dla sąsiadów, osób w potrzebie, tych, którzy się do nich zgłaszają. To skarb Caritas – 111 zespołów, których z każdym rokiem przybywa. Mamy swoją siedzibę, biuro – opowiada Anna – otwarte jest dwa razy w tygodniu. Zakończenie dyżuru to szczęśliwy moment, bo to niełatwa posługa. Czasem jest ciężko, rodzi się w nas bunt, gdy widzimy bezradność tych ludzi. Ale pomagamy każdemu, kto się do nas zgłosi po pomoc, po to jesteśmy. Czasami od księży otrzymujemy informacje o osobach, chorych, starszych, które nie mogą do nas przyjść, wtedy paczkę żywnościową przynosimy im do domu. Wolontariat w Caritas sprawia, że więcej się modlą, bo mam za co dziękować. Kiedyś sama byłam w potrzebie i ktoś mi pomógł, to taka moja forma podziękowania. Choć czasem jest ciężko, bez wahania mówię, że warto włączyć się w wolontariat – podsumowuje Anna.

Wolontariat

W wolontariacie Caritas uczestniczą również dzieci i młodzież zrzeszona w 39 Szkolnych Kołach Caritas. Studenci włączają się w działalności Centrum Wolontariatu Caritas. Na jednej z wrocławskich uczelni tworzy się Caritas Academica. W zbiórki żywności angażuje się każdorazowo ponad 600 wolontariuszy. Ci, do których dociera pomoc, sami też tę pomoc przekazują. Każdy wolontariusz, włączony w przestrzeń dobra i miłosierdzia, staje się świadkiem i głosicielem prawdy o nieskończonej miłości Boga. To jest prawdziwy cel i powód istnienia chrześcijańskich dzieł charytatywnych. Apostoł Paweł przypomniał o tym najdobitniej w *Hymnie o Miłości*: „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,3). Caritas znaczy miłość i do dzielenia się tą miłością zaproszeni są wszyscy chrześcijanie. ●



ROK 2015 CARITAS ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ W LICZBACH:

150 000 posiłków wydano w jadłodajni,
94 360 kg owoców i warzyw przekazano z programu EMBARGO,
29 249 kg żywności zebrano podczas zbiórek produktów spożywczych,
12 432 osób skorzystało z łaźni,
4981 osób skorzystało z magazynu odzieży,
2000 tornistrów przekazano w ramach akcji „Wyprawka dla Zaczka”,

1100 osób wyjechało do Łeby dzięki Wyjazdowej Aktywizacji Seniorów,
1000 osób działa w 111 Parafialnych Zespołach Caritas,
700 uczniów skupia Caritas w 39 Szkolnych Kołach,
600 osób otrzymało paczki bożonarodzeniowe,
585 pacjentów objęto opieką Hospicjum Domowego,
400 dzieci wyjechało na kolonie.

WROCŁAWSKIE MIŁOSIĘRDZIE

Miłosierdzie według księdza Roberta

S. BERNADETTA KARDACH CSSH

Wrocław

Urodził się w 1821 r. w podwrocławskiej wówczas Leśnicy. Od dzieciństwa marzył o kapłaństwie. Spełnienie tych pragnień było możliwe tylko dzięki życzliwej pomocy wielu osób, ponieważ rodziny nie było stać na edukację chłopca. Doświadczenie biedy i otrzymanego wsparcia mocno zapisało się w sercu Roberta Spiske i – w świetle wiary wyniesionej z rodzinnego domu jak najcenniejsze wyposażenie na drogę – rozwijało jego wrażliwość na potrzeby bliźnich i otwierało drogę jego przyszłej działalności dobroczynnej.

Kapłan o wrażliwym sercu

Wyświęcony w 1847 r. na kapłana, pracował we wrocławskich parafiach NMP na Piasku, św. Michała Archanioła, św. św. Doroty, Stanisława i Wacława oraz jako kaznodzieja katedralny. Jako czujny duszpasterz dostrzegał problemy mieszkańców centralnych i peryferyjnych dzielnic miasta, które w wieku XIX gwałtownie się rozrastało.

Szczególnie bliski ks. Robertowi był los dzieci, tułających się po zaułkach miejskich, i młodzieży narażonej na demoralizujący wpływ nędzy i bezrobocia. Dla nich stworzył dzieło oparte na chrześcijańskim miłosierdziu: „Dom ratunku św. Jadwigi”, a rok później założył Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi, by podjęło misję świadczenia miłosierdzia najmniejszym.

Słowo i przykład

Dzieło to nie zrodziło się jednak z samych wskazówek udzielanych przez ks. Roberta słuchaczom jego konferencji, ale nade wszystko z przykładu



Jeśli czasem mamy wątpliwości, jak możemy spełniać uczynki miłosierdzia, warto przyjrzeć się postaci **ks. Roberta Spiske – Apostoła Miłosierdzia**. Dla niego były główną osią codziennego życia.

jego zaangażowania w dzieło pomocy potrzebującym. Nie wystarczyło mu wspieranie tych, którzy zwracali się do niego w swoich biedach duchowych i materialnych. Sam wychodził do wrocławskich dzieci ulicy i osobiście starał się wyszukiwać rodziny gotowe je przyjąć, by w ten sposób zapewnić im opiekę.

Skala potrzeb przekraczała jednak możliwości pojedynczej osoby. Potrzebna była współpraca wielu wrażliwych serc i pracowitych rąk. Dzieło

to podjęły członkinie katolickiego Stowarzyszenia św. Jadwigi. Im także ks. Robert polecał nie czekać na prośby, ale iść tam, gdzie bieda i brak miłości większy jest niż niedostatek chleba.

Głód miłości większy niż brak chleba

Ks. Spiske zdawał sobie sprawę, że nie wystarczy nasycić głód fizyczny. Chciał, by jego podopieczni doświadczyli miłości zatroskanej o ich dobro, by odkrywali, że są cenni w oczach Boga. Poprzez konieczną pomoc – zarówno materialną, jak i duchową – pragnął ich prowadzić ku Temu, który jest źródłem wszelkich dóbr, by poznając Boga, z Nim złączyli swoje życie, by w Nim odkrywali swoją wielką godność dziecka Bożego i od Niego oczekiwali zbawienia.

Pełniona przez ks. Roberta posługa miłosierdzia względem ciała zmierzała do szczególnego miłosierdzia względem ducha, tj. do prowadzenia młodego człowieka do wiary i przyjaźni z Bogiem, do odkrywania wartości, na których można bezpiecznie budować życie. W swych kazaniach podkreślał on, że nędza współczesnej mu epoki to owoc oddalenia się ludzi od Boga oraz od Bożego porządku stworzenia i życia, gdyż niewiara i niemoralność prowadzą do biedy, a bieda popycha do niemoralności. Dlatego swe zadania kaznodziejskie i nauczycielskie traktował nie tylko jako obowiązki stanu kapłańskiego, ale także jako czyny miłosierdzia względem bliźnich spragnionych Boga i często nieświadomych tej wielkiej potrzeby Boga tłącej się w ich sercu.

„Miłość jest obliczem Bożym”

Sam ks. Robert w swej duchowej drodze zmagał się także z obrazem „Najwyższego, jako tego, który – według słów proroka – rozgniewany w jednej ręce



Początki dzieła miłosierdzia

trzyma łuk zapalczywości swojej, a w drugiej strzałę rozpaloną ogniem niechęci". Doświadczenie to przewyciężone zostało jednak ponownym odkryciem Miłosierdzia Boga i powierzeniem się Mu. Z całym przekonaniem woła więc z ambony: „Okażcie Panu całkowite zaufanie. Wszak jest waszym zbawieniem, waszym Bogiem i na zawsze Ojcem”.

W tym świetle nawet to, co odbieramy jako przejaw Bożego zagniewania, ks. Spiske ukazuje jako narzędzie Jego Miłosierdzia: „Jeśli On, tak dobry Bóg, nie może niczego wskórać wołaniem, lamentem, ostrzeżeniami i obietnicami, to w miłosierdziu swoim wzywa na pomoc święty swój gniew”. Dlatego zachęca, aby z ufnością zbliżyć się do Boga: „On chce ci przebaczyć i jest to jedyna rzecz, jakiej naprawdę pożądasz”.

Miłosierdzie Boga ks. Spiske głosił także poprzez niestrudzoną posługę w konfesjonale. Był cenionym spowiednikiem i kierownikiem dusz. Wymagającym od swych duchowych dzieci, ale najpierw wymagającym od siebie. Swoją postawą starał się naśladować Boga, który jest – jak uczył – „nieznużony w pozyskiwaniu serc! Co dzień, w każdej godzinie Jego łaska ustawicznie próbuje zachęcić człowieka do prawdziwego nawrócenia oraz pozyskać jego miłość”.

Miłosierdzie kształtem miłości

Miłowanie Boga, ku któremu chciał prowadzić wszystkich ludzi, nierozłącznie wiązało się dla ks. Roberta

z miłością bliźniego. Stąd to właśnie postawę miłosierdzia uważał za konieczną w życiu chrześcijanina i starał się jej uczyć słowem i przykładem, przypominając słowa Jezusa: *Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

Miłość bliźniego ma – według słów ks. Spiske – kształt konkretnych czynów miłosierdzia i jest jedynym weryfikatorem naszej miłości Boga.

Za miłosierdzie świadczone najmniejszym, za wspieranie tych, którzy pragnąc się uczyć, nie mają ku temu warunków, za wielogodzinne posługiwanie w konfesjonale i na ambonie – za wszelkie dobro nie oczekiwał żadnej ludzkiej zapłaty. Wołał, by nie podkreślano jego osoby. Uczyl miłości bezinteresownej, tylko taką uznając za autentyczną. Dlatego wskazywał na brak wartości czynów płynących z innych motywacji: „Sympatia i humanitarność przyczyniły się do niemal zupełnego wygaśnięcia chrześcijańskiej miłości bliźniego. Wiem, takie stwierdzenie wzbudzi zaraz sprzeciw w waszych sercach, już słyszę głosy oburzenia: Jak to, nie robi się wszystkiego dla bliźnich?! W czasach współczesnych jakoś nie widać znaków, które by to potwierdzały. Bo zważcie sami, kiedy właściwie jesteśmy miłośni wobec bliźnich? Tylko wtedy, gdy czujemy do nich sympatię, jeżeli jej nie ma, to bliźni odchodzi z niczym. [...] Okazywane dziś miłosierdzie wypływa z przeobfitego źródła egoizmu i chciwości! Bo czyż oczy takich miłośniych ludzi nie szukają na jutro w oficjalnej prasie swoich nazwisk otoczonych wieńcem pochwalnym?”.

Miłosierdzie warunkiem miłosierdzia

Również realizację Chrystusowego wezwania do miłości nieprzyjaciół ks. Robert postrzegał jako czyn miłosierdzia. Choć bywa on niezrozumiały dla świata, a dla samych uczniów Jezusa wymagający i trudny, jest pewną drogą naśladowania miłosierdzia Ojca Niebieskiego. Ks. Spiske dał przykład takiej postawy, gdy wobec trudności piętrzących się przed powstającym dziełem „Domu św. Jadwigi” polecał modlić się za nieprzyjaciół i sam to czynił.

Jednocześnie przypominał, że brak miłosierdzia świadczonego bliźnim w postawie przebaczenia i pojednania czyni człowieka niezdolnym do przyjęcia daru Miłosierdzia, którego Bóg zawsze chce udzielać. „Konfesjonał stoi przed wami otworem, każdy kapłan może odpuścić wam wszystkie grzechy, ale wobec nienawistnych ma związane ręce”.

Ks. Robert Spiske – dziś kandydat na ołtarze – ponad 150 lat temu dawał wskazania, które dla nas mogą być wskazówką w przeżywaniu Roku Miłosierdzia. Nie straciły one aktualności, jak nie traci jej Ewangelia, z której wyrosły. Jego przykład może inspirować, może niepokoić sumienie, skłaniając do refleksji: „Czy nie rozgrzeszam się zbyt łatwo z postawy chrześcijańskiego miłosierdzia? Czy nie zadowolam się pozorami miłości?”.

Wyróżnioną czcionką zaznaczono cytaty z kazań Sł. B. ks. Roberta Spiske

W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Archanielski trzepot skrzydeł

Teologowie o orientacji liberalnej wierzą – nie wiedzą, lecz wierzą,
gdyż tezy tej nie potrafią naukowo udowodnić
– że **mowa o aniołach w Biblii to jedynie
swoista figura literacka.**



Witraż przedstawiający
Archanioła Gabriela,
Carlton, Anglia

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Gdy autor natchniony nie wiedział, jak przedstawić prawdy pochodzące z objawienia Bożego, po prostu wprowadzał na scenę anioła i wszystko stawało się proste. Pomijając fakt, że niezręcznie byłoby modlić się słowami „Figura literacka zwiastowała Pannie Maryi”, podkreślić trzeba, że starożytni inaczej widzieli rolę aniołów, niż czynią to liberalni bibliści. Po prostu wierzyli w ich realne istnienie i działanie.

W trzy dni będziesz żyw

Dowodem takich przekonań jest odnaleziona kilka lat temu stela. Kamienna tablica, pochodząca z Jordanii, a odkryta zaledwie kilka lat temu, zawiera osiemdziesiąt siedem linii tekstu pisanego po hebrajsku. Jego treść jest zaskakująca.

INSKRYPCJA ZAWIERA IDEĘ CIERPIĄCEGO MESJASZA, KTÓRY POWSTANIE Z MARTWYCH PO TRZECH DNIACH

David Jeselsohn to szwajcarski znawca i miłośnik antyku. To on nabył ten niemal metrowej długości kamień na bliskowschodnim targu starożytności. Po przywiezieniu go do Europy ozdobił nim wnętrze swego domostwa. Artefaktem zainteresowała się Ada Yardeni, ekspert od języka hebrajskiego czasów Heroda. Nie kryjąc zaskoczenia, powiedziała przyjacielowi: „Masz zwoje z Qumran pisane na kamieniu!”. Zupełną nowością okazał się fakt, że napis nie był kuty czy grawerowany, lecz został wykonany tuszem. Badania potwierdziły jego starożytne pochodzenie. Co więcej, niemal pewne jest, że stela powstała na kilka lat przed narodzinami Chrystusa. I właśnie to stanowi o doniosłości znaleziska.

Otóż inskrypcja z dużym prawdopodobieństwem zawiera ideę cierpiącego Mesjasza, który powstanie

z martwych po trzech dniach. Jedna z linii napisu głosi: „W trzy dni dowiecie się, że zło zostało pokonane przez sprawiedliwość”, a następnie pojawiają się słowa przypisywane Archaniołowi Gabrielowi skierowane do Mesjasza: „W trzy dni będziesz żyw. Ja, Gabriel, nakazuję ci”. Dokładnie zapowiedź ta skierowana jest do „księcia książąt”, ale tak właśnie niekiedy określano Mesjasza.

Przepowiednie

Dotychczas badacze sądzili, że to Chrystus jako pierwszy zaszczerpił w umysłach swych uczniów ideę cierpiącego Mesjasza. Oczekiwania mesjańskie, obecne w narodzie wybranym już na kilka wieków przed Chrystusem, na przełomie er nasilały się coraz bardziej. Perspektywa przyszłego królestwa mesjańskiego nabierała szerokich rozmiarów pod pewnymi względami. Pojawiał się rys uniwersalizmu. Chodziło już nie tylko o naród wybrany, ale o przyszłość całego świata. Nabierał na sile rys indywidualizmu. W czasach prorockich idee mesjańskie łączono przede wszystkim z losami całego narodu, teraz zaś losy poszczególnych jednostek łączono z otwarciem na przyjście Mesjasza. Przed rokiem 70 po Chr. wyraźny był także rys polityczny w mesjanizmie żydowskim. Dowodzi tego wzmianka zanotowana przez Józefa Flawiusza, żydowskiego historyka niemal współczesnego Jezusowi: „Ale tym, co ich [Żydów] najbardziej do wojny [przeciw Rzymowi] pobudziło, była niewyraźna przepowiednia, również znaleziona w pismach świętych, że w owym czasie pewien mąż z ich kraju stanie się władcą ziemi zamieszkałej. Oni zrozumieli, że to będzie jakiś ich rodak, i nawet wielu mędrców dawało zupełnie błędne wyjaśnienia. W rzeczywistości przepowiednia ta oznaczała objęcie władzy przez Wespazjana, którego na ziemi judejskiej obwołano cesarzem” (*De bello judaico* 6,312–313).

Nigdzie przed czasami Chrystusa nie odnaleziono w żydowskich przekonaniach idei Mesjasza, który musi cierpieć za swój lud. Nigdzie – poza zapisem na steli, którą nazwano Objawieniem Gabriela. Co prawda już w 2000 r. pogląd o cierpieniach Mesjasza w erze przedchrześcijańskiej pojawił się

w ksiązce Israela Knohla, ale nikt nie brał go poważnie. Knohl jest bibliścią wykładowcą na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Jest Żydem i autorem monografii zatytułowanej *Mesjasz przed Jezusem. Cierpiący Sługa ze zwojów znad Morza Martwego*. Po odkryciu steli Objawienia Gabriela bibliści szturmowali śladem Knohla. Żydowski profesor swe przekonania opiera zasadniczo na pismach rabinackich i qumrańskich. Pisma rabinów, choć powstały już w erze chrześcijańskiej, są zapisem tradycji niejednokrotnie o wiele wieków wcześniejszych. Objawienie Gabriela natomiast znakomicie koreluje krojem pisma i treścią zapisu z wieloma poglądami członków gminy qumrańskiej.

Związek judaizmu i chrześcijaństwa

Kamienna stela wykazuje duże powiązanie z biblijną Księgą Daniela. To w niej mowa jest o „księciu książąt” – postaci, w której można dostrzec rysy mesjańskie, a także o Archaniele Gabrielu i jego roli w dziejach zbawienia. Z takim odczytaniem tekstu steli zgadza się Moses Bar Asher, jeden z największych autorytetów hebraistyki, przewodniczący Izraelskiej Akademii Języka Hebrajskiego. Jeśli ma rację, należy uznać, że także idea zmartwychwstania w trzecim dniu po śmierci torowała sobie drogę w umysłach Żydów na krótko przed narodzinami Jezusa. Oznaczałoby to, że Jezus tę ideę przejął, a następnie podjął ją Jego wyznawcy.

W pewnym sensie to uspokajająca myśl, gdyż oznacza, że Jezus ze swoimi poglądami wpisuje się dokładnie w jeden z nurtów judaistycznej tradycji mesjańskiej. Przy takim spojrzeniu zarzut, że to chrześcijanie po śmierci Chrystusa wymyślili zapowiedzi Jego śmierci i włożyli je w Jego usta, traci rację bytu. Związek judaizmu i chrześcijaństwa jest więc o wiele silniejszy niż sądzono jeszcze do niedawna.

I miejmy nadzieję, że tak też jest w przypadku aniołów. Bo przecież w odróżnieniu od wielu liberalnych teologów zwykli chrześcijanie wciąż wierzą w ich opiekę, jak wierzyli w nią wyznawcy judaizmu czasów Jezusa. ●

W następnym numerze o wieży Babel i mówieniu językami.



Uczynki miłosierdzia

CZ. 4

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Czwarty uczynek miłosierny względem ducha:

afflictos solari
= strapiionych pocieszać

Słownik języka polskiego definiuje nasz temat krótko: strapienie – uczucie smutku, niepokoju. Synonimów tego terminu jest za to bardzo wiele, oto niektóre z nich: nieprzyjemne fakty, codzienne troski, kłopoty, ból duszy, komplikacje, dylematy, problemy, przykrości, „zagwozdki”, „zdołowanie”, zgryzota, zmartwienie, tarapaty, zmora, udręczenie, smutek, pustka, niezdolność do działania, bezradność, poczucie opuszczenia – a w końcu nawet... histeria, kryzys i depresja.

Czy znajdzie się ktoś, kto strapienia nie doświadczył lub strapionego człowieka nie spotkał? Zatem nie mamy tu do czynienia z abstrakcją! Zagrożenie jest wręcz śmiertelne, a gdyby trzeba przykładow, to zajrzyjmy do Biblii, by spotkać proroka Eliasza, pragnącego już tylko własnej śmierci, gdy czuł się rozczarowany, zniechęcony, zagubiony. Podobne ciemności przeżywali: prorok Jonasz, Hiob, Pan Jezus w Ogrójcu i na Krzyżu, Apostołowie, uciekający do Emaus...

Niebezpieczeństwo zakłóceń duchowych (świadomości, racjonalnego myślenia, idei, wartości, uczuć, podejmowania właściwych decyzji) i ulegania najniższym nawet pokusom pogłębia osamotnienie cierpiących i ich zgubną skłonność do izolacji. W życiu wewnętrznym strapienie wyraża się w braku jakiegokolwiek smaku i upodobania w sprawach duchowych, w rodzącej się niechęci do modlitwy, Eucharystii, sakramentu pojednania, rozmów o sprawach duchowych... Życie duchowe wydaje się wówczas nierealne albo niemożliwe do urzeczywistnienia. Strapienie demaskuje wszelkie iluzje człowieka. Odzywają się namiętności, skrywane pragnienia, żądze. W takich chwilach zaczyna nam się wydawać, że jesteśmy daleko od Pana naszego i że wszystko, co zrobiliśmy i co chcielibyśmy jeszcze zrobić, nie ma żadnej wartości.

Skoro strapienie polega na pomniejszeniu życia wiarą, nadzieją i miłością, pociecha, której należałoby w takiej

sytuacji udzielić, dotyczy przede wszystkim poziomu wiary. Toteż doświadczony tym rodzajem ciemności człowiek powinien (wspomagany przez miłosiernego bliźniego swego) podejmować wysiłek ciągłego przekraczania siebie, by odpowiadać Bogu hojnie, bezinteresownie i w wolności.

Co możesz konkretnie zrobić?

1. Zauważyć strapionego, zwłaszcza wtedy, gdy nie ujawnia żadnych swoich potrzeb; przecież tę jego duchową biedę wyraźnie „widać, słysząc i czuć”.
2. Pozwól, by strapiony człowiek mógł się przy Tobie wypłakać, by opowiedział swój ból. Niech będą dla niego miłosierne Twoje uszy. Umiej też milczeć, gdyż „są cierpienia, wobec których nie da się nic powiedzieć – trzeba zamilknąć” (św. Jan Paweł II).
3. Poszukaj z cierpiącym nowej perspektywy, z której zobaczysz on i oceni swój problem.
4. Rozważ, jakie są realne możliwości pomocy w konkretnym strapieniu i zaproponuj to, co sam możesz zrobić.
5. Zamiast bezsensownego i denerwującego stwierdzenia: „nie martw się, wszystko będzie dobrze” czy „jakoś to będzie” – zaproś swego strapionego bliźniego do wspólnej modlitwy, gdyż tylko *Bóg jest Ojcem miłosierdzia i wszelkiej pociechy* (2 Kor 12,3).

Czwarty uczynek miłosierny względem ciała:

hospites excipere
= przybyszów (podróżnych) w dom przyjmując

Pewnie nikt z nas nie przypuszczał, że ten wymóg miłosierdzia względem bliźnich będzie miał obecnie aż tak polityczny wymiar – i to w dodatku o międzynarodowym zasięgu! Niemal od razu powstają pytania: o jakich przybyszów chodzi? Co z naszym bezpieczeństwem osobistym, czy nie jest uzasadniona ścisła kontrola (może nawet... selekcja!) tych, którzy pukają do naszych drzwi? **Problem jest właściwie jeden: Za Twoimi drzwiami stoi Chrystus! Czy Go rozpoznasz i w jaki sposób potraktujesz?**

Znany obraz Williama Holmana Hunta przedstawiający Pana Jezusa pukającego do drzwi domu i zauważyliśmy,



William Holman Hunt „Światłość świata” (1853-54).
W zbiorach Keble College w Oksfordzie

że artysta nie namalował w tych drzwiach... klamki! Te drzwi gospodarz domu może otworzyć tylko od środka.

Jeszcze nie tak dawno dla nas, Polaków, było to oczywiste: „Gość w dom – Bóg w dom!”. Najstarsi z nas, zwłaszcza mieszkańcy wsi, mogą pamiętać, że wychodząc z domu (np. do prac w polu) w ogóle nie zamykano drzwi, podpierając je kołkiem, a na stole pozostawiony był chleb,

nawet mleko, by strudzony wędrowiec mógł skorzystać z tej prostej gościny.

Brzmi to jak bajka, prawda? Poszliśmy zdecydowanie w drugą stronę: pancerne drzwi i okna, elektronika, psy ludojady, ochroniarze, patrole... A nasze bezpieczeństwo... wcale nie wzrosło! Przestaliśmy się odwiedzać nawet w gronie rodzinnym, a jeśli już zamierzamy się spotkać, to publiczny lokal wydaje się najodpowiedniejszy. Czy to aby na pewno „postęp”, że dziś nie można do znajomych najwzyczajniej „wpaść” bez zapowiedzenia, a zwykłe koleżeńskie spotkanie zastąpił SMS czy Facebook? Jak nam daleko do bohaterstwa Polaków ukrywających z narażeniem własnego życia Żydów w czasie okupacji?

Wystarczy nieoczekiwanie znaleźć się po tej drugiej stronie drzwi, by stwierdzić, że traktowanie bliźnich jako niepotrzebnych (a nawet groźnych) intruzów jest... nieludzkie! O, święta cnoto polskiej gościnności – gdzie dziś jesteś?

Ilu naszych rodaków znalazło domy, pracę i godziwe warunki życia poza Ojczyzną? Ile razy każdy z nas potrzebował gościny i życzliwości – bodaj na krótko: pielgrzymka, wypadek samochodowy czy awaria, a nawet – proza życia – rozglądając się w najpilniejszej ludzkiej potrzebie za... WC?

Jak brzmi Złota zasada postępowania przekazana nam przez Pana Jezusa? *Wszystko więc, co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* (Mt 7,12). I jeszcze prościej: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe”.

To oczywiste, że do domu nie wolno wpuścić bezkrytycznie każdego człowieka i rozsądek, odpowiedzialność (choćby za własną rodzinę) są nieodzowne. Ale obojętność na losy najrozmaitszych przybyszów (podróżnych, pielgrzymów czy bezdomnych) będzie grzechem zaniedbania. Puste miejsca, które tradycyjnie pozostawiamy przy wigilijnych stołach, nie mogą nam znieczulić serca i zwolnić ze współodpowiedzialności za losy ludzi w potrzebie. Nie zasłonimy się rzewnym śpiewem kolędy *Nie było miejsca dla Ciebie*.

Co możesz konkretnie zrobić?

1. Zadbaj o to, by Twoi domownicy zrozumieli sens pustego miejsca przy wigilijnym stole, a w konsekwencji – serdecznie zaproś kogoś, kto to miejsce zajmie. Kandydatek i kandydatów nie zabraknie – zaczynając od Twoich krewnych, sąsiadów i znajomych.
2. Zainteresuj się osobami bezdomnymi w Twojej miejscowości (np. złóż ofiarę pieniężną na schronisko czy noclegownię, przekaz odzież, żywność itp.).
3. Bądź gościnnie dla pielgrzymów przybywających do Twojej parafii (np. Światowe Dni Młodych, Piesza Pielgrzymka Wrocławska itp.).
4. Gdy wynajmujesz mieszkanie, nie bądź zdziercą nielitościwym – zwłaszcza wobec osób biednych czy wyjątkowo doświadczonych przeciwnościami.
5. Okaż wdzięczność za wszelkie przejawy bezinteresownej gościnności, której dotąd sam doświadczyłeś (modlitwa, serdeczna kartka z pozdrowieniami, pomoc w potrzebie). A w Twojej lodówce (spizarni) niech zawsze będzie przygotowane coś do zjedzenia dla niespodziewanych gości, których przyjmuj z radością. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TH 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Nowość Zmartwychwstania

ZDJEĆIE KS. MACIEJ MAŁYGA

Zmartwychwstanie Jezusa to kolejna wersja starożytnych mitów. Grecy wierzyli w zmartwychwstanie Mitry, Adonisa czy Ozyrysa, więc bez oporów rozszerzyli to grono o Jezusa z Nazaretu. Mamy kolejny dowód na to, że chrześcijaństwo jest tylko mutacją starych wierzeń. Otóż – pudło! Generalnie Grekom Zmartwychwstanie nie mieściło się w głowie. Na słowa, że po śmierci dusza znowu żyje w ciele, reagowali z niechęcią.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Ludzie kultury helleńskiej w swoim myśleniu o duszy, śmierci i ciele pozostawali pod wpływem szerególnego poglądu, jaki został wyrażony przez Platona. Ten antyczny filozof (zm. 347 przed Chr.) określił ciało jako więzienie duszy; śmierć była rozumiana jako oczekiwane wyzwolenie duszy z ciała. Zmartwychwstanie, czyli ponowne złączenie duszy z ciałem, było dla Hellenów odrażającym głupstwem, godnym drwiny i szyderstwa. Najlepszym tego przykładem jest spotkanie św. Pawła z Ateńczykami na Areopagu: Apostoł początkowo zaciekawia słuchaczy, opowiadając im o Bogu niewidzialnym, „w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”, takim, którego opisywali greccy poeci Kleantes i Aratos. Zanosilo się już na ewangelizacyjny sukces... ale „gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu,

jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: Posłuchamy cię o tym innym razem” (Dz 17,32).

Znów do zgniętego ciała?

Na myśl o tym, że po śmierci człowiek ciągle posiada ciało, Grecy wzdrygali się więc z niesmakiem. Kiedy pogański filozof Celsus (II wiek) wypowiada się na temat chrześcijańskiej wiary w Zmartwychwstanie, nie przebiera w słowach. Twierdzi, że to nadzieja głupia, wbrew rozumowi i godna robaków: „Czyż bowiem jakakolwiek dusza ludzka pragnęłaby powrócić do zgniętego ciała? Zresztą tej wiary nie podzielają wszyscy chrześcijanie; nie brak i takich, którzy brzydzą się nią i uważają równocześnie za wstrętną i niedorzeczną. Jakież bowiem ciało całkowicie rozłożone może powrócić do pierwotnej formy i odzyskać budowę, którą raz utraciło? Jak mówi Heraklit, «trupy należy usuwać prędzej niż gnój». Bóg zatem nie

chce ani nie może wbrew rozumowi uczynić nieśmiertelnym ciała pełnego nieczystości, o których wstyd mówić”.

Ciekawe, że według Celsusa nawet sami chrześcijanie mieli problem z wiarą w Zmartwychwstanie. Istotnie, jako ludzie zakorzeni w myśleniu swej epoki długo się z tą myślą mowali, podobnie zresztą jak z budzącym zgorszenie Krzyżem. Z tego powodu już w pierwszych dekadach dziejów chrześcijaństwa od Kościoła odłącza się wiele sekt, głoszących na przykład, że Chrystus posiadał tylko „ciało pozorne”, które porzucił przed śmiercią na krzyżu.

Mity o zmartwychwstaniu? Brak

W tym kontekście nie powinno nas dziwić, że w przebogatym świecie greckich mitów brakuje opowieści o wydarzeniach podobnych do tych, które począwszy od „pierwszego dnia po szabacie” (J 20,1) zaświadcza Maria

Na zdjęciu z lewej:

Kopuła jerozolimskiej bazyliki Zmartwychwstania. Nie tylko starożytnym, ale i dzisiejszym ludziom Zmartwychwstanie nie mieści się pod kopułą

Magdalena i Piotr. Zmartwychwstanie Jezusa nie było bowiem ani powrotem do poprzedniego życia, ani życiem bezcielesnego ducha. Było czymś zupełnie innym, nowym, bez porównania w świecie ludzkich dziejów. Dlatego też świadectwa Nowego Testamentu nie są żadną kontynuacją czy mutacją dotychczas istniejących mitycznych opowieści. Mity bowiem opowiadały albo o wskrzeszeniach, czyli o cudownym powrocie legendarnych bohaterów do poprzedniego życia, choć tym razem nieśmiertelnego (Adonis, Attis, Achilles), albo o ich życiu w zaświatach (Ozyrys).

Nie za wymyślonymi mitami postępowaliśmy

Gdyby na Areopagu po zakończonej rozmowie podszedł do Apostoła antyczny specjalista od marketingu, jego rada brzmiałaby pewno tak: „Panie Pawle, początek był świetny, potem nawiązanie do Kleantesa... też świetne. Ale następnym razem, jeśli chce Pan przyciągnąć słuchaczy, trzeba wymyślić coś innego, bliższego odbiorcom...”. Jak odpowiedziałby Paweł, patrząc na plecy odchodzących i rosnącą wokół siebie pustkę? Może tak: „Panie... Jak Pan ma na imię?” „Dionizy. A to moja koleżanka Damaris”. „Panie Dionizy, istotnie, trudno o większe głupstwo dla Ateńczyków i, wydaje się, w ogóle trudno o gorszą strategię marketingową niż głoszenie Zmartwychwstania Cieśli z Nazaretu, trzy dni wcześniej powieszzonego na krzyżu. Jest tylko jedna sprawa, o której powinien Pan wiedzieć: to się po prostu wydarzyło”. *Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjsię Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale nacucaliśmy jako naoczni świadkowie Jego wielkości* (2 P 1,16).

Warto: Świątować Wielkanoc jeszcze bardziej (tak!) niż Boże Narodzenie. Na wszelkie możliwe sposoby.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Kolory partyjne

Arystoteles stwierdził, że człowiek jest „zoon politikon” – „zwierzęciem politycznym”. Nie żyje w oderwaniu od społeczeństwa, ale tworzy z nim różne więzi i na życie społeczeństwa ma własne poglądy. Tak więc jedni chcą więcej niezależności, drudzy – swobody; jedni wolny rynek, drudzy – interwencjonizm państwa; dla jednych patriotyzm to przelewanie krwi, dla drugich – uczciwe płacenie podatków itd. Idealne byłoby łączenie przeciwieństw i wybieranie z obu postaw tego, co najlepsze. Szkopuł w tym, że każdy broni swego. Obecnie jesteśmy bardziej podzieleni niż kiedykolwiek w ostatnim 25-leciu. Trudno wyznaczyć linię podziału, ale kilka punktów spornych można wymienić: ocena Okrągłego Stołu, okoliczności katastrofy smoleńskiej, wizja tzw. polityki historycznej, a ostatnio – przeszłość Lecha Wałęsy. Podziały dokonują się w pracy, wśród sąsiadów, w domach rodzinnych, wśród małżonków, a także, przynajmniej to, na plebaniach, a może nawet w rezydencjach biskupów. Przecież ksiądz też jest „zoon politikon”, biskup – także. Też mają swoje poglądy polityczne. Czym innym jest jednak mieć poglądy polityczne, czym innym je ujawniać i uprawiać politykę, tj. uwikłać się w partyjność.

Słowo „partia” pochodzi z łaciny i oznacza część całości. Partia reprezentuje zawsze tylko część społeczeństwa. Publiczne opowiedzenie się księdza za jakąś partią, czyli częścią społeczeństwa, byłoby jednocześnie opowiedzeniem się przeciw reszcie. Taka jest natura systemu partyjnego. Jest antagonistyczny, opozycyjny, wykluczający: kto nie jest z nami, ten przeciwko nam. Papież Franciszek, jeszcze jako kard. Jorge M. Bergoglio, zapytany, dlaczego nie chodzi na wybory, odpowiedział, że biskup powinien być ojcem wszystkich. Oddając głos w wyborach, zdradziłby część swojej owczarni. Być może rezygnacja z wyborów jest zbyt daleko idącym samoograniczeniem, bo każdy głos w wyborach jest ważny i może przesądzić o przyszłości, ale myśl, która się za tym kryje, jest oczywista: czy to biskup, czy to ksiądz muszą być ojcami wszystkich, nie tylko niektórych. Zdradą więc miłości pasterskiej będzie angażowanie się w politykę, bez względu na intencje kapłana.

Gdy przywieziono ks. prymasa Wyszyńskiego do Komańczy, jeden z konwojujących go żołnierzy miał powiedzieć: „Ujmującego macie prymasa”. Słyszcząca to, siostra zakonna, jak później opowiadała, pomyślała sobie w duchu: „My? A dlaczego nie oni z nami?”. Otóż to. Każde „my” i „wy” zdradza podział, napięcie, opozycję. Myślę, że troską każdego księdza powinno być, aby oni byli z nami, a my z nimi: łączyć, a nie dzielić, jednoczyć, a nie przeciwstawiać sobie, tworzyć wspólnotę wszystkich, a nie stawać się zwolennikiem niektórych. „Czy Chrystus jest podzielony?” – pytał św. Paweł. Źle by się stało, gdybyśmy Go podzielili, malując Jego Kościół w kolory partyjne. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Sakrament Bożego Miłosierdzia

Jezus nieustannie obdarza wiernych Bożym Miłosierdziem
w sakramencie pokuty i pojednania.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Od dnia Zmartwychwstania każdy ochrzczony może czerpać z tego źródła łaskę pełnej jedności przez fakt Bożego przebaczenia grzechów popełnionych po chrzcie.

Wymogi korzystania z sakramentu pokuty

Pierwszym wymogiem przystąpienia do spowiedzi św. jest ważne przyjęcie chrztu [kan. 842§1], drugim osiągnięcie właściwego wieku – ukończenie 7. roku życia [kan. 97§2], a także posiadanie osobistej zdolności do wyznania grzechów. Po przyjęciu chrztu korzystanie z sakramentu pokuty i pojednania staje się obowiązkiem i prawem chrześcijanina. Prawodawca zobowiązuje każdego wiernego, aby po osiągnięciu wieku rozeznania (używania rozumu i świadomości grzechu ciężkiego) przynajmniej raz w roku wyznał swoje grzechy ciężkie [kan. 989]. W przypadku gdy do wczesnej Komunii Świętej są dopuszczone dzieci przed ukończeniem 7. roku życia, one również muszą wyznać swoje grzechy w sakramencie pokuty, nawet gdyby nie były ciężkie. Powszechnie jednak Prawodawca zaleca obecnie, aby dzieci korzystały z sakramentu pokuty po ukończeniu 7. roku życia. Winny posiadać zdolność do wyznania grzechów. Dlatego posługiwanie dzieciom, które są dotknięte defektem ograniczającym używanie rozumu, wymaga ich specjalnego przygotowania, jak również przygotowania szafarzy do tej posługi z tej racji, że sakrament dla upośledzonego psychicznie jest najważniejszym sposobem posługiwania uzdrawiającego: zmniejsza napięcie penitenta, rozbudowuje nadzieję, udziela spokoju i poczucia wewnętrznej pewności. Tak samo trzeba potraktować posługiwanie w tym sakramencie wobec osób psychicznie chorych, które nie zawsze przejawiają wymaganą zdolność do przyjęcia abszolucji sakramentalnej, czy też popełnienia grzechów. Najczęściej nawet w niebezpieczeństwie śmierci udziela się abszolucji warunkowej: jeśli zgrzeszyłeś, to ja ciebie rozgrzeszam.

Dyspozycja przed rozgrzeszeniem

Prawodawca rozstrzygnął, że w Kościele katolickim penitent może skorzystać ze zbawiennego lekarstwa sakramentu pokuty, o ile jest odpowiednio przygotowany

i dysponowany [kan. 987], czyli odrzuca grzechy, które popełnił, i ma takie postanowienie poprawy, przez które nawraca się do Boga. Dyspozycja właściwa wynika z aktów penitenta, do których prawodawca zalicza: rachunek sumienia, żal za grzechy i postanowienie poprawy, wyznanie grzechów w posługiwaniu Kościoła i zadośćuczynienie [kan. 987 i 981]. Katechizm Kościoła nazywa te dyspozycje istotnymi (koniecznymi do ważności) elementami sakramentu pokuty i osobistymi aktami penitenta [KKK, n. 1451, 1459]. *Rachunek sumienia* jest poważnym spojrzeniem na swoje życie i czyny, zwłaszcza te, które zawierają moralne zło. Trzeba stanąć w prawdzie i zdobyć się na świadome rozeznanie oceniające w zakresie uznania swoich win i grzechów. Zlekceważenie rachunku sumienia przez penitenta sprawia, że on sam naraża sakrament pokuty na nieważność, a udzielona abszolucja nie powoduje odpuszczenia grzechów (brak dyspozycji po stronie penitenta). Gdy penitent nie wyznaje wszystkich grzechów ciężkich, niedbalstwo to jest przyczyną zawinienia, które może stać się kolejnym grzechem ciężkim. Spowiednik może odesłać penitenta, który zlekceważył przygotowanie do spowiedzi przez rachunek sumienia, aby dobrze się przygotował. Natomiast, jeśli penitent jest mało świadomy swoich grzechów i prosi o pomoc, to należy z nim przeprowadzić rachunek sumienia, wzbudzić akt żalu z postanowieniem poprawy, wiele spraw wytłumaczyć, aby spowiedź była ważna [kan. 987]. *Żal za grzechy* jest także konieczny do ważnej spowiedzi. Jest jasnym i zdecydowanym odrzuceniem popełnionego grzechu i postanowieniem o niegrzeszeniu w przyszłości [ReP 31]. Musi być *prawdziwy*: wewnętrzny, wypływający z woli penitenta, *nadprzyrodzony*, którego źródłem jest łaska Boża i wola życia w darze miłości z Bogiem, *powszechny*: winien odnosić się do wszystkich grzechów ciężkich jeszcze nieodpuszczonych. Samo nastawienie penitenta winno zawierać decyzję, iż uczyni wszystko, aby nie popełnić grzechu. Żal jest *doskonały*, kiedy jego motywem jest miłość do Boga, natomiast *mniej doskonały*, kiedy penitent wzbudza go w stanie lęku, bojaźni przed Bożą karą. Warto pamiętać, że w okolicznościach zagrożenia życia, niebezpieczeństwa śmierci, kiedy penitent nie ma możliwości wyspowiadania się, *żal doskonały* ma moc pełnego pojednania z Bogiem i uzyskania zbawienia. Gdy później penitent powraca do zdrowia, winien grzechy wyznać w indywidualnej spowiedzi. *Postanowienie poprawy*

to prawdziwy akt woli (decyzja osobista) o poprawieniu swego życia, odrzuceniu grzechów i życia w bliskiej okazji do grzechu [kan. 959 i 987]. Jest to środek prowadzący do autentycznego nawrócenia, pojednania z Bogiem i Kościołem. Postanowienie poprawy powinno być: *mocne* (wola walki), *skuteczne* (decyzja na spełnienie koniecznych wymagań) i *powszechne* (decyzja winna obejmować zdecydowanie grzechy ciężkie i unikanie okazji popełniania grzechów w przyszłości). *Szczera spowiedź* to wyznanie grzechów [kan. 959–960] wobec uprawnionego szafarza, wyznanie grzechów ciężkich co do liczby i rodzaju [kan. 988§1] z intencją otrzymania odpuszczenia. To wymaga woli otwarcia się penitenta przed spowiednikiem i na dar łaski miłosierdzia. Jezus wyraźnie uzależnił odpuszczenie grzechów od ich wyznania i poddania się penitenta władzy kluczy. Na tej podstawie wierny ma prawo do spowiedzi indywidualnej i wyboru spowiednika. Wyznanie grzechów pochodzi z prawdziwego poznania siebie wobec Boga i żalu za grzechy, a dokonuje się w prostym akcie liturgicznego posługiwania Kościoła. Wyznanie musi być dokonane bezpośrednio obecnemu kapłanowi i musi być szczere (prawdziwe i niekłamane). Nie może odbywać się przez telefon czy inne środki medialnej komunikacji, należy też wykluczyć możliwość ingerencji innych w ten akt bezpośredni. Jest to czynność liturgiczna, więc należy spełnić godne dla jej sprawowania warunki [kan. 964§1]. Nawet gdyby penitent był w warunkach niemożliwości moralnej lub fizycznej wyznania grzechu ciężkiego, nie zostaje z tego obowiązku zwolniony. Musi to uczynić w dogodnych okolicznościach, co wynika z prawa kościelnego, które inspiruje wiernego do korzystania ze środków zbawienia. Miejscem spowiedzi jest kościół lub kaplica jako miejsce święte (w konfesjonale) [kan. 964], ale prawo przewiduje sytuacje, kiedy kapłan może wypowiadać

penitenta w innych warunkach i w innym miejscu oraz udzielić rozgrzeszenia [kan. 964§3], np. chorego. *Udzielenie rozgrzeszenia* dokonuje się, kiedy spowiednik stwierdzi, że penitent jest dobrze usposobiony i gotowy do przyjęcia tej łaski miłosierdzia oraz o nią właściwie prosi. Jeśli spowiednik nie ma upoważnienia do uwolnienia z cenzur i kar kościelnych, winien wskazać szafarza, który takowe posiada. Natomiast odmowa udzielenia rozgrzeszenia może nastąpić wtedy, gdy penitent jest niezdolny do przyjęcia sakramentu pokuty lub brak mu właściwych i odpowiednich do ważności sakramentu dyspozycji. Wtedy szafarz winien jasno uświadomić penitentowi przyczynę takiej odmowy i wskazać sposoby pokonania tej niedyspozycji i podjęcie działań naprawczych, które zależą istotnie od samego penitenta i jego woli pełnego nawrócenia. Szafarz nie kieruje się własnymi regułami, lecz musi być wierny regułom i dyscyplinie wynikającej z nauczania Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Gdyby udzielił rozgrzeszenia penitentowi, który nie jest dysponowany i gotowy do przyjęcia łaski, wtedy nie rozgrzesza ważnie, a działanie szafarza jest niegodziwe i świętokradcze, penitent zaś ponosi szkodę duchową i jest fałszywie przekonany o udzielonej łasce.

Ochrona prawna penitenta

Korzystający ze spowiedzi penitent ma swoje konieczne obowiązki, którymi są akty penitenta w postaci *warunków dobrej spowiedzi*. Natomiast do zakresu istotnych praw penitenta należy zachowanie *nienaruszalności tajemnicy sakramentalnej* przez szafarza, przed którym wyznaje swoje grzechy, zachowanie obowiązku sekretu przez innych, którzy nabyli wiedzy w okolicznościach spowiedzi penitenta (spowiedź głośna) oraz kościelna *ochrona penitenta przed solicytacją*. Bezpośrednie naruszenie tajemnicy spowiedzi stanowi zawsze jeden z najcięższych grzechów szafarza sakramentu miłosierdzia, a spowiednik zaciąga karę ekskomunikacji *latae sententiae* zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej. Kościół chroni penitenta w samym akcie sakramentu pokuty przed szafarzem, który by miał zamiar z racji spowiedzi dokonać *przestępstwa solicytacji*, a więc nakłaniania penitenta z racji odbywanej spowiedzi albo z okazji spowiedzi, lub pod jej pretekstem do grzechu przeciwko 6. przykazaniu Dekalogu [kan. 1387]. Aby zaistniało to przestępstwo, muszą zostać spełnione cztery warunki: grzech nieczysty, pewny, śmiertelny i działanie w związku z sakramentem pokuty. Gdyby taki czyn zaistniał, penitent winien zgłosić to przełożonemu: proboszczowi lub biskupowi, którzy muszą podjąć kanoniczne działanie. Natomiast, gdyby penitent fałszywie posądził kapłana o takie działanie, nie uzyska rozgrzeszenia wcześniej, aż sprawy *formalnie nie odwoła i nie wyrazi gotowości do naprawienia szkód, jeśli takowe wynikły z fałszywego doniesienia* [kan. 982]. Trzeba również pamiętać, że gdyby penitent nie miał woli odwołania fałszywego doniesienia o solicytacji albo nie chciał naprawić szkód, to rozgrzeszyć go nie można od grzechu ani uwolnić od cenzury kościelnej nawet w przypadku zagrożenia śmiercią na mocy kan. 987. ●



HENRYK PRZONDONKO/FOTO GÓŁC

Szczera spowiedź to wyznanie grzechów, wymaga woli otwarcia się przed spowiednikiem i na dar łaski miłosierdzia

W kolejnych numerach odpowiemy na pytania kierowane do Autora.

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Fundamentalna rocznica

Chrzest, który w 966 r. przyjął książę Mieszko I, wyznaczył nasze miejsce w Europie i na świecie, wprowadził nas w krąg europejskiej cywilizacji łacińskiej, był pierwszym krokiem na drodze budowania spójnego organizmu państwowego i do dzisiaj stanowi najważniejszy fundament naszej tożsamości. Nie sposób przecenić tego wydarzenia zarówno w sensie politycznym, kulturowym, jak i religijnym czy duchowym.



MAŁGORZATA JASZCZUK-SURMA

Wrocław

Niewiele wiemy na temat tego doniosłego wydarzenia, ponieważ nie zachowały się świadectwa materialne ani dokumenty historyczne, które by pozwoliły na dokładną jego rekonstrukcję. Nie istnieją żadne źródła współczesne aktowi chrztu Mieszka. W najbliższej chronologicznie kronice Thietmara (zm. w 1018 r.) znajduje się krótka notatka, gdzie kronikarz chwali Mieszka za przyjęcie chrześcijaństwa. Gall zwany Anonimem przede wszystkim pisze o duchowym wymiarze tego wydarzenia, a Jan Długosz prawie 500 lat później zamieszcza fabularyzowaną opowieść niewiele mającą wspólnego z faktami. Nie wiemy dokładnie, gdzie ceremonia się odbyła. Być może była to Ratyżbona – siedziba biskupstwa, któremu podlegała Praga, może Rzym, a może praski dwór teścia Mieszka I. Legendarnie przyjmuje się, że chrzest miał miejsce w granicach *Civitas Schinesghe* („państwa gnieźnieńskiego”), czyli w historycznej Wielkopolsce, najprawdopodobniej w baptysterium na Ostrowie Lednickim, ale Jan Długosz wspomina o Gnieźnie, a w źródłach z początku XIV w. pojawia się Poznań. Nie wiadomo, jak dokładnie przebiegała ta ceremonia: czy Mieszko był chrzczony w jeziorze, rzecie czy też w baptysterium? Kto chrzcik: czy sam biskup Ratyżbony Michał, czy też kapłani z jego diecezji albo wprost z Rzymu? A może w tym doniosłym akcie brał udział Jordan – późniejszy pierwszy biskup w Polsce? Pytań jest całkiem sporo, ale gorzej z odpowiedziami. Badacze jako datę symboliczną przyjęli 14 kwietnia, czyli Wielką Sobotę, ale mogły być to również święto zesłania Ducha Świętego. Niewiele więcej wiadomo o czeskiej księżniczce Dobrawie, córce Bolesława Srogiego. Była starsza od Mieszka, a czeski kronikarz Kosmas napisał, że zanim przybyła do Polski, była już mężatką, ale ponownie włożyła panieński wianek. Gall zwany Anonimem zapisał,

że Dobrawa przybyła do Mieszka wówczas, gdy przyrzekł porzucenie pogańskiego zwyczaju wielożeństwa i przyjęcie wiary chrześcijańskiej.

Istotne jest to, że chrzest Polski za pośrednictwem Pragi był pierwszym posunięciem politycznym. Polska od razu stanowiła ważny czynnik gry politycznej w tej części Europy. Znaleźliśmy się w łacińskiej Europie na równoprawnych zasadach, co umożliwiło podporządkowanie państwa pod względem religijnym i politycznym biskupom saskim powołanym przez cesarza Ottona I do nawracania zachodnich Słowian. W 968 r. Mieszko pozyskał oddzielne biskupstwo misyjne w Poznaniu z biskupem Jordanem mianowanym przez papieża Jana XIII, niezależne od Ratyżbony i Pragi, która uzyskała je dla siebie dopiero w 973 r. Mieszko umiejętnie wykorzystał też pierwszą misję chrystianizacji pogan prowadzoną przez Polskę w Prusach, która zakończyła się męczeńską śmiercią biskupa Wojciecha. Dzięki temu w 1000 r. zostało ustanowione arcybiskupstwo w Gnieźnie i biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Chrzest Polski nie był aktem jednorazowym. Pogańskie dotychczas plemiona zamieszkujące państwo Polan trzeba było ewangelizować, uczyć prawd wiary i zasad chrześcijańskiej moralności często sprzecznych z tym, czym książę i cały jego lud żył wcześniej. Pod groźbą surowych kar musiano rezygnować z zasad starej wiary, co zapewne nie wszystkim się podobało i budziło obawy przed ewentualnym gniewem starych bogów.

Chrześcijaństwo stało się obowiązującą religią państwową, sprzyjało scaleniu państwa, a tym samym zainicjowało procesy centralizacji władzy i konsolidacji społecznej. Miało też niezwykle ważny wymiar religijny i duchowy, ponieważ wprowadziło nas w krąg wiary, która daje człowiekowi nadzieję na życie wieczne i perspektywę zbawienia. Chrystianizacja stała się więc kamieniem milowym rozwoju Polski, która zyskała kontakt z zachodnim kręgiem kulturowym. Przyjęcie chrześcijaństwa miało niezmiernie pozytywne skutki dla młodego państwa polskiego, i to w różnych dziedzinach

– począwszy od polityki, a skończywszy na kulturze, nauce, sztuce, rolnictwie. Powstające kościoły i klasztory stały się ważnymi ośrodkami życia intelektualnego, kulturalnego i artystycznego. To tam powstawały pierwsze szkoły, biblioteki i skrytoria, które przyczyniły się do rozwoju języka i wzbogacenia słownictwa. Kształciły one kolejnych władców: np. Mieszko II znał grekę, a Kazimierz Odnowiciel szczylił się gruntownym wykształceniem, jakie wyniósł ze szkół klasztornych. Zachowany najstarszy polski katalog biblioteczny katedr w Krakowie z 1110 r. wymienia m.in. zbiory praw, reguły gramatyczne, listy Owidiusza, Boecjusza klasyczne dzieło *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, pisma historyczne Salustiusza, komedie Terencjusza. Przybyli duchowni stali się nową, wykształconą elitą państwa, gdyż umieli pisać i czytać, znali języki obce, w tym łacinę, która przez stulecia stanowiła język liturgii oraz europejskich elit. Budownictwo sakralne przyczyniło się do rozwoju architektury, rzeźby i malarstwa, a tym samym szybkiego rozprzestrzeniania się stylu romańskiego i gotyku. Dzięki duchownym nastąpił rozwój kultury agrarnej, upowszechniła się melioracja, pojawiły się nowe narzędzia rolnicze, nowe metody uprawy roli, np. dwupolówka, oraz nowe uprawy, hodowle i sposoby przetwórstwa. Rozwinęła się medycyna klasztorna oraz ogrody roślin leczniczych i przyprawowych. Duchowni rozpowszechniali również w Polsce kulturę kulinarną, rozwijali szpitalnictwo oraz system opieki nad ludźmi starymi i opuszczonymi.

Polacy mają dziś różny stosunek do wiary chrześcijańskiej. Nie można jednak zapomnieć, że dzięki chrześcijaństwu do dziś istniejemy jako państwo ze swoją niezwykłą historią i kulturą. Związani z kulturą chrześcijańską przez ponad tysiąc lat, budowaliśmy naszą tożsamość wspólną z tożsamością europejską. Polska i Europa wyrosły na chrześcijaństwie – chociażby tylko z tego względu tę kulturę powinniśmy znać i rozumieć. Zarówno wierzący, jak i niewierzący jednakowo powinni zgłębiać swoje korzenie. Jest to rzecz o znaczeniu fundamentalnym, zwłaszcza w kontekście konfrontacji z ekspansywnym islamem. ●

Złota kaplica w bazylice archikatedralnej w Poznaniu z figurami pierwszych władców Polski Mieszka I i Bolesława Chrobrego

Gość w domu?

Wielkimi krokami **zbliża się długo wyczekiwana wizyta papieża Franciszka w Polsce. Od Świątowych Dni Młodzieży dzieli nas niewiele ponad 100 dni.** Polski hymn pt. *Błogosławieni miłosierni* doczekał się adaptacji nawet na język koreański. Przygotowania wydają się zmierzać do szczęśliwego finału.



MARCIN MAZUR

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Ostatnio takie ogólnopolskie rekolekcje zgotował nam św. Jan Paweł II swoim odejściem w 2005 r. To był dopiero czas duchowego odrodzenia narodowej wspólnoty! Niestety, jak to z chwilami uniesień bywa, nie trwał długo. Obecnie zamiast w duchowe przygotowania wygodniej angażować się w bitwy polityczne i oburzanie błotem. Wszak jest to ponoć jeden z naszych polskich talentów – ale czy takimi chcemy się widzieć i taki swój wizerunek prezentować innym, zwłaszcza obcokrajowcom z najdalejszych krańców naszego globu?

Czego spodziewają się pielgrzymi?

Mam pewne przypuszczenie, że ci pielgrzymi *in spe* spodziewają się po nas czegoś zupełnie innego. Skąd mogę o tym wiedzieć? Otóż, z przewodników! Nasi goście nie spędzą wszakże całego swojego pobytu w Krakowie. Jestem więc święcie przekonana, że już teraz, szykując się na polską przygodę, zagłębiają się w meandry kultury i historii oraz poznają walory architektoniczne i przyrodnicze naszej Ojczyzny. Zdecydowanie najlepszym źródłem wszelkich ważnych informacji są przewodniki znanej brytyjskiej serii, której nazwy chyba nie wypada wymieniać, gdyż nie jest to miejsce na

Palestyński plakat zapraszający młodzież do udziału w Świątowych Dniach Młodzieży w Polsce

product placement. Kto korzystał, ten wie. Możemy w nich wyczytać m.in., że Polacy należą do ludzi ciepłych, szczodrych i gościnnych, pomimo ich zamiłowania do kłótni o podłożu filozoficznym i politycznym. Przypięta nam latka otwartości wydaje się jednak nie znajdować odbicia w polskiej rzeczywistości *in genere*. Konsumpcyjne społeczności miejskie popadają w coraz większą izolację, wyrzekając się swych cech narodowych. Świętym obrazem tego stanu rzeczy mogą być

Światowe Dni Młodzieży, których organizatorzy wciąż borykają się z brakiem miejsc dla pielgrzymów, nawet w Krakowie. Choć centrala ŚDM nie jest w stanie podać konkretnej liczby, ponieważ kwatery przydzielane są na szczeblu parafialnym, brak wydaje się znaczny. Oznacza to, że młodzież, zamiast smakować polskiej gościnności, będzie musiała tłoczyć się w szkołach, salach gimnastycznych i remizach. Czy naprawdę takie wzorce wynieśliśmy z domów? Czy jako chrześcijanie nie powinniśmy czuć się zobowiązani do otwarcia naszych drzwi? Przecież jeden z uczynków miłosierdzia względem ciała tego właśnie dotyczy – „podróżnych w dom przyjąć”. Wszak do gościnności zobowiązuje nas i zachęca Pismo Święte. I to w jakim stylu!

Biblijna gościnność

Wizja gościnności przedstawiona w Nowym Testamencie może wydawać się wielu z nas radykalna. Pan Jezus wzywał bowiem do przyjmowania w dom ubogich i chorych (np. Łk 14,13), co oczywiście niektórych może przerażać, gdyż generuje koszty. Ale czymże są te koszty wobec okazałości nagrody? Autorzy starotestamentowi ukazują tę prawdę w bardzo konkretnych historiach. Jedną z nich opowiada o Abrahamie, który podejmując trzech tajemniczych przybyszów, nie przygotował byle czego, aby ich jak najszybciej zbyć, ale ugościł ich podpłomykami z najczystszej mąki, pięknym,

tłustym cielęciem i własnym czasem, który spożytkować mógł przecież na pomnażanie majątku (Rdz 18,1–10). Co otrzymał w zamian? Obietnicę spełnienia wielkiego marzenia, któremu na imię Izaak. Gościem Abrahama okazał się sam Bóg. Gościnność okazała się równie zbawienna dla wdowy z Sarepty nieopodal Sydonu, która przyjęła i nakarmiła utrudzonego Eliasza (1 Krl 17,8–24). Wykazała się przy tym niemałym bohaterstwem, ponieważ oddała mężowi Bożemu ostatnią porcję pieczywa, która miała przytrzymać przy życiu ją i jej syna w czasie kłęski głodu. Ofiarności tej skromnej kobiety została sownie wynagrodzona. Nie tylko otrzymała pokarm umożliwiający przeżycie okresu niedostatku, otrzymała również na powrót syna, który został za sprawą Eliasza przywrócony do życia. Czy to mało, aby zdobyć się na heroizm gościnności? Szczególnie, że wszyscy jesteśmy „współobywatelami świętych i domownikami Boga”, jak pisze św. Paweł (Ef 2,19). Nie wypada więc, aby braci pozostawiać samym sobie.

Nasza gościnność?

Biblijna wizja gościnności po-brzmiewać może bardzo nierealnie w kontekście dotyczących nas problemów. Brak czasu, brak pieniędzy, za małe mieszkanie, wieczny bałagan spowodowany brakiem czasu, pieniędzy i niewielką przestrzenią – przecież ta gargantuiczna kumulacja kłesk jest nie do przeskoczenia. Przyjęcie do

domu ludzi spoza naszej kultury również wywołuje dreszcz przestachu. Nie wszyscy przecież znają języki obce albo znają inne niż my. To wszystko nie ma najmniejszego sensu... Otóż ma, i to wielki, ponieważ stare, dobrze znane porzekadło „gość w dom, Bóg w dom” nie jest pustym frazesem. Gościna wynagradzana jest po stokroć! I nie mówię tu o korzyściach materialnych, ale duchowych i psychicznych, choć i te pierwsze się przydarzają. Przyjęcie wędrowca, zwłaszcza brata w Chrystusie, zaowocować może piękną relacją na długie lata. Czy naprawdę gość z odległych krajów będzie myślał o wykonywaniu „testu białej rękawiczki” na naszych meblach? Czy wobec braku wspólnego języka nie poradzimy sobie na migi (skoro mowa ciała stanowi aż 60% procesu komunikacji)? Uśmiech jest najskuteczniejszym komunikatorem, resztę zdołamy przekazać z użyciem rąk, nóg i kredek. A może niektórych do przyjęcia uczestników Światowych Dni Młodzieży przekonają inne fakty, choćby to, że wielu pielgrzymów wykupuje pakiety żywieniowe, a w domach gospodarzy będą przebywać wyłącznie w nocy, więc nikt nikogo nie będzie zmuszał do 24-godzinnej opieki nad nimi. Nie zapominajmy jednak, że przyjęcie młodych chrześcijan z całego świata nie jest naszym smutnym obowiązkiem, ale radosnym i jakże cennym przywilejem – inwestycją na pogodne, pełne wrażeń Boże życie. ●



W 1984 r. św. Jan Paweł II ofiarował młodzieży jubileuszowy krzyż roku odkupienia, a w 2000 r. młodzi otrzymali od Papieża ikonę Matki Bożej – *Salus Populi Romani*. Krzyż i ikona z czasem stały się Symbolami Światowych Dni Młodzieży i za każdym razem przygotowują kraj – gospodarza ŚDM – do spotkania młodych z Papieżem. Plan peregrynacji dostępny jest na stronie www.sdm2016.wroclaw.pl



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

W poszukiwaniu prawdy

Połączenie współczesnych możliwości komunikacyjnych z metodami kreowania informacji wypacza na naszych oczach oblicze prawdy. Choć jej klasyczna definicja obowiązuje i nadal prawda to właściwość sądów polegająca na ich zgodności ze stanem faktycznym, to jednak ponieważ ową zgodność uzyskujemy najczęściej z przekazu medialnego, sytuacja się komplikuje. Niestety informacja, z której czerpiemy wiedzę, stała się dziś towarem, podlega prawom rynku, według których najważniejsza jest szybkość jej przekazania i ładunek emocjonalny gwarantujący popyt. Dlatego właśnie współczesne dziennikarstwo nastawione jest na szukanie szybkich, szokujących newsów, bo to przynosi materialny zysk. Skrupulatne zaś dochodzenie prawdy nie jest opłacalne. Jeśli nawet serwowana „prawda” jest połowiczna, to czemu z takiej informacji nie skorzystać i wygrać w wyścigu na „newsy”? Tej pokusie ulegają dziś niestety niemal wszyscy dziennikarze i politycy. A my na podstawie tych zniekształconych informacji wyrabiamy sobie opinie i gotowi jesteśmy walczyć o „naszą” prawdę, mimo że zostaliśmy zmanipulowani.

W normalnej dyskusji posługujemy się argumentacją, mając na celu uzyskanie zgody rozmówcy na prezentowaną opinię. Argumentowanie jest skomplikowane, bo może zawierać punkty sporne, w których prawdziwość druga strona może wątpić. Konieczna jest więc dodatkowa argumentacja, kolejne dowody. Powstaje łańcuch argumentacji, co oczywiście pochłania czas, a tego we współczesnym świecie brak. Ponadto dzięki np. internetowi możemy błyskawicznie dopasować potwierdzenie niemal każdej tezy, tak więc właściwie nie ma szans na osiągnięcie kompromisu w żadnej dyskusji. Najświeższym przykładem tego zjawiska była reakcja mediów elektronicznych na incydent z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy. Prześcigające się w prawie do pierwszeństwa udostępnienia newsa media podały najpierw, że w samochodzie, w którym z niewyjaśnionych przyczyn pękła opona, nie było prezydenta. Zaraz potem okazało się, że był. Błyskawicznie pojawiły się opinie „ekspertów”, z których wynikało, że „pancerne” opony nie mają prawa się rozpaść. Na poparcie tych ekspertów użyto materiałów z sieci o konstrukcji takich opon. Potem jednak ukazały się zdjęcia pękniętej opony, której obraz nijak nie pasował do prezentowanych wcześniej „pancernych”. Niestety sprzeczne i wykluczające się informacje zaczęły już żyć własnym życiem, prowadząc do podziału dyskutantów na wyznawców teorii zamachu z jednej strony i dyletanctwa obecnej ekipy z drugiej. A wszystko na podstawie uzyskanych w sieci argumentów, dobieranych pod z góry założone tezy...

Cóż więc robić w takich sytuacjach? Wrócić do korzeni, czyli Dekalogu, ze świadomością, że kłamstwo, obmowa, oszczerstwo i tak częste dziś lekkomyślne osądy to podstawowe grzechy przeciwko ósmemu przykazaniu. ●

Duch

pokusa, która sprawia,
że próbujemy coś
– niekiedy wszystko
– **zrobić doskonale.**

JOANNA NOSAL

Oława

Sam w sobie pomysł, by się doskonalić, jest dobry. To cel śmiały, pochwały godny i zalecany w Ewangelii: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Jednak zły duch potrafi przekreślić nawet Dobrą Nowinę i przekłamać prawdę. Robi to w tym jednym celu, by człowieka upokorzyć i zniechęcić, by zabić w nim radość i wdzięczność Bogu – by go zniszczyć. Dobrymi chęciami – jak mawia stare przysłowie – wybrukowane jest piekło – bo każda dobra intencja może zostać odwrócona.

Doskonałość jako cel – bez obrazu Niebieskiego Ojca, który jest owej doskonałości źródłem – zmienia się w „perfekcję”. Niby to samo – w *Słowniku języka polskiego* są to synonimy – jednak przyglądając się wyznawcom perfekcjonizmu, szybko dostrzeżemy różnicę. Dążenie do doskonałości, które wynika z zachwytu nad doskonałością Boga, jest zupełnie czym innym, niż dążenie do perfekcji, którego celem jest nie Bóg, lecz bezbłędność. Bóg nie oczekuje od człowieka, że nie będzie się mylił. On zna nas najlepiej i wie, że będziemy błędzić. Na drodze do doskonałości czeka nas wiele upokorzeń – tych uczących pokory. Ważne, byśmy się jej uczyli, poznawali prawdę o samych sobie i swoich ograniczeniach – a wyciągając wnioski – rozwijali się i przemieniali – ku doskonałości.

Perfekcjonista nie godzi się na swoją ułomną naturę. On pragnie nieomyślności i ku niej dąży. Chce być „jak Bóg” – ale drogą na skróty – bez

perfekcjonizmu

rozpoznania, jaki Bóg JEST. Perfekcjonizm to rodzaj idealizmu. A idealizm oddala od Boga, który dał nam tę ziemię, byśmy czynili ją sobie poddaną. To jest nasze zadanie, a nie wymyślanie innej ziemi, której nie trzeba ujarzmiać i uprawiać. Idealizm to wymyślanie innego świata, innej rzeczywistości, innych praw – bo te nie są dobre. To bunt przeciw Stwórcy, który wszystko, co uczynił – uczynił dobre.

Dajemy się więc nabrać na pozory doskonałości, które prezentują się nam w obrazach karmiących zmysły i wyobraźnię. Wszyscy mamy w głowach wyidealizowane modele doskonałych domów, doskonałych samochodów, doskonałych wakacji, doskonałej rodziny, doskonałej sylwetki, doskonałej firmy. Perfekcjonista zaczyna zmieniać świat na ów obraz, nie widząc, że to iluzja – ułuda wciągająca go w ciąg niekończącej się pogoni za złudzeniem. Ta droga nie ma żadnego końca, żadnego spełnienia – prowadzi prosto do piekła. Zanim perfekcjonista osiągnie swoją wymaganą perfekcję – zburzy więcej niż zbuduje, zrujnuje i zdewastuje relacje w rodzinie, przyjaźni, związku, kolejno ogołoci się ze wszystkiego, co cenne. Perfekcyjna matka prawdopodobnie zdręczy swoje dzieci nadmierną kontrolą, lękiem przed ich krzywdą, przed błędami wychowawczymi, wpływami środowiska. Odsunie męża, jeśli on nie wykaże się wystarczającym zaangażowaniem w jej program osiągnięcia sukcesu. Perfekcyjny szef zamęczy podwładnych, może nawet doprowadzi do ruiny przedsiębiorstwo, którym kieruje, skupiając się bowiem na celu, jakim jest doskonałość we wszystkim i lękając się popełnienia błędów – nie będzie w stanie odkryć sensu



IDEALIZM TO BUNT
PRZECIW STWÓRCY,
KTÓRY WSZYSTKO,
CO UCZYNIŁ
– UCZYNIŁ DOBRE

nadrzędnego i celu długofalowego. Perfekcyjny lekarz może osiągnie mistrzostwo w swojej dziedzinie, jednak wysokie koszty, jakie zapłaci – będą dotyczyły jego życia osobistego i rodzinnego szczęścia.

Kiedy doskonałość staje się celem – człowiek odwraca się od prawdziwego celu, jakim jest Bóg

– źródło doskonałości. Wezwanie, by być doskonałym „jak Ojciec niebieski”, jest Jezusowym zaproszeniem do tego, by rozpoznawać w Bogu Ojca, by kontemplować Jego miłość do człowieka, by zachwycać się Jego przymiotami i podarowanym nam światem. Żeby być doskonałym jak Bóg – trzeba być z Nim w kontakcie, z Nim rozmawiać, w Niego się wpatrywać, w Niego się przemieniać. To program na całe życie.

Perfekcjonizm to maska, która ma zasłonić to, że zmienić się nie chcemy. Jest zastąpieniem wdzięczności dla Boga za dzieło stworzenia – próbą kreacji własnego świata alternatywnego – lepszego, piękniejszego, wspanialszego niż to, co otrzymaliśmy. To zuchwalstwo! Niewdzięczność! I bałwochwalstwo! Zastąpienie czci należnej Bogu – ciężką oddawaną sobie. Stawiamy samych siebie w miejsce Boga i wymagamy, by wszyscy się dla nas zmienili. Dla swojego otoczenia perfekcjonista staje się udręką, bo wymaga przemiany od wszystkich – tylko nie od siebie. Jest przemęczony własnym staraniem, ponieważ podejmuje wiele wysiłków, by osiągnąć cel, a cel się nie przybliża. Jest rozdierany między presją działania a paralizującym lękiem przed popełnieniem błędów. Usycha z pragnienia, które nigdy nie znajdzie zaspokojenia. Skoro „dobre” nie wystarczy – nie ma możliwości, by odpocząć i zachwycać

się wykonanym dziełem. Zawsze będzie jakieś „lepiej”, „wyżej”, „szybciej”, „ładniej”. Zamiast zadowolenia – jest żal i pretensje, że za mało starania, za mało czasu, za mało pieniędzy... by osiągnąć nieosiągalny sukces. I tak proces destrukcji się dopełnia. Człowiek znużony bezowocnością własnych starań – sam siebie doprowadza do rozpacz.

Dlatego jesteśmy nieustannie wezwani do czujności – czujnego badania znaków, by nie dać się oszukać. By nie dać sobie odebrać Bożych darów. ●

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

Wady narodowe

W kwietniu przypada najprawdopodobniej dokładna data Chrztu Mieszka I. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem ceremonia taka odbywała się w czasie Wigilii Paschalnej. Zatem 14 kwietnia 966 r. jest podawany najczęściej jako **początek chrystianizacji państwa polskiego**.

KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

Całą doniosłość chrztu Mieszka dla wszystkich, którzy odtąd za jego przykładem podchodzili i nadal podchodzą do chrzcielnic obecnych niemalże w każdej polskiej świątyni, docenimy w pełni dopiero wówczas, gdy uświadomimy sobie, jakiej radykalnej przemiany dokonuje sakrament chrztu w życiu osobistym i społecznym człowieka i narodu. To, co dokonuje się w czasie Chrztu Św., można porównać do uzbrojenia działki budowlanej w prąd, wodę itp., dzięki czemu można wznosić budynek mieszkalny.

Pozostając przy tej metaforze, zastanówmy się, w co ubogacamy naszą działkę dzięki wypełnieniu kolejnego Ślubu Jasnogórskiego: „Zwycięska Pani Jasnogórska. Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi. Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Przyrzekamy zdobywać cnoty wierności i sumiennosci, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania”.

Grzeszność i wady

Teologia katolicka wypracowała wiele formuł wyjaśniających zasadnicze problemy dotyczące chrześcijaństwa. Jednym z nich jest bez wątpienia problem grzechu. Problematyka ta oraz jej właściwe rozumienie i przeżywanie są jednym z najważniejszych,

centralnych zagadnień życia chrześcijańskiego. Co więcej, zanegowanie pojęcia grzechu, odrzucenie własnej grzeszności jest jednym z najważniejszych problemów współczesnego Kościoła. Tam bowiem, gdzie człowiek nie rozeznaje własnej grzeszności w jej istocie jako odwracania się od Boga, nie sposób zrozumieć i przeżyć przebaczenia, Bożego Miłosierdzia. Tylko człowiek świadomy swojej grzeszności może doświadczać miłości i dzięki temu miłość innym ofiarowywać.

Jednym z podstawowych ujęć problemu źródeł grzechu jest wskazanie na wady główne. Są to bowiem podstawowe słabości, na których budowane są wszelkie akty grzechu. Tradycja Kościoła wymienia siedem takich wad: pychę, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo. Ich porządek nie powinien być traktowany jako przypadkowy, oddaje bowiem wagę i wpływ poszczególnych wad na człowieka.

Wady versus cnoty

Listy naszych osobistych i narodowych wad sporządza się dość często. Znamy je bardzo dobrze. Czy można z nimi powalczyć? Czy można się ich pozbyć? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania, spróbujmy zestawić nasze wady z innymi tradycyjnymi sformułowaniami dotyczącymi życia moralnego chrześcijanina. Owymi sformułowaniami są cnoty, będące podstawowym odniesieniem i przeciwieństwem dla wad. Na szczególne podkreślenie zasługują dwa zestawienia cnót chrześcijańskich.

Są to cnoty teologalne, do których należą: wiara, nadzieja i miłość, a także cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie.

Zestawiając wady z cnotami, otrzymujemy bardzo proste, a zarazem głębokie w treść połączenia:

pycha – wiara,
chciwość – nadzieja,
nieczystość – miłość.

Z kolei zestawienie cnót kardynalnych i pozostałych wad można przedstawić następująco:

zazdrość – roztropność,
nieumiarkowanie – umiarkowanie,
gniew – sprawiedliwość,
lenistwo – męstwo.

Rzecz jasna, że takie zestawienie może być uznane za dyskusyjne, niemniej oddaje ono głębię poszczególnych wad i wskazuje na najlepsze sposoby ich zwalczania we własnym życiu. Dzieje się tak, ponieważ w zaproponowanym ujęciu wiara okazuje się najistotniejszym przeciwieństwem pychy. Wiara Bogu to zaufanie Mu, oddanie swego życia w Jego władanie, pycha zaś to opieranie się na sobie samym. Z kolei nadzieja to zwracanie swych oczekiwań ku temu, co Bóg nam proponuje, rezygnowanie z posiadania czegoś już tu na ziemi. Rezygnacja z tego, co chciwość wskazuje jako konieczne do posiadania. Dalej, miłość jako pragnienie dobra innego człowieka jest najwłaściwszym sprzeciwieniem się próbie jego posiadania i sprowadzenia do roli przedmiotu, do czego przecież prowadziłyby nieczystość.

Podążając tym tropem, roztropność daje nam właściwe spojrzenie na to, co

posiadam i co mogę osiągnąć. A jednocześnie wskazuje właściwe ku temu drogi. Drogi własnej i niepowtarzalnej. A to oddala przecież od zazdrości wskazującej innego człowieka jako źródło zaspokajania naszych pragnień. Sprawiedliwość wymaga oddawania tego, co się innym należy, hamuje nieuzasadnione pretensje prowadzące do niszczącego gniewu. Męstwo zaś jest właściwą drogą przewycięzania własnego poczucia niemożności, niechęci do podejmowania działania. Męstwo daje wytrwałość w przeciwnościach, daje siłę do działania. Lenistwo zaś wynika właśnie z jego braku, z niedostrzegania celu i drogi do niego.

Acedia

Wiedząc już, w jaki sposób można powalczyć z naszymi wadami, warto z pokorą przyznać się do jednej z podstawowych słabości. Jest nią acedia, czyli: zmęczenie albo strapienie serca; które podobne jest do obrzydzenia. Współczesny eremita z Ticino w Szwajcarii, Gabriel Bunge, opisuje tę wadę jako „rozluźnienie wrodzonego napięcia duszy, poczucie próżni, znudzenie i brak motywacji, niemożność skoncentrowania się na jakiegokolwiek czynności, zmęczenie i trwoga w sercu”. Taki stan znany jest dobrze.

Opisywali go starożytni filozofowie, Ojcowie Kościoła mówili o nim. Wydaje się, że w czasach nowożytnych osiąga to jeszcze większą głębię i siłę. Nuda Pascala i melancholia Kierkegaarda zawierają w sobie coś niepokojącego, co przyprawia nas o drżenie.

Acedia może dotknąć nie tylko jednostki, ale także grupy, nawet całych narodów i cywilizacji. We wspólnotach religijnych, które wymierają, często można stwierdzić głęboką obecność acedii. Na całej geograficznej przestrzeni Europy Zachodniej mamy niedwuznaczne oznaki zbiorowej acedii, synonim „cywilizacji śmierci”, o której tak często mówił św. Jan Paweł II. Możliwe lekarstwa na acedię indywidualną zakładają wytrwałość, otwarcie serca przed przewodnikiem duchowym, zaadaptowanie danego sposobu życia, wykonanie dobrej pracy. Przeciwstawną cnotą dla acedii jest nadzieja, tak wyraźnie akcentowana w okresie wielkanocnym.

Ku pokrzepieniu

Kiedy podlegamy jakiejś wadzie, powinniśmy w miarę możliwości przykładać się do praktykowania przeciwnej jej cnoty, odnosząc do niej wszystkie inne. W ten bowiem sposób pokonamy swego nieprzyjaciela i nie

przestaniemy postępować w innych cnotach. Jeśli nachodzi mnie pycha lub gniew, muszę we wszystkim zwracać uwagę na cnotę pokory i cichości i do tego celu kierować wszystkie inne ćwiczenia, jak modlitwę, przyjmowanie sakramentów, akty roztropności, stałości i wstrzemięźliwości. Pamiętajmy, że:

- gdzie jest miłość i mądrość, tam nie ma ani bojaźni, ani niewiedzy,
- gdzie jest cierpliwość i pokora, tam nie ma ani gniewu, ani zamętu,
- gdzie jest ubóstwo z radością, tam nie ma ani chciwości, ani skąpstwa,
- gdzie jest pokój i rozmyślanie, tam nie ma ani zatroskania, ani roztargnienia,
- gdzie jest bojaźń Pańska, która strzeże domu swego, tam nieprzyjaciel nie ma możliwości wejścia,
- gdzie jest miłosierdzie i delikatność, tam nie ma ani zbytku, ani zatwardziałości serca.

Nigdy jednak nie można o sobie powiedzieć, że posiadało się cnotę w stopniu doskonałym, wciąż bowiem odzywają się w nas skłonności do złego, przewycięzone, zdawałoby się, wady. Dlatego warto w pokorze przyjmować upomnienia braterskie i wciąż ćwiczyć się w tym, co dobre i właściwe. ●



Uroczystości milenijne w Trzebnicy 16 października 1966 r.

Komunikacja, która buduje szczęście

Właściwie **w życiu nikogo nie zna się tak dobrze, jak współmałżonka.**

To przedstawiciel tego samego pokolenia, ale odmiennej płci, co sprawia, że uzupełnia rozumienie świata o perspektywę „drugiej” płci i wzbogaca własny punkt widzenia rzeczywistości.



ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

Wrocław

Podstawę bezkonfliktowych stosunków w małżeństwie stanowi wzajemne zrozumienie partnerów. Jest to cecha niezwykle ważna w dobie skomplikowanego życia rodzinnego, podlegającego ciągłej transformacji i wymagającego ustępstw ze strony współmałżonków. Komunikowanie się, dialog ze współmałżonkiem należy do najbardziej podstawowych form budowania relacji. W tej relacji jest szansa na głębię komunikacyjną. Małżonkowie mają szansę prowadzić rozmowy pełne znaczenia.

Komunikacja małżeńska jest jednym z wyrazów integracji związku małżeńskiego. Procesy komunikacyjne są szczególnie ważne ze względu na ich podstawowe znaczenie we wszelkich związkach interpersonalnych, a w przypadku związku małżeńskiego istotnie wpływają na jego jakość. Prawidłowa komunikacja jest niezbędna na każdym etapie małżeństwa. Treść komunikacji, częstotliwość jej występowania oraz jej jakość są znanymi przejawami

miłości i zaangażowania. Ponadto komunikacja jest najskuteczniejszym sposobem rozwiązywania konfliktów, a także zapobiegania im.

Zła komunikacja małżonków

Większość konfliktów ma swe źródło w nierozwiązanych problemach będących wynikiem złej komunikacji małżonków. Konflikty w małżeństwie są nieuniknione, lecz małżonkowie, którzy zachowują umiejętność rozmawiania ze sobą nawet w trudnych sytuacjach, mogą je rozwiązywać, doświadczając poczucia wspólnego sukcesu w zakresie pokonywania trudności.

Forma dialogu realizowana poprzez konflikt jest równie ważna jak pozostałe formy. Być może najcenniejszym elementem kłótni jest bliskość związana z pojednaniem. Ze wszystkich znanych wspólnot to właśnie małżeństwo daje największą szansę i najczęstsze okazje do wchodzenia w konflikt, może on bowiem dotyczyć każdej sfery życia. Ale jednocześnie daje niezliczone okazje do pracy nad rozwiązywaniem konfliktu, krocząc ścieżką od emocjonalnego wzburzenia poprzez dyskusję ku dialogowi o własnych przeżyciach.

Małżeństwo nie wyklucza konfliktu, ponieważ jest zjednoczeniem dwu osób o odrębnych poglądach, układach odniesienia i wartościach. Dwoje ludzi nie może ciągle zgadzać się we wszystkim; w każdym małżeństwie musi od czasu do czasu zaistnieć sytuacja konfliktowa. Pojawienie się napięcia konfliktowego nie jest ani zagrożeniem bezpośrednim więzi małżeńskiej, ani katastrofą. Reakcja paniki świadczy o bardzo naiwnym pojmowaniu więzi małżeńskiej. Konflikt jest niewątpliwie momentem krytycznym, ale nie w fatalistycznym znaczeniu tego określenia. Brak konfliktów może świadczyć o obojętności małżonków wobec siebie i zaniku więzi emocjonalnej.

Źródła konfliktów

Są różne i czasami mają dość złożony charakter. Spośród nich wymienić tu można chociażby takie, jak:

- niewłaściwe przygotowanie młodych ludzi do pożycia małżeńskiego i rodzinnego;
- niewłaściwy dobór współmałżonka;
- niezajomość zasad współżycia (co wiąże się również z przygotowaniem do małżeństwa);
- trwałe ujemne cechy charakteru i nawyki.

Dość obszerne studium dotyczące konfliktów małżeńskich przedstawił Fritz Fischaleck, niemiecki psycholog, wieloletni pracownik poradnictwa małżeńskiego. Między innymi stwierdza, że istotą konfliktów jest zablokowanie potrzeb i dążeń jednego lub obu małżonków. Przyczyny tego faktu upatruje w różnych dziedzinach życia: pieniądze, gospodarstwo domowe, mieszkanie, czas wolny, życie zawodowe, dzieci, przyjaciele i znajomi, życie seksualne, własna rodzina i krewni.

Sam konflikt nie powoduje dezintegracji związku. Wpływa na nią natomiast brak rozwiązania lub złe rozwiązanie sytuacji kryzysowej. Badacz ten dodaje: „Konflikty mają sens, ponieważ przyczyniają się do rozwoju samowiedzy i autonomii człowieka, [...] z różnic buduje się fundament wspólnego życia, wzmacniają poczucie wspólnoty, zmuszając do wypracowania płaszczyzny «my», która staje się płaszczyzną porozumienia”. Jeśli w konflikcie chodzi wyłącznie o obronę swoich postaw, wyegzekwowanie swoich praw i zaspokojenie swoich potrzeb, to z pewnością konflikt będzie pogłębiał dezintegrację małżeństwa. Jeśli natomiast małżonkowie starają się ustalić wspólną płaszczyznę, to istnieje większe prawdopodobieństwo, że konflikt zostanie rozwiązany, powodując większe poczucie bliskości i sukcesu.

Typ komunikacji

Jest tym, co szczególnie różni małżeństwa szczęśliwe od nieszczęśliwych. Według Rogera Mucchiello, francuskiego profesora psychologii, komunikacja prowadząca do zwiększenia wspólnoty i jedności odznacza się następującymi cechami:

- zwiększa wzajemne poznanie, nie ma charakteru napastliwego ani obronnego;
- słowa wypowiedane, a także komunikaty bezsłowne, np. ton głosu, wyraz twarzy, są zgodne z rzeczywistą treścią tego, co wyrażają;

- wymiana informacji jest częsta i przynosi zadowolenie;
- problemy małżeńskie są omawiane konkretnie i bez niepotrzebnych dygresji;
- partnerzy nie tylko mówią do siebie, ale ze sobą, to znaczy wzajemnie się słuchają i rozumieją;
- prócz komunikacji słownej istnieje też niewerbalna, wyrażająca się we wzajemnej pamięci, spojrzeniach, pieszczotach itd.;
- akceptacja drugiego jako indywidualności nie musi być całkowita, mogą być rzeczy, które chciałoby się zmienić, i mówi się o tym, ale nie kwestionuje się nigdy drugiego jako partnera. Akceptacja drugiego jako współmałżonka jest bezwarunkowa.

Podsumujmy zatem

Konflikty są nieuniknione. Mało tego – pojawienie się konfliktów może oznaczać, że zależy nam na relacji. Podejście do rozwiązywania konfliktów ma znaczenie dla powodzenia związku małżeńskiego. Nawet małżeństwa, które charakteryzuje głęboka jedność, przeżywają kryzysy i doświadczają cierpienia. Trzeba też pamiętać o tym, że w życiu nie wszystkie konflikty da się rozwiązać. Wymaga to umiejętności rozróżniania tego, co jest ważne bardziej, a co mniej, a także pewnej ofiarności i osobistej pokory.

REKLAMA

PANORAMA			
Biuro Podróży PANORAMA ul. Piłsudskiego 38 50-032 WROCLAW www.panorama.wroclaw.pl panorama@panorama.wroclaw.pl tel. 71/329 55 11, 71/343 44 41, 609 957 575			
	PANSTWO	TERMINY 2016	CENA
1	ZIEMIA ŚWIĘTA ✈ Jerozolima - Betlejem - Góra Oliwna Morze Martwe - Nazaret - Kana Galilejska Jezioro Galilejskie - Rzeka Jordan	09.04 - 16.04 18.05 - 25.05 28.09 - 05.10 22.10 - 29.10 05.11 - 12.11	1550 zł + 480 \$
2	ZIEMIA ŚWIĘTA Dla młodych ✈	25.06 - 01.07 02.07 - 08.07	2500 zł
3	RZYM samolotem ✈	19.10 - 23.10	1550 zł + 270 €
4	BUŁGARIA wczas 🚗 Złote Piaski - Hotel **** (7 nocy HB)	06.07 - 14.07	700 zł + 200 €
5	WŁOCHY 🚗 <i>Śladami Świętych</i> Rzym - Watykan - Asyż - Cascia Manoppello Loreto - San Giovanni Rotondo	28.04 - 05.05 24.07 - 31.07 01.09 - 08.09 18.09 - 25.09 23.10 - 30.10	700 zł + 200 €
6	WILNO - Gietrzwałd - Sokółka 🚗	21.04 - 23.04 26.05 - 28.05 08.09 - 10.09	570 zł
7	FATIMA - LOURDES 🚗 Santiago de Compostela - Toledo - Saragossa	20.06 - 01.07 08.10 - 19.10	1000 zł + 600 €
8	FATIMA - Lizbona - Santiago de Compostela ✈	10.10 - 17.10	3500 zł
9	MEDJUGORJE - CHORWACJA 🚗 Dubrownik - Mostar - Plitwickie Jeziora	11.09 - 19.09	1950 zł
10	CHINY - Pekin - Mur Chiński - Szanghaj ✈	07.11 - 15.11	od 6300 zł
11	PERU ✈ Lima - Cusco - Machu Picchu - Pariacoto	09.11 - 21.11	4500 zł + 2300 \$
12	MEKSYK ✈ Gwadelupe - Puebla - Acapulco	02.12 - 13.12	4500 zł + 1500 \$

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O życiowych schematach

DAGMARA (30 lat) gotowa jest na wiele poświęceń dla swojego męża, często robiąc dokładnie to, co on lubi, jeśli chodzi o sprawy domu, posiłków, jej wyglądu czy spędzania czasu wolnego. Podejmując pewne decyzje, wsłuchuje się w jego pragnienia, podporządkowuje się jego planom i potrzebom, nie przedstawiając przy tym swoich potrzeb. Choć czasami, jak mówi, chciałaby to zrobić, to jednak się wycofuje, bo najważniejsze jest tylko to, by darzył ją swoim uczuciem. Niepokoi ją jednak, że niekiedy, gdy mocno potrzebuje doświadczenia ciepłych uczuć męża, a on z różnych powodów nie potrafi odpowiedzieć na jej pragnienie, to ona szybko się zamyka w sobie i wycofuje emocjonalnie z więzi z nim. Często wtedy wywołuje kłótnie z mężem z błahego powodu, w których odreagowuje zranione uczucia i zawiedzione oczekiwania. Potem to przeżywa, ma poczucie winy i wewnątrznie atakuje siebie, poniżając się. Z tego powodu jej relacje małżeńskie obarczone są od czasu do czasu niepotrzebnym napięciem, co psuje atmosferę w domu.

podejścia do jego potrzeb emocjonalnych. Wtedy tworzą się dysfunkcyjne, nieadaptacyjne schematy życia, mogące wielu dorosłym do dzisiaj – mówiąc kolokwialnie – psuć życie.

Jak się tworzą takie schematy? Jakaś niezaspokojona potrzeba lub potrzeby ze strony środowiska rodzinnego stają się bólem lub brakiem emocjonalnym, który zaczyna jakby podpowiadać osobie z jednej strony, co jest jej nieszczęściem, a z drugiej – co musi się stać, by stała się ona szczęśliwa. Ta wizja szczęśliwego życia często jest odwrotnością stanu, którego doświadcza się w sytuacji owego braku lub bólu emocjonalnego i staje się głównym sensem życia takiej osoby. Jednocześnie z oczekiwań kierowanych do niej przez najbliższych członków swojej rodziny wyucza się, jak taki cel osiągnąć. Początkowo w rodzinie pochodzenia dana osoba testuje przyjętą koncepcję życia, od czasu do czasu odnosząc sukcesy. Te sukcesy utwierdzają ją w przekonaniu, że warto iść tą drogą, tylko trzeba się bardziej postarać następnym razem. Wchodząc w życie dorosłe, taka osoba wierzy, że choć we własnej rodzinie to się do końca nie udało, to jednak teraz, w dorosłym życiu na pewno się jej uda urzeczywistnić ten styl życia, mający według niej przynieść jej szczęśliwe życie.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Wiele zachowań w naszym życiu wyuczamy się na podstawie doświadczenia naszych relacji z innymi. W tym kontekście wskazuje się, że istotne dla kształtu naszego życia i zachowań są nasze relacje rodzinne. To one w znaczny sposób kształtują zarówno nasz sposób zachowania w odniesieniu do innych, nasze rzeczywiste hierarchie wartości, jak i to, co nazywamy na użytek tego artykułu – schematem życia. Przez schemat życia rozumieć będziemy za amerykańskim psychologiem J.E. Youngiem ogólny motyw lub wzorzec życia, składający się ze wspomnień, emocji, przekonań oraz doznań cielesnych, dotyczących jednostki oraz jej relacji z innymi, wykształcony w dzieciństwie lub w okresie dojrzewania i co bardzo ważne – najczęściej automatycznie, nieświadomie rozwijany i powtarzany przez całe życie.

Wspomniany badacz wskazuje, że owe schematy życia kształtują się u ludzi przede wszystkim w rodzinach pochodzenia i związane są ze sposobem zaspokajania

przez zwłaszcza rodziców podstawowych potrzeb emocjonalnych dziecka. Według J.E. Younga to zaspokajanie podstawowych potrzeb dziecka dotyczy najpierw zaspokojenia potrzeby bezpiecznego przywiązania do innych oraz potrzeby doświadczenia akceptacji i miłości, poprzez obdarzanie dziecka szczerymi, ciepłymi uczuciami. Obejmuje ono dalej zaspokajanie u dziecka potrzeby autonomii, kompetencji i poczucia tożsamości oraz potrzeby wolności wyrażania przez dziecko swoich prawdziwych potrzeb i uczuć, a także zarówno potrzeby spontaniczności i zabawy, jak i potrzeby posiadania realistycznych granic i samokontroli.

W świetle rozważań J.E. Younga nie ma się większych problemów w życiu, kiedy dorosła osoba jako dziecko i w okresie dorastania spotkała się przynajmniej z w miarę równomiernym zaspokajaniem przez najbliższych wspomnianych wyżej potrzeb emocjonalnych. Zdaniem amerykańskiego badacza problem z ludzkim funkcjonowaniem pojawia się jednak wtedy, kiedy ktoś w okresie bycia dzieckiem i dorastania spotkał się z raniącym go sposobem

Jak to było w przypadku Dagmary? Dagmara wychowywała się w domu, gdzie oboje rodzice często żądali od niej całkowitej uległości i posłuszeństwa. Mocno ją karali za oznaki niesubordynacji czy niestaranne wykonanie zleconych jej prac domowych. Reagowali złością na wyrażane przez nią spontanicznie uczucia i potrzeby. Rodzice niejednokrotnie zamiast ciepłych uczuć okazywali jej niezadowolenie. Czego się zatem wyuczyła ta kobieta ze swoich relacji rodzinnych? W skrócie – po pierwsze, że najgorszy ból emocjonalny



Nasze dzisiejsze problemy mogą mieć źródło w schemacie życia z czasów dzieciństwa i dorastania

związany jest z brakiem miłości i doświadczenia ciepłych uczuć; po drugie, że najważniejsze w życiu jest uczucie miłości, kojarzone z uczuciami ciepła i akceptacji; a po trzecie, że aby je osiągnąć, trzeba całkowicie się poświęcać drugiej osobie, robiąc dla niej wszystko, co chce, tłumiąc przy tym przed nią swoje pragnienia i uczucia. Dagmara uwierzyła, że kiedy tak będzie żyła, to druga strona, w tym przypadku jej mąż, na pewno odplaci jej postawą głębokiej miłości, darząc ją jednocześnie tak upragnionymi uczuciami ciepła i akceptacji.

Byc może wielu z nas, uświadamiając sobie teraz swoje problemy, może się pytać, czy czasami ich źródłem nie jest odtwarzanie jakiegoś schematu życia powstałego w czasach dzieciństwa i dorastania. Prawdopodobieństwo pozytywnej odpowiedzi na to pytanie może wzrastać zwłaszcza w przypadku tych osób, które w swoich rodzinach pochodzenia doświadczały znacznego braku, a przede wszystkim ranienia w zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych. Jednak niezależnie od tego, czy taki fakt miał miejsce w naszym życiu, czy też nie,

dla bardziej świadomego kierowania swoim życiem warto przyjrzeć się swojej historii relacji z członkami rodziny pochodzenia. Ważne zatem jest, byśmy się siebie spytali, czego się nauczyłem w mojej rodzinie i co do dziś niosę ze sobą w życiu teraźniejszym? Co było w niej dobrego, a co raniącego? Niektórzy z nas, zwłaszcza pochodzący z wyraźnie dysfunkcyjnych rodzin, mogą w tym względzie z pewnością potrzebować pomocy psychologa czy też psychoterapeuty.

Jezus, odwołując się do Księgi Rodzaju, przypomniał swego czasu faryzeuszom: *dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem* (Mk 10,7-8). Abraham u początku swojej wędrówki do Ziemi Obiecanej usłyszał: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca* (Rdz 12,1). Można zatem powiedzieć, że początkiem dojrzałości w świetle tych słów jest nie tylko opuszczenie fizyczne swoich rodziców przez fakt oddzielnego zamieszkania, ale w perspektywie przedstawionych analiz – skonfrontowanie się z własną historią relacji rodzinnych. Warto zatem to uczynić, by mieć świadomość,

co było w tej historii dobrego i co warto kontynuować w swojej nowej rodzinie, a co było raniącego, tak by tego nie powtarzać w stosunku do swojego współmałżonka i zrodzonych w tym związku dzieci. ●

 OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE

CIVITAS

CHRISTIANA

Tożsamość Polski

Debata społeczna
w 1050-lecie Chrztu Polski

18 KWIECZNIA 2016 r., godz. 18.00
aula Papieskiego Wydziału Teologicznego
we Wrocławiu, pl. Katedralny 1

www.obserwatoriumspoleczne.pl

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Gotycka chrzcielnica w katedrze wrocławskiej

Każda autentyczna forma sztuki [...] stanowi bardzo trafne **wprowadzenie w perspektywę wiary**, w której ludzkie doświadczenie znajduje najpełniejszą interpretację.

ŚW. JAN PAWEŁ II, *List do artystów 6*

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Po wejściu do katedry przez portal główny skierujemy nasze kroki na lewo, w stronę nawy bocznej. Zatrzymajmy się w wieży północnej. Światło z zewnątrz przenika przez gotyckie okno wypełnione współczesnym witrażem przedstawiającym św. Jana Nepomucena, który patronował kaplicy chrzcielnej znajdującej się w tym miejscu jeszcze przed wojną. Pod oknem dostrzeżemy kamienną tablicę upamiętniającą tysiąclecie chrztu Polski, pod którą na granitowym cokole ustawiono czaszę gotyckiej chrzcielnicy. Jej obecność w tym miejscu świątyni katedralnej ma znaczenie liturgiczne i symboliczne. Zachęca nas także do refleksji nad własnym chrztem, który wpisuje się w nurt wiary zapoczątkowany 1050 lat temu.

Z ogrodu do katedry

Twórca nadał chrzcielnicy wykonanej z piaskowca kształt przypominający kielich złożony z trzech części: czaszy, trzonu i bazy. Taka forma obowiązywała w Europie Zachodniej i Środkowej od XII w. Sposób opracowania kamienia wskazuje na warsztat śląski z pierwszej połowy XV w. Bryła czaszy ma kształt graniastośłupa o podstawie ośmiokątnej. Wydrążono w nim półkuliste, fakturowane

Dawna kaplica chrzcielna św. Jana Nepomucena. W 1932 r. ustawiono tu gotycką chrzcielnicę przeniesioną ze Swojczyc. Po wojennych zniszczeniach zachowała się jedynie czasza. W 1966 r. na ścianie umieszczono płytę upamiętniającą obchody Millennium Chrztu Polski



wgłębienie na wodę, a dolne krawędzie załamano pod kątem ku węższemu trzonowi. Ośiem bocznych pól w kształcie kwadratowych płytcin wypełniono płaskorzeźbą figuralną. Najbardziej czytelne są fragmenty przedstawiające uskrzydłone postacie aniołów. Inne ukazywały prawdopodobnie scenę Chrztu Chrystusa oraz Pietę Anielską.

Gotycka chrzcielnica została przeniesiona do katedry w 1932 r. z ogrodu przy ewangelickim kościele na Swojczycach, gdzie była częściowo zakopana w ziemi. Została wówczas odnowiona i osadzona na ośmiobocznym trzonie z prostopadłościenną stopą. Choć czas i wojenne pożogi nieodwracalnie zatarty bogatą niegdyś dekorację rzeźbiarską, to nic nie zdoła zatrzeć znamienia chrztu świętego, Bożej pieczęci w duszy człowieka.

Ósmy dzień i pełnia życia

W XIV w. obrzędy liturgiczne sakramentu chrztu zostały uproszczone. Polanie wodą zastąpiło obrzęd zanurzenia, dlatego też chrzcielnice zajęły miejsce baptysteriów – oddzielnych budynków przeznaczonych do chrztu. Ośmioboczny kształt baptysteriów, jak również późniejszych chrzcielnic nie jest przypadkowy. Liczba *osiem* symbolizuje *odrodzenie przez chrzest, udział w życiu Bożym, to liczba przyszłego życia*. Kościół interpretuje ją jako „pierwszy dzień tygodnia”, następujący po siedmiu – dniu, w którym Chrystus zmartwychwstał. Przypomina o pierwszym dniu stworzenia, gdy Bóg stworzył światło, ale też symbolizuje nowe stworzenie, wieczny wiek, niepodlegający śmierci i przemijalności, w którym zajaśniało z grobu nowe światło – Chrystus. *Łaska ósmego dnia wyniosła człowieka poza ten świat, by nie żył więcej własnym życiem, ale żył w Chrystusie*. Liczba osiem jest zatem symbolem zmartwychwstania, nowego stworzenia w chrzcie i pełni obdarowania. W starożytności ósemka symbolizowała doskonałość. *Liczba błogosławieństw wskazuje na szczęśliwość doskonałej cnoty sprawiedliwych*. Wgłębienie na wodę chrzcielnicą przyjęło kształt półkuli. Koło i kula są znakami pełni życia, doskonałości, wieczności i świętości.

Z ciemności ku światłu

Ustawienie chrzcielnicy w północno-zachodniej części świątyni ma również swoje odniesienie do języka symboliki chrześcijańskiej. Kierunek zachodni oznacza nieznaną Boga, *profanum*, kierunek północny – ciemność, siedlisko zła i grzechu. Chrzest to akt pokonania mroku i odrzucenia zła. Niegdyś katechumeni, składając przyrzeczenia przy chrzcie i wyrzekając się szatana, mieli stać zwróci twarzą na zachód, następnie odwróciwszy się ku wschodowi, przysięgali wierność Chrystusowi. Po chrzcie procesja podążała w kierunku wschodnim, który symbolizuje Królestwo Chrystusa.

Choć czas i wojenne pożogi nieodwracalnie zatarty tę bogatą niegdyś dekorację rzeźbiarską, to nic nie zdoła zatrzeć znamienia chrztu świętego, Bożej pieczęci wyciśniętej przez Ducha Świętego w duszy człowieka

Moc sakramentu chrztu

Chrzcielnica jest niezwykle ważnym elementem wyposażenia świątyni. To miejsce święte. Chrzest jest pierwszym sakramentem człowieka na drodze wiary. Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego (J 3,5). Ochrzczony umiera dla grzechu i rodzi się przez łaskę. To moment decydujący o tożsamości człowieka. Papież Franciszek poucza nas: „Musimy rozbudzić pamięć naszego chrztu. Jesteśmy wezwani, by żyć naszym chrztem każdego dnia, jako rzeczywistością aktualną w naszym życiu. Jeśli udaje się nam iść za Jezusem i trwać w Kościele, pomimo naszych ograniczeń, słabości i grzechów, to dzieje się to jedynie ze względu na sakrament, w którym staliśmy się nowymi stworzeniami i zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa. Dzięki sakramentowi chrztu świętego jesteśmy w stanie przebaczać i kochać nawet tych, którzy nas obrażają i czynią nam zło” (Katecheza z 8 I 2014). Warto znać datę swojego chrztu, by nie zatrzeć w pamięci wielkich dzieł, które Bóg w nas dokonał.

Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znężyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstępili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwala» człowieka, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

ŚW. JAN PAWEŁ II, KRAKÓW 1979





7 Cudów
Wrocławia i Dolnego Śląska

Ofiarowanie w świątyni z ołtarza w kościele św. Elżbiety

Monumentalny i **zachwycający walorami artystycznymi późnogotycki ołtarz główny w kościele pw. św. Elżbiety we Wrocławiu** – wybitne dzieło słynnego norymberskiego malarza Hansa Pleydenwurffa – był dumą mieszkańców XV-wiecznego nadodrzańskiego grodu.

ARCHIWUM OŚRODKA PAMIĘCI I PRZYSZŁOŚCI



MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Najznamienitsi przedstawiciele wrocławskich rodów nie szczędzili starań i pieniędzy, by zapewnić najważniejszej świątyni miasta okazały wygląd oraz najwyższej klasy wystrój i wyposażenie. Malowana kwatera z fragmentem sceny *Ofiarowania w świątyni* to jeden z dwóch przetrwałych do dziś elementów słynnego ołtarza.

Dogodne położenie Wrocławia przy tzw. Drodze Królewskiej (*Via Regia*) – jednym z najważniejszych szlaków handlowych Europy – oraz gęsta sieć powiązań śląskich kupców prowadzących interesy niemal na całym kontynencie ułatwiały kontakt z najważniejszymi centrami produkcji artystycznej. Mimo wielu zawieruch dziejowych wpływających na kondycję miasta Wrocław właściwie nigdy nie stracił ważnej pozycji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, odgrywając rolę nie tylko siedziby książęcej i biskupiej, lecz także ważnego centrum wymiany handlowej, produkcji rzemieślniczej oraz ośrodka kulturalnego. Te okoliczności, w połączeniu z ambicjami wrocławian pragnących, niezależnie od epoki, otaczać się dziełami najwyższej klasy artystycznej i wzbogacać nimi przestrzeń miasta, przełożyły się na import wielu interesujących dzieł sztuki oraz napływ zagranicznych twórców nad Odrę.

Najważniejsza świątynia Wrocławia

Przez stulecia kościół św. Elżbiety, który został wzniesiony w XIV w. (bez wieży, bo tę ukończono dopiero w 1482 r.), był najważniejszą świątynią miasta. Jego bryła nawiązuje do tzw. śląskiej szkoły architektonicznej – widać wpływ

Ołtarz główny w kościele pw. św. Elżbiety we Wrocławiu



Hans Pleydenwurff *Ofiarowanie w świątyni* (1462 r.)

rozwiązań stosowanych w budowlach sakralnych Czech i zachodnich Niemiec.

Niemal od samego początku na wrocławskich mieszcza-
nach spoczywał trud budowy i wyposażenia kościoła. Do nadzoru nad pracami budowlanymi i remontowymi oraz ich finansowaniem rada miejska powołała urzędników, tzw. wityryków. To dzięki ich staraniom przez cały XIV i XV w. kościół św. Elżbiety wzbogacał się o nowe nastawy ołtarzowe, naczynia liturgiczne, epitafia oraz płyty nagrobne ustawiane we wnętrzu, na elewacjach oraz w pomieszczeniach 17 dobudowanych kaplic. Na początku XVI stulecia w świątyni znajdowało się 47 ołtarzy bocznych obsługiwanych przez 122 altarzystów, czyli duchownych opiekunów ołtarza w kościele. Ołtarze fundowały poszczególne rodziny, o rodowodzie zarówno lokalnym – np. Prockendorffowie w latach 80. XV w. – jak i o obcych korzeniach, m.in. pochodzący z Norymbergi Imhoffowie czy Hübnerowie w latach 50. i 70. XV w. oraz przybyły z Bazylei w 1507 r. Hans Krappe.

Ołtarz główny

Ołtarz główny kościoła św. Elżbiety należał do najwybitniejszych dzieł późnogotyckiego malarstwa w tej części Europy. Został zamówiony w norymberskim warsztacie Hansa Pleydenwurffa. Był on jednym z najsłynniejszych malarzy, a jego sławę przyćmił dopiero Albrecht Dürer. Norymberga uchodziła wówczas za jeden z najważniejszych ośrodków twórczości artystycznej Europy. Montaż monumentalnego i zachwycającego walorami artystycznymi ołtarza głównego został zakończony 30 IV 1462 r., a nadzorował go sam mistrz Pleydenwurff.

Obecność we Wrocławiu powstałego w Norymberdze dzieła, czyli w jednym z najważniejszych ośrodków produkcji artystycznej XV-wiecznej Europy, dowodzi nie tylko rozmachu i bogactwa wrocławskiego mieszczaństwa, lecz także rozbudowanej sieci kontaktów oraz ambicji

posiadania dzieł sztuki europejskiej klasy. Co więcej, to właśnie wtedy pojawiło się nad Odrą jedyne udokumentowane dzieło warsztatu Hansa Pleydenwurffa.

Pierwotny wygląd ołtarza z kościoła św. Elżbiety stanowi przedmiot wielu dyskusji i spekulacji. Najprawdopodobniej był to pentaptyk, a więc nastawa ołtarzowa z dwoma parami ruchomych skrzydeł. W dni świąteczne, gdy ołtarz był całkowicie otwarty, oczom wiernych ukazywała się rzeźbiona środkowa część z figurami świętych, a na skrzydłach malowane sceny z dzieciństwa Chrystusa, w tym prezentowane *Ofiarowanie w świątyni*. Po zamknięciu wewnętrznych skrzydeł można było podziwiać malowane sceny pasyjne, m.in. *Zdjęcie z krzyża*. Z kolei rewersy zewnętrznych skrzydeł wypełniały malowane postacie świętych Hieronima i Wincentego.

Ofiarowanie w świątyni

Kwaterna *Ofiarowanie w świątyni* stanowi jeden z dwóch zachowanych elementów ołtarza głównego kościoła św. Elżbiety. Na obrazie przedstawiono Marię z Józefem. Zgodnie z żydowskim zwyczajem przynieśli niedawno narodzonego Chrystusa do jerozolimskiej świątyni. Scena ta, która w pełnym kształcie obejmowała jeszcze z pewnością postać prorokini Anny oraz starca Symeona trzymającego na rękach Dzieciątka, należy do cyklu opowiadającego historię dzieciństwa Jezusa – tematu pojawiającego się bardzo często w późnośredniowiecznych kwaternach ołtarzowych. Druga zachowana kwaterna ze sceną *Zdjęcia z krzyża* znajduje się obecnie w Norymberdze.

Rekonstrukcje

Niestety poliptyk już w 1497 r., zaledwie 35 lat po zakończeniu montażu, uszkodził piorun, niszcząc wiele elementów. Badacze starający się zrekonstruować jego pierwotny kształt ustalili, że składał się z rzeźbionej partii środkowej, wypełnionej przypuszczalnie rzeźbami Marii z Dzieciątkiem i świętych, oraz dwóch par malowanych i pozłacanych skrzydeł. Prawdopodobnie długo uchodził za dzieło wysokiej klasy, skoro mimo uszkodzeń dopiero w 1653 r. zdecydowano się na ustawienie nowej nastawy ołtarzowej.

Kościół św. Elżbiety we Wrocławiu przez stulecia ulegał licznym katastrofom budowlanym, lecz staraniem mieszkańców zawsze odzyskiwał swój blask. Porównanie wystroju wnętrza świątyni z 1925 r. ze stanem obecnym obrazuje skalę zmian, jakim poddano kościół na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Zniknęły m.in. XIX-wieczne polichromie ścienne oraz malowidła barokowego ołtarza głównego, które wymieniono na współczesne obrazy. ●

Wystawa **7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska**
do obejrzenia od **3 lutego do 15 maja**
w Sali Mieszczańskiej Starego Ratusza.

ORGANIZATOR:



Ośrodek
Pamięć i Przyszłość

Wystarczy chcieć...

Parafialny Zespół Caritas Marcinkowice

Niosą pomoc wszystkim potrzebującym w parafii. Nikogo nie pozostawią sam na sam ze swoimi kłopotami. A motywują ich słowa św. Jana Pawła II: **Zbyt często życie ludzkie rozpoczyna się i kończy pozbawione radości i pozbawione nadziei.**



Parafialny Zespół Caritas Marcinkowice istnieje od 5 czerwca 2014 r. Swoją działalnością obejmuje mieszkańców miejscowości: Marcinkowice, Jankowice, Lizawice, Sobocisko, Jarosławice, Zabardowice, Teodorów i Stanowice (część zachodnia) należących do parafii św. Marcina. Bodźcem do podjęcia tej działalności stały się słowa św. Jana Pawła II: „Zbyt często życie ludzkie rozpoczyna się i kończy pozbawione radości i pozbawione nadziei”. A my, strumieniem światła i nadziei, chcemy rozpromienić szarość codzienności, która nas otacza. Zdobyte zaufanie lokalnej społeczności pozwala na aktywne działanie Parafialnego Zespołu Caritas Marcinkowice. Pomoc niesiemy wszystkim potrzebującym w parafii. Każdy, kto zgłosi się do nas, nie jest pozostawiany sam ze swoimi kłopotami. Osobom chorym, bezdomnym, bezrobotnym podajemy pomocną dłoń. Z Parafialnym Zespołem Caritas współpracuje kilku lokalnych pracodawców, na których zawsze możemy liczyć i którzy jeszcze nigdy nie odmówili nam pomocy. W naszą działalność bardzo aktywnie angażują się władze sołeckie i samorządowe, które zawsze życzliwym okiem spoglądają w naszą stronę. Najważniejszą grupą, dzięki której możemy przekazywać pomoc osobom potrzebującym, są wrażliwi i hojni mieszkańcy naszej społeczności, którzy swoim przysłowiowym „groszem” lub „kawałkiem chleba” dzielą się z bliźnim. Tworząc łańcuszek osób niosących pomoc bezinteresownie, powstaje wielkie dzieło miłosierdzia.

Parafialny Zespół Caritas Marcinkowice, choć istnieje od niedawna, może pochwalić się młodzieżowym wolontariatem, który skupia piętnaście osób w wieku gimnazjalnym i licealnym. Młodzież aktywnie angażuje się, pomagając przy organizacji np. wakacji dla dzieci, imprez okolicznościowych, a także zbiórek charytatywnych. Każdego roku organizujemy spotkanie ze św. Mikołajem – w 2015 r. uczestniczyło aż 180 dzieci. Przeprowadzamy zbiórki żywności podczas



Zdjęcie z ARCHIWUM PZC
Młodzież z wolontariatu PZC podczas „Dożynek Sobocisko 2014”



Superdrużyna PZC. „Dożynki Sobocisko 2014”



Wolontariat PZC. Akcja „Podziel się sercem”



Bezcenny wolontariat oferuje w namiocie lody i gofry **Ponizej**: Ozdoby wielkanocne, dzieło pani Beaty Kropskiej



Na zdjęciu po lewej:
Festyn parafialny „Pożegnanie Lata 2015”



Wakacje ze św. Marcinem, gra w megachińczyka, lipiec 2015 r.



Sielsko-anielsko i wiedza o św. Marcinie sama wchodzi do głowy

ZBIERKA Z ARCHIWUM PZC

rekolekcji adwentowych i wielkopostnych. Rozdzielamy ją później wśród tych, którzy takiego wsparcia potrzebują, żeby czas świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy był dla nich wolny od trosk, jakie dokuczają im na co dzień. Wakacje ze św. Marcinem na terenie przykościelnym – to gry, zabawy, do których zapraszamy dzieci. Malowanie plakatu przedstawiającego naszego Patrona, kolorowanie kostki na chodnikach wokół kościoła to zajęcie angażujące i dzieci, i ich rodziców. Otwarty kościół zachęca do zapoznania się z jego architekturą i zagładnięcia w takie zakamarki, do których zazwyczaj dostępu nie ma. Jest to też doskonała okazja do poznania historii życia św. Marcina.



Św. Mikołaj wywołał uśmiech na 180 buziach, grudzień 2015 r.

Festyn parafialny „Pożegnanie Lata” to organizacyjnie największe wydarzenie w naszym kalendarzu. Pokazy nieustraszonych strażaków z OSP w Sobocisku zawsze wywołują duże wrażenie na widzach. Mistrzowie kulinarni dbają, żeby przepyszna grochówka i dania z grilla pozwoliły zachować siły na długą zabawę taneczną. Panie z Klubu Seniora „Magnolia” niezastąpione są przy stoisku z lodami i goframi. Uzyskane podczas festynu pieniądze przeznaczone są na paczki mikołajkowe. Zbiórka artykułów szkolnych na wyprawki dla wszystkich dzieci potrzebujących z naszej parafii – to kolejna chwila, kiedy otwierają się serca (i portfele) na tych, którym wiedzie się troszeczkę gorzej.

Wirze akcji, aktywności i biegania przychodzi również moment wyhamowania i modlitewnego skupienia... Droga Krzyżowa Plenerowa, w którą zaangażowane są wszystkie miejscowości należące do parafii. Zapraszamy parafian na wycieczki i pielgrzymki, rozwijając tym samym naszą pobożność w polskich sanktuariach.

Nie zapominamy również, że zdrowy duch znajdzie miejsce w zdrowym ciele, stąd też dwa razy w roku organizujemy spływy kajakowe przy współpracy z klubem kajakowym. Nasi Seniorzy mile wspominają czas spędzony w Łebie w ośrodku Archidiecezjalnej Caritas. Nie jest to jedyna oferta, którą składamy dla osób

w wieku 50+. Przygotowujemy się do realizacji projektu „Pomaganie łączy ludzi”, w ramach którego zamierzamy zorganizować trwałą i sprawną strukturę wolontariatu, wychodzącą naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom naszej wspólnoty. Mamy nadzieję, że przyczyni się to do integracji i scalenia wszystkich mieszkańców, rozwoju lokalnego patriotyzmu u nowych osób zamieszkujących naszą parafię i ich włączenia do wspólnoty parafialnej. Według naszych założeń uczestnicy projektu zdobędą cenne doświadczenie, zmierzają się z ciekawymi wyzwaniami, nabędą umiejętności pracy w grupie i będą mieli możliwość uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. W naszych oczach jest to również szansa na integrację środowiska i zapewnienie pomocy w rozwiązywaniu problemów w rodzinach oraz wspieranie rozwoju społecznego i aktywności.

Oprócz pomocy żywnościowej i materialnej dostrzegliśmy zapotrzebowanie na porady i informacje z dziedziny prawa. Radcy prawni – nasze dwie parafianki – dzielą się swoją wiedzą z tymi, którzy znaleźli się w kłopotach. A pracy mają co niemiara...

Każdy dzień w Parafialnym Zespole Caritas niesie nowe zadania i wyzwania, które wypełniamy z oddaniem i pełnym zaangażowaniem.

Opracował ZARZĄD PZC



Nagroda za dzielną i oddaną pracę. Wycieczka wolontariuszy PZC do Adrenalina Park, sierpień 2015 r.



Gościenny namiot prowadzony przez PZC



Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Spływ kajakowy, maj 2015 r.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

 PO WIEŚĆ W ODCINKACH
7
CZĘŚĆ

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Druga szkoła, w Belnej, była jeszcze mniejsza i miała warunki bardzo trudne, bo dzieci uczyły się w chłopskiej chacie, nauczycielka mieszkała na komornem i rzadko ją mogłem spotkać, bo wyjeżdżała na niedzielę do rodziny, wracała dopiero we wtorek, a religia odbywała się w poniedziałki. Uczyła dobrze, dzieci były miłe, ale jakoś mniej zadbane niż w Kłęczanach. Zbyt rzadki kontakt między nauczającymi na pewno nie ułatwia pracy dydaktycznej i wychowawczej, a nie spotykaliśmy się z nauczycielką częściej niż raz na miesiąc.

I wreszcie szkoła w Kwiatonowicach – przy wszystkich jej wartościach była to swojego rodzaju katorga. Wieś położona była wysoko na górze, najbliższa droga, rzadko kiedy przejezdna, liczyła sobie 12 kilometrów, ale prowadziła przez błota i wyjechać przez nie pod górę było bardzo trudno. Jeżeli więc spadła kropla deszczu, trzeba było jechać drogą okrężną przez Zagórzany. Wyjeżdżałem więc rano, po śniadaniu, uczyłem sześć godzin i wracałem przy krótkim, jesiennym dniu już w ciemnościach. Kierownik szkoły, dobry człowiek, litował się nade mną i zapraszał mnie w czasie jednej z przerw na herbatę. We wsi był bardzo katolicki dwór, byłem tam nawet raz, ale ich nauka religii nie interesowała. Poznałem za to bardzo interesującego człowieka, który

Ks. Majka z dziećmi, które przystąpiły do I Komunii Świętej

był tam gościem. Zaprzyjaźniliśmy się potem, bo skrzyżowały się znowu nasze drogi, kiedy już był znanym profesorem uniwersytetu. Nauka w tej szkole i kontakt z dwojgiem jej nauczycieli, zwłaszcza z bardzo rozumnym jej kierownikiem, dawały mi niemało satysfakcji. Pomimo więc, że była to praca bardzo męcząca, chętnie tam jeździłem. Trudy jesieni nagrodziła mi trochę zima, bo dwanaście kilometrów sankami przy nie najgorszych koniach i dobrej sannie to była prawdziwa frajda.

Po przełamaniu pierwszych trudności nauka religii w tych trzech szkołach dawała mi bardzo wiele satysfakcji, wiejskie dzieci były bardzo łatwe w prowadzeniu, a okres przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej i związana z tym współpraca z rodzicami bardzo mnie z tymi środowiskami związała. Szedłem do szkoły z prawdziwą radością. Trudność nauczania dzieci religii poznałem dopiero w następnym roku, kiedy zlecono mi w szkole męskiej w Bieczu zajęcia z pierwszą klasą, która liczyła ni mniej, ni więcej, jak tylko 50 pierwszoklasistów, a zajęcia były po południu. Opanowanie w tych warunkach takiej masy chłopców i nauczanie ich czegokolwiek było niesłychanie trudne.

To była dopiero katorga! Na szczęście nie trwała ona zbyt długo.

Swojego rodzaju nagrodą za wszystkie trudy była zawsze liturgia w sensie wspólnej modlitwy z parafialną wspólnotą, a więc nie tylko odprawianie Mszy św. z udziałem ludu, ale także wszystkie nabożeństwa paraliturgiczne, które niejako nagradzały nam to uczucie dystansu, jakie odczuwaliśmy, celebrując Eucharystię w języku łacińskim, choć można było jeszcze wtedy odprawiać Msze z wystawieniem, śpiewać w czasie Mszy św. pieśni eucharystyczne i inne, adorować Najświętszy Sakrament w pierwsze niedziele miesiąca od prymarii do niesporów i odprawiać nabożeństwa majowe i październikowe z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Stwarzało to dla wiernych i kapłanów oraz dla kapłanów wraz z wiernymi bardzo szerokie możliwości wspólnej modlitwy adoracyjnej. Jeżeli dodamy, że ksiądz szedł zawsze do ołtarza i od ołtarza „przez konfesjonał”, gdzie, jeżeli nie spowiadał, to się modlił, to łatwo dojdziemy do wniosku, że tego miejsca na modlitwę osobistą i we wspólnocie było w jego życiu bardzo wiele, był, jak zresztą być powinien, rzeczywiście mężem modlitwy. ●

W następnym odcinku o głoszeniu kazań i problemach z tego wynikających

NADZWYCZAJNY JUBILEUSZ MIŁOSIERDZIA

Grzegorz
9 kwietnia

SOBOTA

Archidiecezjalna Pielgrzymka
do Sanktuarium
Bożego Miłosierdzia
w Krakowie-Łagiewnikach

Początek pielgrzymki
o godz. **10.00**
w Bazylice Miłosierdzia.
Msza św.
pod przewodnictwem
abpa Józefa Kupnego
Metropolity Wrocławskiego
o godz. **10.30**



ABECADŁO RODZINNE

Fundament



Dobre relacje rodzinne to sprawa ważna dla wszystkich. Nie zawsze jednak nasze relacje są takie, jak byśmy chcieli. Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, co w relacjach rodzinnych jest ważne i na jakich fundamentach je budować?

Oto siedem fundamentów dobrych relacji rodzinnych:

Pierwszy fundament to: Wspólne bycie ze sobą.

W gąszczu codziennych spraw często brakuje nam czasu na chwilę zwykłej rozmowy, powiedzenie innemu członkowi rodziny czegoś miłego, wspólne obejrzenie filmu itp. Czas spędzony z małżonkiem, dziećmi lub rodzicami to bezcenne chwile, o które warto zabiegać i wcale nie trzeba ich specjalnie organizować: wystarczy być.

Drugi fundament to: Wzajemne poznawanie się.

Z członkami naszej rodziny znamy się od lat, często nawet od urodzenia, ale czy na pewno ich znamy? Czy wiemy, o czym marzą, jakie prezenty

chcieliby dostać, co uważają za swoje życiowe sukcesy i porażki? Zapewne nie znamy odpowiedzi na wszystkie te pytania, a przecież spędzamy ze sobą tak dużo czasu...

Trzeci fundament to: Wspólne zasady.

Każda dobrze zorganizowana grupa powinna mieć swoje zasady. W naszych rodzinach panuje wiele zasad: niektóre są oczywiste, a z niektórych z nich nawet czasami nie zdajemy sobie sprawy – obowiązują, ale nie są wypowiedziane. Czasami bywa też tak, że niektóre obszary naszego wspólnego życia są nieuregulowane, a przecież może warto byłoby ograniczyć oglądanie telewizji, nawet jeśli pomyślałeś o tym dopiero po przeczytaniu tego zdania...

Czwarty fundament to: Wiąż małżeńska.

Pewnie niektórzy powiedzą, że więź małżeńska powinna być pierwszym fundamentem scalającym rodzinę. Tak na pewno jest, ale przecież nie da się zbudować tej więzi, kiedy dziewczyna i chłopak, potem narzeczonej

i narzeczonej, a w końcu mąż i żona nie będą spędzać ze sobą czasu, nie poznają się i wreszcie nie postanowią żyć według wspólnych zasad. Oczywiście o tę więź należy dbać i ją rozwijać.

Piąty fundament to: Wzajemna miłość w czynach.

Kochać to znaczy żyć dla innych, pomagać, troszczyć się, zabiegać o dobro innych. To obowiązek, ale też przywilej każdego z nas. Każdy z nas ma potrzebę nie tylko bycia kochanym, ale właśnie kochania innych i to kochania konkretnego, w konkretnych czynach...

Szósty fundament to: Wspólny cel.

Czy kiedyś zastanawialiście się nad tym, czy Wasza rodzina ma jakiś cel? Czy tym celem jest tylko wzajemne zaspokajanie potrzeb? Czy może jest coś więcej? Coś, czego ani ja, ani Ty sam(a) nie jesteś w stanie zrobić?

Siódmy fundament to: Prawdziwy Skarb.

Ten Skarb każdy z nas powinien odkryć samodzielnie.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

Grzeczności i inne zwroty akcji

Po przeczytaniu kilku stron gazet albo artykułów w Internecie lub też po obejrzeniu programu publicystycznego bądź informacyjnego w telewizji można odnieść wrażenie, że zatraciliśmy umiejętność rozmawiania, że ludzie skaczą sobie do oczu. Zwolennicy tej lub innej formacji politycznej mieszają z błotem zwolenników innej opcji i *vice versa*. Niektóre media internetowe musiały zablokować możliwość komentowania informacji o migrantach i uchodźcach – tak dużo było w tych komentarzach nienawiści. (Przy okazji może warto napomknąć, że w ubiegłym roku przyznano w Polsce azyl ok. 300 osobom, więc cała ta para nienawiści idzie w gwizdek). Ta powszechna niechęć, wręcz nienawiść, staje się naszym chlebem-językiem powszednim i z czasem przestaje nawet dziwić, że ktoś spali kukłę Żyda w centrum miasta.

Czy chcemy i umiemy rozmawiać, tj. również słuchać tego, co mają do powiedzenia inni, czy raczej wolimy pozostać przy swoich racjach i przy okazji ewentualnie „nawtykać” innym? Czy umiemy być grzeczni, ale grzeczni, „**bo tak trzeba**”, jak ulizane 9-latki, które grzecznie odpowiadają cici na pytanie „A ile ty masz latek?”, tylko uprzejmi, „**bo tak chcemy i z nas to wynika**”, tj. spokojni o to, że jesteśmy ważni, że nasz głos powinien być wysłuchany i przez to dający prawo bycia wysłuchanym także innym?

Aby być uprzejmym, trzeba wiedzieć, że się nim jest. Czasem człowiek tego nie wie i musi poznać siebie w różnych sytuacjach. Np. co robimy, gdy podchodzi do nas staruszka żebraczka, kiedy akurat biegniemy do pracy, bo prawie jesteśmy spóźnieni? Dziś np. podeszła do mnie taka staruszka żebraczka, gdy spieszyłem się, żeby coś załatwić. Dałem jej szansę na zabranie głosu:

– Przepraszam, gdzie jest ul. Daniłowskiego?
 – Co?! Nie jest pani żebraczką! – pomyślałem, po czym oprzytomniałem. Tak naprawdę już nie widzę człowieka, tylko kogoś, kto chce zabrać mi mój cenny czas.
 – Nie wiem, proszę pani, ale sprawdzę mapę w komórce – odpowiedziałem. Warto sobie przypomnieć, że jest się niegrzecznym, żeby uprzytomnić sobie, że tak naprawdę jest się w stanie być uprzejmym i to wcale nie boli.

Ten cały przydługawy wstęp jest po to, żeby podkreślić, że to nie utarte zwroty, lecz nasza wewnętrzna predyspozycja czynią nas uprzejmymi. Pewne nieporadności językowe są do wybaczenia, jeśli jesteśmy szczerze uprzejmi. Czasem jednak musimy korzystać z odpowiednich zwrotów, pamiętając, że do niektórych osób w sytuacjach oficjalnych zwracamy się w określony sposób, np. do ambasadora, arcybiskupa i biskupa mówimy „ekscelencjo”, z kolei do kardynała „eminencjo”, a do rektora „magnificencjo”. Zapewne jednak nadużywanie tego typu zwrotów w sytuacjach mniej formalnych lub innej przesadnej grzeczności mogą zostać odebrane ironicznie.

Wydaje się, że uważać trzeba również z komplementami. Chociaż są one bardzo ważne i dają nam szansę na to, żeby powiedzieć innym, co w nich cenimy, że są dla nas ważni, wydaje się, że powinniśmy zachować ostrożność. W Polsce mamy przecież dużą dozę nieufności wobec osób, które spontanicznie się do nas uśmiechają, lub tym bardziej do tych, które mówią nam coś miłego. Raczej nie jesteśmy przyzwyczajeni do chwalenia siebie nawzajem. Czyż nie jest tak? Z drugiej strony nic tak nie rozładowuje napiętej sytuacji i nie topi lodów, jak właśnie trafne komplementy. Tym bardziej warto w nie zainwestować wobec członków rodziny, przyjaciół czy w pracy. Warto też czasem zastanowić się, co chcemy przekazać, co mówimy i jak jesteśmy odbierani – to czasami zupełnie inne komunikaty. Na potrzeby tej refleksji polecam wiersz Tadeusza Różewicza.

SZYMON WOJTASIK



MORQUEFILE.COM

Chciałbym dziś mówić tak barwnie i jasno
 by dzieci biegły do mnie jak do parku
 co w słońcu stoi i światło ma w sobie
 Chciałbym dziś mówić tak ciepło i prosto
 by starzy ludzie czuli się potrzebni
 Chciałbym tak mówić aby moje słowa
 przez łzy dotarły do blasku uśmiechów
 Chciałbym dziś mówić spokojnie i cicho
 by ludzie mogli ze mną odpoczywać
 śmiać się i płakać
 i milczeć i śpiewać
 Chciałbym dziś mówić gniewnie i surowo
 By odnaleźli zgubione marzenia
 Skrzydło co kiedyś wytrysnęło z ramienia
 Chciałbym nie mówić
 lecz czynić słowami
 aby słów moich dotknęli rękami
 ludzie

TADEUSZ RÓŻEWICZ, *Pragnienie*

Warto...

przeczytać



Sport w życiu św. Pawła

Bieg Pawła z Tarsu, czyli spotkania z grecką agonistyką to dowód, że teologia jest bardzo dynamiczną dziedziną. Jest to książka dr Anny Rambiert-Kwaśniewskiej, wykładowczynie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Ukazała się w serii „Archeolog czyta Biblię” Wydawnictwa TUM.

Publikacja rzuca światło na postać św. Pawła wychowanego w wielokulturowym Tarsie z niecodziennej perspektywy: ukazuje go jako znawcę greckiej kultury sportowej i obserwatora czterech głównych igrzysk sportowych: w Olimpi, Delfach, Nemei oraz Istmii. Książka składa się z dziewięciu rozdziałów. Pierwszych pięć dotyczy sportu: od stanu polskich badań nad sportem starożytnym poprzez ogólną tematykę starożytnego sportu greckiego (szczególnie miejsca sportu greckiego w starożytnym Izraelu), aż do skupienia się na zagadnieniach igrzysk. Rozdziały od szóstego do ósmego dotyczą już bezpośrednio św. Pawła i roli, jaką odgrywał sport w jego życiu i pismach. Krótki rozdział dziewiąty poświęcony jest tematowi nagrody w igrzyskach greckich. Ciekawym dodatkiem do tekstu są zdjęcia dzieł sztuki greckiej oraz miejsc związanych z uprawianiem sportu w starożytności.

Autorka swobodnie porusza się w opisywanych zagadnieniach i interpretuje teksty św. Pawła wykorzystujące nawiązania do sportu. Książeczka jest doskonałym, bo prostym i treściwym zarazem, wstępem do tematyki sportu w starożytnej Grecji i sportowych nawiązań w listach św. Pawła.

Książkę można nabyć we wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. **Dla trzech pierwszych Czytelników „Nowego Życia”, którzy przyjdą z kwietniowym jego numerem do księgarni, Wydawnictwo TUM po raz kolejny przygotowało miłą niespodziankę w postaci omawianej książki.** Wraz z Wydawcą oraz Autorką zapraszam do odbioru i lektury. Kto pierwszy, ten lepszy!

obejrzeć



Katedra

Ten film animowany Tomasza Bagińskiego jest dowodem, że wytwory kultury chrześcijańskiej wciąż inspirują, czasem w sposób nieprzewidywalny. Takim wytworem jest tu katedra: chrześcijańska budowla sakralna, miejsce modlitwy i siedziba biskupa Kościoła. I chociaż obraz trwa ok. 6 minut, zawiera bogactwo treści na miarę niejednego filmu pełnometrażowego. **Katedra** (2002) nawiązuje do opowiadania Jacka Dukaja pod tym samym tytułem.

Zachęcam do oglądnięcia filmu Bagińskiego przed lekturą opowiadania Dukaja. Pozwoli to na interpretację scen niezależnie od treści książki i, jak sądzę, nie będzie prowadziło do nadinterpretacji. Przeciwnie, film żyje swoim życiem i można go odczytać na różne sposoby. Obraz ukazuje historię samotnego pielgrzyma, który na bliżej nieokreślonej planecie dociera do tajemniczej budowli, przypominającej średniowieczną katedrę. Wędruje w jej wnętrzu i zgłębia jej tajemnice, ale dopiero o wschodzie słońca ujawnia się ta największa, którą skrywa katedra...

Katedra była nominowana do Oscara w kategorii najlepszy film krótkometrażowy. T. Bagiński nad filmem pracował trzy lata. Nadzwyczaj starannie dopracował szczegóły graficzne. Dzięki temu obraz to raj dla oka. Dodatkowo efekt niezwykłości i dreszcz emocji potęguje idealnie skomponowana i dobrana muzyka. Jaki sekret skrywa katedra? Jaką rolę ma do odegrania pielgrzym?

Film zachwyca pięknym obrazem i dźwiękiem, pobudza do snucia domysłów na temat tajemnic katedry i roli pielgrzyma. Nie jest jednak filmem religijnym. Jest przede wszystkim świetną animacją, która wraz z towarzyszącą jej muzyką pobudza estetyczny zmysł człowieka. Przez luźne nawiązanie do pełnej głębi twórczości J. Dukaja daje możliwość szerokiej interpretacji, także religijnej. Film trzeba zobaczyć! Jest dostępny w serwisie YouTube.

przeczytał i oglądał dla Was
 KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

Trzebnica – św. Jadwiga, *Homo Erectus*, rowery i kot

Ktoś może zapytać, co mają ze sobą wspólnego *Homo Erectus*, św. Jadwiga i rowery? Czy w ogóle znajdziemy jakiś wspólny mianownik? Otóż rozwiązanie tej zagadki jest bardzo proste – chodzi o **niecodzienne miejsce, jakim jest Trzebnica!** To urokliwe miasto skrywa bowiem niejedną tajemnicę. Jest to świetne miejsce na chwilę skupienia i „duchowe spa”, ale również dla różnych form aktywności fizycznej. Miejsce przyjazne zarówno dla tych, którzy tu mieszkają, jak i tych, którzy wpadają przejazdem.

Trzebnica może się kojarzyć z różnymi osobami, rzeczami czy wydarzeniami. Na przykład Bieg Sylwestrowy to dla ludzi ze środowisk sportowych czas pożegnania starego roku. Dla kolarzy to miejsce wymagających treningów, a wszystko przez charakterystyczne ukształtowanie terenu. O specyfice tego terenu stanowią Wzgórza Trzebnickie, zwane również Kocimi Górami – są to liczne wzniesienia przecięte asfaltem pomiędzy przepięknymi polami i terenami leśnymi. One właśnie stanowią scenerię dla Trzebnicy. To nadzwyczaj malownicze miejsce znajduje się na trasie Wrocław–Poznań ok. 20 km od Wrocławia. Trzebnica znana jest również z sadów, które otulają ją niczym wielobarwna wstęga zmieniająca swoje kolory adekwatnie do pór roku, niczym naturalny kalendarz odznaczający kolejne dni.

Zbieracko-myśliwska grupa *Homo Erectus* (tj. człowiek wyprostowany) na tym terenie pojawiła się ok. 500 tys. lat temu. Jej przedstawiciele zajmowali się głównie polowaniami, o czym świadczą narzędzia, które zostały znalezione podczas wykopaliśk archeologicznych. Polowali na łosie, szczupaki, nosorożce i bizona. Przed X w. okolice te były zamieszkałe przez plemiona, które się gromadziły na tym terenie. Natomiast w XII w. powstała osada za sprawą możnowładcy ziemskiego Piotra Włostowica. Do dziś o tym okresie przypomina nam kościół św. Apostołów Piotra i Pawła. Powstał on na miejscu, gdzie był pierwszy kościół z 1155 r., o czym świadczy bulla papieża Hadriana IV. Został on zbudowany dzięki fundacji Piotra Włostowica. To miejsce, od którego zaczyna się historia miasta. Wędrowkę po nim warto więc zacząć od niego. Niespełna 200 m od tego miejsca znajduje się trzebnicki Rynek. Na nim, oprócz okazałego ratusza z XIX w., wzniesionego w stylu eklektycznym, znajduje się wiele przestrzeni na spacer i miejsc na odpoczynek. Przedłużeniem Rynku jest promenada, która schodzi w dół miasta, doprowadzając nas na trzebnickie błonia. Znajdziemy tam ogromny obiekt pocysterski, a dzisiejszy klasztor Sióstr Boromeuszek, który jest częścią integralną Sanktuarium św. Jadwigi. Trzebnicki Rynek możemy jeszcze kojarzyć ze świętym sadów i miejscem wystaw artystycznych.

Podążając deptakiem, dochodzimy do klasztoru, którego swoisty klimat przybliży nam ogromne korytarze, piękny wirydarz i okazałe refektarze. Klasztor możemy zwiedzać codziennie o pełnych godzinach 10 i 11 oraz 14 i 15, natomiast w niedzielę tylko o godzinie 14; za zwiedzanie przewidziana jest dobrowolna ofiara. Jeśli ktoś chciałby



Trzebnica, widok na klasztor i bazylikę

zwiedzać w innych godzinach albo przyjechać większą grupą, można to uzgodnić telefonicznie. Mówiąc o klasztorze, trzeba wspomnieć o Sanktuarium św. Jadwigi, które jest jednym z głównych miejsc pielgrzymkowych w Polsce. To tutaj w październiku co roku obchodzone są uroczystości odpustowe ku czci św. Jadwigi Śląskiej patronki rodzin oraz pokoju i pojednania. Jest Ona znana z licznych dzieł miłosierdzia, w których wychodziła naprzeciw najuboższym. Bazylika otwarta jest cały czas dla zwiedzających.

Kolejnym etapem pobytu w Trzebnicy może być spacer po terenach rekreacyjnych. Trzebnica to uzdrowisko uznane już w średniowieczu. Jednak prawdziwy rozkwit przeżyło w XIX w., kiedy zaczęto pobierać wodę mineralną, a później wykorzystywać do celów leczniczych borowinę pochodzącą z Lasu Bukowego. Dziś istnieje również ścieżka rekreacyjno-edukacyjna św. Jadwigi. Warto odwiedzić Las Bukowy, w którym znajduje się stary zabytkowy kościółek. Spacer można przedłużyć do stawów trzebnickich, które są związane ze ścieżkami biegowo-spacerowymi oraz trasą rowerową. Można też odwiedzić Park Wodny Trzebnica-Zdrój. Wszystko to sprawia, że niektórzy w Trzebnicy czują się jak w prawdziwym kurorcie uzdrowiskowym. W mieście stworzono też warunki do dłuższych wypraw rowerowych. Na stronie turystyka.trzebnica.pl mamy wiele propozycji tras rowerowych. Łącznie to kilkaset kilometrów tras pozwalających odkrywać uroki Trzebnicy i okolic.

Szczególnie zachwyca w Trzebnicy wiosna – bogactwo przyrody rodzącej się do życia, która skłania do podejmowania aktywności po zimie. Także tej duchowej.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

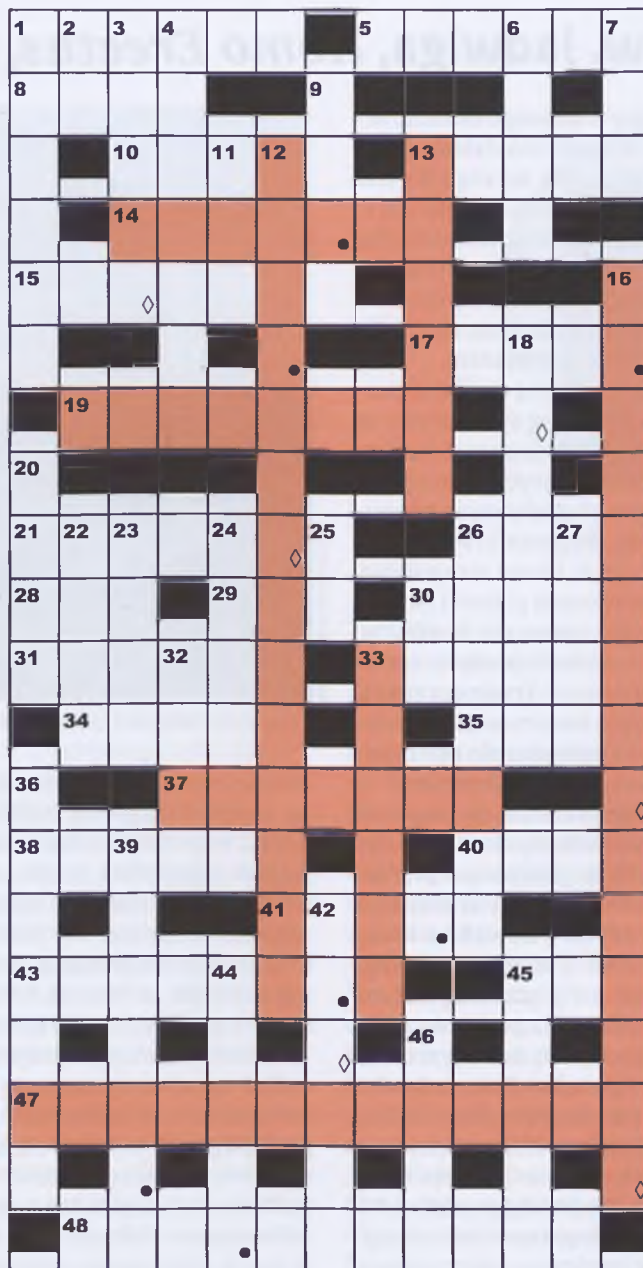
InfoCentrum na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

Krzyżówka nr 4/2016

Działo się w kwietniu 1050 lat temu... Ze wspomnieniem tych wydarzeń związane są hasła w kolorowych polach diagramu. Pozostałe wyrazy odgadniemy, zaglądając do ksiąg Pisma Świętego według oznaczeń w nawiasach. Pierwsze słowo rozwiązania odczytamy kolejno kolumnami – od lewej do prawej – w kratkach oznaczonych czarną kropką, drugie słowo – rzędami z góry na dół w kratkach oznaczonych rombem.

POZIOMO:

1) porcja rosy porannej, co spadła na ziemię (Mdr 11,12), 5) syn Elpaala, wpisany w Beniamina plemię (1 Krn 8,12), 8) izba duża, gotowa na paschalną wieczerzę (Mk 14,15), 10) tam Persów zwyciężyli macedońscy żołnierze, 13) nowe imię Izrael, błogosławiąc, dał mu Bóg (Rdz 35,10), 14) 1050 lat temu przyjął sakrament Chrztu, 15) by list czytać, ją otwierasz, 17) na koncie poniżej zera! 19) w wianie nam przywiozła chrześcijańską wiarę, 21) bliska ciątu, jak mówi porzekadło stare, 26) modra rzeka w Puszczy Piskiej, 28) wielki wulkan filipiński, 29) u krańca podróży (Rdz 24,21), 30) jako wicepremier dzisiaj Polsce służy, 31) Ostatni na Litwie, czyli Pan Tadeusz, 33) jak on lotne dni moje, bom przecież słabeusz (Hi 7,7), 34) bon towarowy bezgotówkowy, 35) ustawione przy stołach w gospodzie, 37) początek Polski w tym grodzie, 38) z mięs lepszy kęs (Ez 24,4), 40) całe jego tumany przez burzę porwane (Iz 17,13), 41) uczennice, uczniowie z panią albo panem, 43) potok Boży, wodą wezbrany (Ps 65,10), 45) do mrówki po nauki odsyłany (Ps 6,6), 47) arcybiskup na Wzgórzu Lecha, prymas Jubileuszu



Tysiącpięćdziesięciolecia, 48) pazerność, która będzie ukarana – ostrzega i woła głos Pana (Mi 6,9–16).

PIONOWO:

1) pseudo takie jak „Misiek”, „Lala” czy „Żyleta”, 2) według wierzeń egipskich bóg Słońca, pan świata, 3) oto góra greckich gór, tam mitycznych bogów dwór, 4) był nim Bolesław Chrobry dla Ody, 6) ofiara

przebłagalna od ludzi ubogich (Kpł 5,11), 7) nawet to drzewo zgina się na głos Pana (Ps 29,9), 9) Najświętsza Ofiara przez kapłana sprawowana, 11) coś do chleba w torbie Judyty, mężnej niewiasty (Jdt 10,5), 12) tę wyspę zwać możemy chrzcielnicą pierwszych Piastów, 13) pierwszy polski biskup, księcia Polan chrzciciel, 16) Sługa Boży Kardynał Prymas Tysiąclecia, 18) kraj

w Andach nad Titicaca, w herbie kondor i alpaka, 20) to być może dziw nad dziwy albo zdrowia wzór szczęśliwy, 22) w Tyńcu ojcem dla współbraci, 23) ten strącsek diety weganom wzbogaci, 24) Elżbieta Koopman Heweliusz i Maria Curie-Skłodowska, 25) Pacino, Capone lub symbol srebrzystego pierwiastka, 26) serce okrywa, lecz Pan ją rozrywa (Oz 13,8), 27) zawsze będzie przed żniwami (Rdz 8,22), 30) gra planszowa z kamieniami, 32) morskie glony – samo zdrowie! 33) tam centrum Jubileuszu, nad Wartą na Tumskim Ostrowie, 36) jak wyżej, pochyłe pisanie, 39) był blisko Pana, gotów na Jego wydanie (Mt 26,46), 42) w liturgii słowa pierwsze czytanie lub w 41 pozio- mo 45-minutowe naukowe spotkanie, 44) z Bogiem i braćmi żyje w klasztorze, 45) pseudonim Józefa Franczaka, ostatniego z Wyklętych Żołnierzy, 46) tak koleśków sfera nazwie „prochów” amatora.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na kartce pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca kwietnia z dopiskiem **krzyżówka nr 4/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek pt. *Ikonaografia świątobliwej Ofki Piastówny* Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2/2016: Śluby Wieczyste. Nagrody wylosowali: **Tadeusz Fleszar** – Milicz, **Jan Kośmider** – Wrocław, **Marian Krawczyk** – Brzeg, **Edward Krzyś** – Miękinia, **Adrian Redzyna** – Pabianice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Rolady z indyka

Składniki:

- ▶ filet z piersi z indyka
- ▶ żółty ser
- ▶ suszone morele
- ▶ suszona żurawina
- ▶ sól, pieprz, tłuszcz

Wykonanie:

Filet pokroić w plastry, lekko rozbić, posolić, oprószyć pieprzem. Na każdy płat fileta położyć plaster żółtego sera, owoc moreli (2 sztuki), żurawinę (3 dag). Zwinąć w rulon, spiąć wykałaczką, opiec na tłuszczu, podlać wodą i dusić na wolnym ogniu 40 min.



Sałatka wiosenna

Składniki:

- ▶ 1 główka sałaty lodowej
- ▶ 1 czerwona papryka
- ▶ 3 pomidory
- ▶ 1 mała puszka kukurydzy
- ▶ 1 pęczek rzodkiewki
- ▶ 1 cytryna
- ▶ 1 łyżka cukru
- ▶ 1 łyżeczka soli
- ▶ 3 łyżki jogurtu
- ▶ 3 łyżki majonezu

Wykonanie:

Sałatę rozdrobnić, paprykę pokroić w paski, pomidory w grubą kostkę, rzodkiewkę w plasterki, dodać kukurydzę odsączoną z wody, sok z cytryny, sól, pieprz, cukier, jogurt, majonez. Wymieszać krótko przed podaniem.



dla dzieci

Spotkania ze Zmartwychwstałym

[Chrystus] zmartwychwstał trzeciego dnia [...] i ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie.

(Pierwszy List do Koryntian 15,3b.4-6)

Radosna wiadomość o Zmartwychwstaniu Chrystusa rozbrzmiewa wciąż w naszych uszach – to przecież najważniejsza prawda naszej wiary! Żyjemy nią, ponieważ niesie nadzieję naszego zmartwychwstania na końcu czasów.

Jednak ma ona wielkie znaczenie dla nas także dzisiaj, w naszym ziemskim życiu.

Zwróćmy uwagę na to, że Jezus po powrocie do życia przez czterdzieści dni ukazuje się swoim uczniom, szczególnie Apostołom. Jest przy nich w różnych okolicznościach i sytuacjach. Naucza ich, wyjaśnia ważne sprawy, przekazuje Piotrowi władzę w powstającym Kościele chrześcijańskim, lecz również zwyczajnie z nimi przebywa, je posiłki...

Przenieśmy się na chwilę do Galilei tamtych czasów (zob. Ewangelia wg św. Jana 21,1-19). Kilku uczniów Jezusa znajduje się nad Jeziorem Tyberiadzkim, zwanym też Galilejskim. Piotr postanawia wrócić do swojego wcześniejszego zajęcia i z przyjaciółmi wsiada do łodzi, by łowić ryby. Pracują całą noc... i nic nie udaje się im złowić.

Wtedy na brzegu jeziora pojawia się Chrystus i zaczyna rozmowę z nimi. Radzi, by raz jeszcze zarzucili sieć, po prawej stronie łodzi. Choć jest już ranek (a ryby łowi się w nocy), sieć zapełnia się ogromną liczbą ryb.

Zdumieni uczniowie dopiero wtedy rozpoznają swojego Pana. Piotr rzuca się nawet w pław do brzegu, by szybciej dotrzeć do Jezusa.



Na brzegu widzą, że Jezus już przygotował dla wszystkich śniadanie! Pali się ognisko, na nim są ryby, a obok chleb. Kiedy uczniowie podchodzą, ich Pan sam podaje im jedzenie. Nadal się o nich troszczy, nawet o te zwyczajne, ludzkie potrzeby.

Podobnie jest dzisiaj, w twoim i moim życiu. Jezus ciągle przychodzi, by spotykać się z każdym z nas. Chce być z tobą, uczyć cię, prowadzić przez życie. On przecież żyje! Możesz z nim rozmawiać, dzielić się swoimi przeżyciami, prosić o potrzebną ci mądrość, o zdolności i umiejętności.

Jak jednak możesz tak naprawdę spotkać się z Jezusem, zobaczyć Go? Zastanów się. Po pierwsze, On mieszka w twoim sercu, więc możesz usłyszeć Jego głos. Po drugie, On daje ci swoje Ciało i Krew w Eucharystii – gdyż chce być twoim duchowym pokarmem. Po trzecie, możesz wtedy i w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu patrzeć na Niego i widzieć Go „oczami serca”. Po czwarte, Chrystus mówi do ciebie słowami Pisma Świętego. Po piąte, spotykasz Jezusa każdego dnia w ludziach, którzy są obecni w twoim życiu. Po szóste, wydarzenia, w których bierzesz udział, to Boże znaki i dzieła. Jezus poprzez nie uczy cię wielu ważnych rzeczy.

Warto być uważnym, abyś umiał rozpoznawać głos i obecność Jezusa we wszystkim, co cię otacza i co cię spotyka. Proś dorosłych, żeby ci w tym pomagali. Jezus jest naprawdę bardzo blisko ciebie i czeka na spotkanie z tobą.

EWA CZERWIŃSKA



„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

Strefa Radości

CUDOWNE OKULARY

1. Znam w pewnym mieście taką ulicę,
gdzie wśród zaułków i kamieniczek
w starym sklepiku – sprzedawca stary
sprzedaje... zaczarowane okulary!
Cudowne okulary – poprawią serca wzrok;
cudowne okulary – za jeden tylko grosz!
Inaczej spojrzysz zaraz na życie i na los,
gdy takie okulary założysz na nos!
2. Czasem się zdarza taka wada wzroku:
nie widzisz belki w swoim własnym oku...
Lecz za to w oku bliźniego – ho, ho! –
zobaczysz nawet najmniejsze źdźbło...
Cudowne okulary...
3. Dojrzysz Chrystusa w każdym, przebraniu:
w uczonej książce, w człowieku prostym...
Nie: to nie bajka, ani też czary –
to... OKULARY MIŁOŚCI!
Cudowne okulary... (s. Magdalena, nazaretanka)
4. A gdy się zgubią twoje okulary,
nie czekaj wtedy na miłości czary,
nic nie pomogą koledzy, sąsiedzi –
po prostu wtedy trzeba pójść... do spowiedzi!
Cudowne okulary... (ks. Aleksander Radecki)

Ta piosenka mogłaby znaleźć się na „wyposażeniu”
każdego z nas, bo odkrywa tajemnice prawdziwej radości,
empatii, demaskując zagrożenia miłości.

Czy ktoś odważy się zaprzeczyć, że radość i szczęście
prawdziwe zatruwa zawsze grzech? To konfesjonały są
miejscami, w których rodzi się szczęście, o czym warto
pomyśleć w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. „Człowiek
o czystym sumieniu wyśpi się i na kamieniu!”

Zapraszam do rozważenia cytatów mówiących o ra-
dości. Może uda się Czytelnikom wybrać coś, co będzie
swoistą dewizą postępowania w dobrze pojętym aposto-
łstwie uśmiechu?

- Zawsze na twarzy miej pogodę, w sercu radość, dzięk-
czynienie na ustach. (św. Piotr Damiani)
- Dusza, której brakuje swobody wewnętrznej przez swe
skrępowanie i zamykanie się w sobie, choć sama w so-
bie dobra, jednak swą ponurą powierzchownością nie
pociąga drugich do Boga. (św. Teresa Wielka)
- Radość ma swoją siedzibę w głębi duszy, można ją
mieć nawet w ciemnym więzieniu, jak i we wspaniałym
pałacu. (św. Teresa z Lisieux)
- Świat poszukuje radości, ale jej nie odnajduje, ponieważ
jest oddalony od Boga. My, zrozumiałwszy, że radość



ILUSTRACJA JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

- pochodzi od Boga, z Bogiem w sercu niesiemy radość. On
będzie siłą, która nam pomaga. (św. Joanna Beretta Molla)
- Nie nazywajcie radością tego, co pozostawia gorzyc
w duszy. (św. Jan Bosko)
 - W jakiegokolwiek okoliczności życiowej się znajdujesz,
przyjmując albo szewca, albo wielką osobistość, dopro-
wadź gościa do drzwi i obdarz go uśmiechem. Zawsze
zyskasz. (św. Jan XXIII)
 - Musimy się zawsze uśmiechać i być nosicielami radości.
Ta osoba, która daje z radością, jest tą osobą, która daje
więcej, a Bóg kocha tych, którzy dają z uśmiechem na
ustach. Ta osoba, która jest pełna radości, głosi kazanie
nie głosząc go. Radość Pańska jest naszą siłą.
(św. Matka Teresa z Kalkuty)
 - Chcę widzieć uśmiech. Chrześcijanin nie ma żadnego
powodu, aby być smutnym, a ma wiele, aby być rado-
snym. (św. Ignacy Loyola)
 - Dusza żywi się tym, z czego się cieszy. Dla chrześcija-
nina radość jest obowiązkiem. (św. Augustyn)
 - Trzeba umieć pokazać ludziom, że pobożność nie czyni
nas mrukami. (św. Urszula Ledóchowska)
 - Ktokolwiek chce osiągnąć radość, musi ją z kimś podzie-
lić. Szczęście przyszło na świat jako bliźniak. (G. Byron)
 - Po stworzeniu świata Bóg stworzył mężczyznę i kobietę.
Następnie, aby zapobiec upadkowi całego stworzenia,
stworzył poczucie humoru. (G. Mordillo)
 - Uśmiech nic nie kosztuje, ale jest wiele wart. Wzbogaca
tego, kto go otrzymuje, i tego, kto go daje. (F. Faber)
 - Najbardziej zmarnowany dzień to taki, kiedy się nie
uśmiechnęliśmy. (N. Chamfort)
 - Lepszy uśmiech do żywych, niż fontanna łez nad grobem
zmarłych. (Przysłowie ludowe)

zebrał KS. ALEKSANDER RADECKI



Wydawnictwo TUM
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
poleca w kwietniu
wszystkim Czytelnikom
„Nowego Życia”



NOWENNA DO
ŚW. JUDY TADEUSZA



MOC
MODLITWY

Kolejną pozycję z serii MOC MODLITWY zatytułowaną **NOWENNA DO ŚW. JUDY TADEUSZA**. Św. Juda Apostoł nazwany Tadeuszem dla odróżnienia od Judasza Iskarioty od niepamiętnych czasów uchodzi za patrona spraw trudnych i beznadziejnych. Niech jego orędownictwo wyprasza nam łaski. Na Niedzielę Miłosierdzia zapraszamy do lektury dwóch pozycji. Pierwsza to **MIŁOSIERDZIE W CODZIENNOŚCI. CZYN – SŁOWO – MODLITWA** autorstwa bpa Jacka Kicińskiego, ks. Patryka Gołubcowa i ks. Aleksandra Radeckiego. Rozważania trzech duchownych na temat trzech sposobów czynienia miłosierdzia mogą dla każdego z nas stać się pomocą w praktykowaniu miłosierdzia na co dzień. Druga pozycja to **MIŁOŚĆ MIŁOSIERNIA**, książka zbierająca wystąpienia, dla których inspiracją stała się przed laty encyklika **DIVES IN MISERICORDIA** Jana Pawła II. Warto przy okazji Jubileuszowego Roku Miłosierdzia sięgnąć raz jeszcze do tych tekstów sprzed lat.

Z kolei na Niedzielę Biblijną zapraszamy do lektury książek z serii **ARCHEOLOG CZYTA BIBLIĘ**. By właściwie rozumieć Pismo Święte, dobrze jest znać tzw. środowisko biblijne, na które składają się m.in.: geografia, archeologia, historia, religia i kultura krajów biblijnych. Szczególnie polecamy więc dwie pozycje wprowadzające nas w ten obszar: **GEOGRAFIA I ARCHEOLOGIA BIBLIJNA W ZARYSIE** ks. Rajmunda Pietkiewicza, ks. Henryka Lempy i ks. Sławomira Stasiaka oraz **HISTORIA BIBLIJNA W ZARYSIE** ks. Mariusza Rosika i ks. Sławomira Stasiaka. Zawierające mapy i kolorowe zdjęcia, podające wiele przydatnych informacji w przystępny sposób, są doskonałym wprowadzeniem do pogłębionej lektury Biblii.

W tym miesiącu obchodzić też będziemy uroczystości związane z 1050. rocznicą Chrztu Polski. Z tej okazji przygotowaliśmy modlitewnik **ŚWIĘCI PATRONI POLSKI, MÓDLICIE SIĘ ZA NAMI!** zawierający między innymi modlitwy do pięciu patronów Polski czy modlitwę jubileuszową z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Przy okazji przypominamy o **ZESZYCIE ZE ŚWIĘTYMI**, wydanym przez nasze wydawnictwo specjalnie z myślą o wszystkich uczniach.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:

poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;

sobota: 9.00–14.00

Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek

tel./fax: (71) 322 53 68;

tel.: 690 026 300

Dział dewocjonaliów

tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową

www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl

e-mail:

ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

